

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwart. rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 3, wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1. stronie) po 30 k. Reklamy (dopuszczalne w każdej) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dostarczenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 k. każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi — przy „Kraju” ul. Polackiej, Br. Rymowicz ul. Kazańska 26, m. 50. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów w poniedziałki i czwartki od godziny 2 — 4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: Petersburg — „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya „Kraju”, w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Brandler, Senator, 25). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

„TSIŃ-LUN

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kiechtyńskich

W PETERSBURGU: KANTOR I GŁÓWNY MAGAZYN DETALICZNY: Nowiki prosp. № 5.

W WARSZAWIE: MAGAZYN HURTOWO-DETALICZNY: Krak.-Przedmieście № 67.

(wprost Resursy Obywatelskiej).

ODDZIAŁ W RYDZE

Magazyny Towarzystwa polecają

HERBATĘ CZARNĄ FAMILIJNĄ

własnego zakupu w Chinach

Tsiń-juj.	rs. 3 kop.	—	funt	Tsiń-li	rs. 2 kop.	20	funt
czzen	2	80	—	si	2	—	—
mon	2	60	—	juan	1	80	—
bao	2	40	—				

(Herbata od rs. 2 kop. 60 do rs. 3 — w woreczkach jedwabnych)

Czarna herbata familijna (nabyta od chińczyków w Najmaczenie) różnych nazw, sprzedaje się po cenach od rs. 1 k. 48 do rs. 2 k. 20 za funt, albo w cybikach według cennika.

Zielona, perfumowana, kwiatowa i in. Herbata w pudełkach jedwabnych, lakierowanych, malowanych, oraz w plecionkach rozmaitej objętości, jakoteż w pudełkach od 1 do 10 funtów.

Herbata prasowana w Chinach „Cegielkowa Herbata” w tabliczkach od k. 50 za funt. Najmniejsze tabliczki 1/4-funtowe po kop. 15.

Herbata prasowana w Chinach, tak zwana „Herbata tabliczkowa” (платочный чай). Tabliczka, ważąca 1/4 funta (podzielona na 8 części) sprzedaje się podług cen na rynku od rs. 1 kop. 45 za funt.

Na życzenie osób mieszkających na prowincyi, wysyłają się na ich rachunek próby wszelkich gatunków herbaty oraz cenniki. Przy obstalunkach nie mniejszych od 50 funt. porto w obrębie Królestwa i Cesarstwa przyjmujemy na swój rachunek tylko towarowem pociągami dróg żelaznych. Jeżeli towar ma być wysłany pocztą, przez kantor transportowy lub pośpiesznym pociągami dróg żelaznych — to na swój rachunek przyjmujemy tylko połowę kosztów przesyłki. Żądający herbaty za zaliczeniem raczą wysłać dwiema sumy jako zaatek. Warunek ten nie stosuje się do wysyłania prób.

Nabywający w ciągu roku za gotówkę więcej jak za tysiąc rubli, korzysta z ustępstwa za porozumieniem się z administracją. Przy innych warunkach

NIE DAJEMY ŻADNEGO USTĘPSTWA.

Herbata nasza sprzedaje się w 1, 1/2, 1/4 i 1/8 funtowych paczkach, opatrzonych **BANDEROLĄ SKARBOWĄ.**

TEATR NEMETTI

Petersburg, Oficerska 39.

W teatrze zimowym przedstawienia opery ruskiej. Uczestniczą: Litwinowski, Gorska, Karpowa, Marswetow i inni. Występy trupy hiszpańskiej i znakomitej Delavière.

Na scenie otwartej ruska operetka (Sław-ska, Lubska, Teniszewa, Kamiński, Rutkowski, Wilinski i in.). Tańce wykonywują: Guzikiewicz i Bolesławski. Na estradzie muzyka l.-gw. strzeleckiego bataljonu pod dyr. Grusko.

Początek muzyki o 6-ej, przedstawienia o 8 1/2 wieczorem. Bufet do 2-ej w nocy.

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolfa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu

polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.

PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki, wychodzi w Krakowie od 1 lipca 1878 r. pod redakcją d-ra Wł. Wisłockiego.

Prenumerata całoroczna z przesyłką wynosi:

w Austrii. . . zlr. 1,50 w Warszawie rs. 1,40
w Niemczech mk. 3,00 w Rosyi . . . rs. 1,70

Numer pojedynczy 15 cnt. Opłata od ogłoszeń za każdą 1/10 część strony 50 cnt., za całą stronicę czyli 61 wierszy petitowych 5 zlr.

Prenumeratę przyjmuje Księgarnia Br. Rymowicz.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

BIURO BANKOWE

ADMINISTRACYI GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 51.

Zaopatrzone jest w monety i banknoty zagraniczne, które sprzedaje po kursie dziennym. Biuro wydaje przekazy na wszystkie miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne. Asekuracja Pożyczki Premjowej po 75 kop. od biletu. (402-12)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

- Biedron Jan. Jak gospodarze radzić sobie mają wobec braku ściółki, k. 10.
Berda G. Neurastenja, jej objawy, istota, skutki i leczenie, k. 90.
Bruchnalski W. A. Geneza Grażyny, kop. 40.
Brzeziński M. Co i jak nasz lud czyta, k. 5.
Dickstein S. Tablica logarytmów Hoene-Wronskiego, k. 20.
— Kanony logarytmów Hoene-Wronskiego, rs. 1.
Höfding H. dr. Psychologia poznania.
Hostoński K. Pies, jego choroby i leczenie tychże, k. 80.
Kleczkowski K. Analiza kształtów architektury. Cz. II, rs. 2.
Kosiakiewicz W. Druty telegraficzne. Nowele, rs. 1 k. 20.
Libicki St. O wydawaniu praw i ustrój instytucyj prawod. rosyjskich, rs. 1.
Majkowski J. dr. Busko. Wody siarczano-słono-wapienne, k. 80.
Malecki Antoni. Studya heraldyczne. 2 tomy, rs. 6.
Mantegazza P. Wiek obłudy, k. 40.
— Prawa postępu ludzkiego, k. 20.
Mazanowski A. Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, k. 80.
Mazanowski M. Żywot i utwory Antoniego Malczewskiego, rs. 1 k. 20.
M. E. Poradnik ogrodowy ku pożytkowi i wygodzie gospodyń wiejskich, k. 75.
Pawlikowski J. Z powodu klęski rolniczej, k. 50.
Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
Rapacki W. Hanza, powieść z XV wieku, rs. 1.
Rodziewiczówna M. Ona. Powieść, k. 75.
— Szary proch. Powieść, rs. 1 k. 50.
Suligowski A. O kanalizacji miasta Warszawy ze stanowiska ekonomicznego, k. 40.
Winiarski L. Stosunki społeczne w Anglii, k. 50.
Wollerner S. Henryk Ibsen, sylw. literacka, k. 25.
Zarewicz L. Leliwita Spicimir kasztelan krak. oraz monografia Melsztyna, rs. 1.

Nowości francuskie.

- Hérissou le comte. Un drame royal, rs. 1 kop. 60.
La fausse route, par l'auteur du Pêché de Madeleine, rs. 1 k. 60.
Legouvé E. Fleurs d'hiver — Fruits d'hiver. Histoire de ma maison, rs. 1 k. 60.
Maupassant Guy. L'inutile beauté, rs. 1 kop. 60.
— Notre cœur, rs. 1 k. 60.

Pod firmą: H. Cegielski, Skład Maszyn, Filja w Warszawie, otworzyłem przy ulicy Nowy-Swiat № 11, ciągłą wystawę i skład moich wyrobów, od wielu lat znanych z dokładności, trwałości i praktyczności, które niniejszem polecić mam za szczyt.

H. CEGIELSKI

FABRYKA MASZYN I LEJARNIA

W POZNANIU.

(155).

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą „Noblesse”. Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

KSIEGARNIA POLSKA Br. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

poleca wybornie wykonane fotografie z kartonu **TADEUSZA DMOCHOWSKIEGO**

„KONRAD WALLENROD”

5 × 10 cali.

Cena egzem. rs. 1 kop. 60, z przesyłką rs. 2.

„EXSICCATOR” Trzeba zwracać uwagę na fabryczną markę, gdyż wiele falsyfikatów pojawiło się. Broszuryki bezpłatnie. Ritter, Warszawa.

WARSZAWA FABRYKA
K. Olchowiec Smarowideł do wozów
Królewska 17. i Oliwy do maszyn.
(182-20)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera
str. 20, dodatek „Przegląd Lite-
racki” str. 16; razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Słowa prawdy, p. Nemo. Artykuły i korespondencye: Nasze gospodarstwa trzypolowe i konieczność ich reformy, p. Antoniego Łopuszańskiego. Sprawa o testament d-ra Chwieńkowskiego, p. P.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Echa mickiewiczowskiego obchodu. Ziemia słowiańska (listy korespondentów „Kraju”: z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Lublina p. A. Pe., z Wilna p. St. Wil. i Let., z Kowna p. Kaz. Jaworowskiego, z Grodna p. Helde, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Humania p. Lechitę, z Kijowskiej gub. p. Ad. Mej. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Doniesienia. Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Ogłoszenia.

PRZEGŁĄD LITERACKI.

Karyery. Obrazek, p. Elize Orzeszkowa. O wolności nauki, p. Maryana Massoniusa. Lirnik ukraiński. (Z cyklu „Sonetów Ukraińskich”), wiersz Michała Koroway-Metelickiego. Konrad Wallenrod, odczyt Włodzimierza Spasowicza (d. c.). Mickiewicz o przeszłości i przyszłości słowian, p. J. T. Hodięgo (dok.). John Howard (1726—1790). Odczyt Włodzimierza Spasowicza (dok.). Portret ks. Marka, p. Z. L. Sulimę. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Słowa prawdy.

Paryż, 29 czerwca.

Stało się! Zwłoki największego z poetów naszych opuściły nas, i po raz ostatni na ustronnym cmentarzu w Montmorency otoczyliśmy jego trumnę. Stało się to wczoraj, a dziś dopiero biorę pióro do ręki. Potrzebowałem tej zwłoki. Potrzebowałem jej nie tylko dla skupienia wrażeń moich, ale także i więcej jeszcze dla porachowania się z myślami moimi i z tem, co mam tutaj napisać. Nie porozumiewałem się zresztą z nikim. To co ostatecznie napisać postanowiłem, będzie jedynie wyrazem osobistych moich uczuć i zapatrywań. Znalazło się obok mnie, w ciągu ostatnich dni kilkunastu, pod dostatkiem takich, którzy przemawiali w imieniu najrozmaitszych grup i żywiołów narodowych czy krajowych, kiedy nie w imieniu całego narodu czy kraju. Osobiście, i na tem miejscu, przyznaję sobie jedynie prawo do przemawiania w imieniu korespondenta tego pisma, zostawiając czytelnikom sąd o wartości i powadze, jakie przypisane być powinny moim słowom.

Postanowiłem zaś napisać całą prawdę, tak przynajmniej, jak ją widzę i rozumiem, i bez względu na to, że ta prawda bolesna być musi dla uczuć, które rozbudzone zostały chwilą obecną w powszechności naszego społeczeństwa, i które są moimi także. Postanowiłem zaś tak dlatego, że w tem piśmie, które nie jest organem wrażeń doraźnych i echem natychmiastowem bieżącej

chwili, znaleźć się może, jak sądzę, a więc znaleźć się powinno miejsce dla uwag i wniosków, sięgających po za chwilowe wzruszenie i po za sam zamącenia nie dopuszczający majestat najuroczystszej obrzędu. Majestat ten uszanowanym został wczoraj, tak jak uszanowanym będzie zapewne za dni kilka w Krakowie. Kiedy atoli słowa niniejsze ukażą się w druku, czas będzie już sposobnym do tego, aby, po oddaniu tego co się należało pamięci wielkiego męża i związanym z nią uczuciom, oddać *sum cuique* innym przedmiotom; więc prawdzie, więc historii tych dni na długie lata pamiętnych, więc nauce wreszcie, która z nich dla nas wypływa.

Zdając sprawę przed dziesięciu dniami ze wstępnych przygotowań do obrzędu, który dopełnił się wczoraj, wyraziłem nadzieję, iż, mimo błędnej drogi, na którą przygotowania te wprowadzone zostały, wszystko odbędzie się jaknajlepiej. Z głębokim żalem zmuszonym się widzę dziś do wyrażenia, iż nadzieja moja spełniona nie została. Nie wszystko się odbyło jaknajlepiej; i, biorąc wszystko w rachubę, zostaje pisać tu tutaj (a zapewne i nie jemu jednemu tylko), ta jedynie pociecha, że w danych warunkach nie było gorzej. Gorzej zaś być mogło, zaiste! Tak jak było, z pozoru przynajmniej i dla cudzoziemców, dla których pozór ten do pewnego stopnia wystarczał, godność i powaga obrzędu ocalonemi zostały. Ale stało się to kosztem ofiary, którą ponieść musiała cała szlachetniejsza połowa naszego tutejszego polskiego kółka, i, dodać mi wypada zaraz, kosztem potwornej prawie mistyfikacji, której tajemnica uszanowana została przez wszystkich, bo w przekonaniu wszystkich uszanowanie to nakazanem im było przez wspólny interes.

Ważę moje słowa, kładąc je na papierze, i wytłumaczę je zaraz jaknajjaśniej.

Mniejsza już o to, że przez dni kilka cała prasa tutejsza zapełniła się odezwaniami, obwieszczeniami i reklamami, odnoszącemi się do zapowiadzanego obrzędu, a pochodzącemi od osób, o których trudno było przypuszczać, iż posiadają jakikolwiek mandat, nieznanych nam po większej części nawet z nazwiska, nam, tu w Paryżu żyjącym od lat kilkunastu! Usunęli się w cień, czy raczej nie wyszli z otaczającego nas zwykle cienia, wszyscy ci, którzy w powszednim życiu przodownicy między nami zajmują stanowisko, Nestorowie i Mentorowie nasi, kierownicy naszych tutejszych instytucji, ludzie pracy i zasługi; wysunęli się natomiast na czoło jakieś obce nam zgola figury, dobywające się niewiadomo z kąd, reprezentujące niewiadomo co, ale odzywające się śmiało w naszym imieniu bez naszego upoważnienia. Mniejsza już o to. Zwykła to kolej w tego rodzaju przypadkach. Wiadomo, co się z szumowinami dzieje w poruszonej wodzie. Opowiedziałem przytem, w moim poprzednim liście, historię komitetu, powołanego do życia przez tak nazywający się „Związek”. „Związek” ten tedy (który wiąże tu między nami jakie sto osób okragło—studentów nieletnich po większej części) komitetował i szastał się dalej; dzięki zaś drukarskim stosunkom jednego ze swoich członków, wciskał się ze swojemi reklamami do dzienników. Zmieniał on wprawdzie często swoją fizyonomję i skład swojej zaimprovizowanej, a w prasie obwieszczanej reprezentacji. Czciogodny dr. Gałęzowski, głośny okulista, wysunięty w pierwszej chwili na czoło (ma się rozumieć, bez swojej woli i wiedzy), wymówił się od tego zaszczytu. Za nim poszli inni. Ostatecznie zaś z całego pierwotnego personelu „związkowego” i „komitetowego” pozostało, w przekazanym potomności areopagu, jedno tylko nazwisko panny Anny Bilińskiej, która doprawdy wolałaby dostąpić się raczej drugiego medalu na którym z przyszłych „salonów”.

Tymczasem tutejsza nasza kolonja, ruszywszy raz ramionami wobec tej zaimprovizowanej reprezentacji, ruszała ramionami dalej, czekając co z tego będzie, aż doczekała się wyglądanej niecierpliwie przyjazdu galicyjskich delegatów. I oto rozeszła się wiadomość, że panowie delegaci, przyjechaw-

szy nareszcie, porozumieli się z rodziną naszego wieszczą, i, łącznie z nią, objęli kierunek przyszłego obrzędu. Odetchnęliśmy; tego bowiem pragnęliśmy właśnie. Odetchnęliśmy, pożegnaliśmy się z uprzykrzonym natręctwem komitetowej studenteryi, i nastrajając, ducha naszego do odpowiedniej a fałszywemi akordami nie maconej odtąd harmonji, czekaliśmy hasła od nowych tych i uprawomocnionych kierowników. Hasło spóźniło się cokolwiek. Jednak w przeddzień obrzędu odebraliśmy cyrkularz brzmienia następującego:

„Rodzina s. p. Adama Mickiewicza zaprasza rodaków do udziału w uroczystości pożegnania zwłok poety na cmentarzu w Montmorency, w sobotę 28 czerwca o godzinie 10 zrana. Żałobne nabożeństwo odbędzie się w kościele de Montmorency o godzinie 11 zrana.”

Ani słowa więcej. Tak jest, ani słowa. Egzemplarz tego zaproszenia, *jedynego, jakie doszło rąk moich, oraz największej liczby moich rodaków*, chowam tytułem dokumentu.

Owóż to zaproszenie, w ten sposób zredagowane, było (żał, wstyd i gniew naprzemian szamocą tu mojem piórem, jednak napisać ono musi to, co napisanem być powinno) to zaproszenie, było — pułapką, najniegodziwszą w takiej chwili, najhaniebniejszą pułapką!

Zgodnie z brzmieniem zaproszenia, ja i kilkuset rodaków moich przybyliśmy do Montmorency punkt o godzinie 10, i tu czekała nas zdumiewająca niespodzianka. Dowiedzieliśmy się, że orszak żałobny wyruszył już przed godziną na cmentarz, i obrzęd już rozpoczęty oddawna. Jakim sposobem? Dlaczego? Nie rozumieliśmy nic zgola. Pytaliśmy jedni drugich. Nikt nic nie wiedział. Poszliśmy na cmentarz. Tam p. Renan kończył już swoją mowę.

Po nim przemawiał p. Lermine, w imieniu międzynarodowego Towarzystwa literackiego, potem książę Wł. Czartoryski, potem jeden z delegatów krakowskich, hr. Koziebrodzki (po polsku i po francuzku), a potem—nie wiedzieliśmy narazie kto. Jacys panowie, nieznani żadnemu z nas, nieznani nam i teraz (oprócz pana Limanowskiego) inaczej jak z nazwiska. Jeden z tych panów (p. Limanowski) mówił najpierw w imieniu „Związku”, później w imieniu „socjalistów polskich” (?) Inny wystąpił z oświadczeniem, że na jego miejscu mówić był powinien pan Siedlecki, *jedyny rzeczywisty delegat młodzieży polskiej*, ale gdy temu głosu wzbroniono (kto mu wzbronil?), on głos zabiera, aby odezwać się z protestacją (w czyjem imieniu?). Ktoś jednak kierował temi wszystkimi głosami. Kto taki? Jacys znowu nam nieznani panowie, z kokardami, przyszpilonemi do surdutów. Czyjs delegaci, oczywiście. Ale czyjs? Rodziny s. p. Adama Mickiewicza, która nas zaprosiła na 10, a zaczęła obrzęd o 9-tej? Czy delegatów krakowskich?

Bądź co bądź trumna Mickiewicza była przed nami. Skłoniliśmy więc głowę przed nią, ale z bolesnym jakimś niepokojem w duszy, z uczuciem, że dzieje się wobec nas coś zagadkowego a wstydliwego i wstrętnego.

Zagadkę, mnie przynajmniej, wyjaśnił dopiero przypadek, już po zamknięciu pierwszej części obrzędu. W chwili, w której, po zakończeniu mów wszystkich (a było ich kilkanaście), żałobny orszak ruszył w stronę kościoła, zobaczyłem walający się na ziemi pod nogami moimi papier jakiś, druk, otoczony czarną obwódką. Podniosłem ten papier i poznałem egzemplarz tego zaproszenia, które byłem otrzymał wczoraj, ale z drukowanym na drugiej stronie dodatkiem, na który spojrzawszy, oczom moim wierzyć nie chciałem. Dodatek ten opiewał, iż kierunek żałobnego obrzędu obejmuje, po porozumieniu się z rodziną Mickiewicza i z delegacją krakowską, kto? Komitet wyznaczony z ramienia Związku, ten sam komitet, wobec którego ruszaliśmy ramionami! I komitet ten tedy postanowił, iż obrzęd w Montmorency rozpocznie się o 9-tej, nie zaś o dziesiątej zrana, tak aby w sformowaniu żałobnego orszaku i w odpowiedniej reprezentacji dokoła trumny wziąć udziału nie mogli ci, którzy zaproszeni zostali na 10 godzinę. Tenże komitet przepisał porządek uroczysto-

ści, kolej mów i t. d., wyznaczając mówców, tak jak pierwsi wyznaczali członków i prezesów w swoim własnym tonie, bez upoważnienia interesowanych, rozporządzając dowolnie osobami i nazwiskami. Z ramienia tegoż komitetu pochodziła nareszcie «stróż honorowa», ówi kokardowi ichmościowie, nieznani nam z powierchowości, którzy burmistrzowali przy trumnie Mickiewicza.

Wszystkie te postanowienia mieściły się na drugiej stronie cyrkularza, która to strona, w przesłanym nam egzemplarzu, pozostała białą.

Towarzyszył zaś temu dokumentowi drugi drukowany dokument, w którym — trzeba nazwać rzeczy po imieniu — niedorzeczność szła o lepsze z beczelnością. Tytuł jego: «Sprawozdanie z prac komisji wydelegowanej w dniu 17 czerwca (na opisanem przez nas posiedzeniu «Związku»), dla ułożenia manifestacji w czasie przeprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency do Krakowa». Komisja, to jest komitet, to jest «Związek», powołany w ostatniej chwili przez rodzinę ś. p. Mickiewicza do kierowania obrzędem w Montmorency, oświadczał tu, między innemi, iż «postanowił zachować jak najwięcej tolerancję (sic) względem pragnących przyjąć udział w manifestacji». Tolerancja ta nie rozciągała się jednak widocznie aż do zapewnienia tego udziału mnie i większej liczbie rodaków moich, tu mieszkających, którzy razem ze mną usunięci zostali od polowy uroczystego obrzędu. Jakoż w tychże drukiem ogłoszonych postanowieniach komitetu zrobionym został wyjątek dla pewnej grupy, o której istnieniu między nami dowiedział się zapewne komitet, do której nas zapewne zaliczył, i którą ochrzcił mianem «moskalofilów» (sic). Oświadczał dalej komitet, iż w osobie pana Grzybowskiego, wydelegowanego przez wydział krajowy galicyjski, nie uznaje rzeczywistego przedstawiciela młodzieży krajowej, przekazując od siebie tytuł ten panu Siedleckiemu (sic), któremu jednak później głosu odmówił (sic, ob. wyżej). Pomijam inne oświadczenia i przechodzę do konkluzji.

Konkluzja ta zaś jest i musi pozostać taka, że, za wszystkich tych oświadczeń i postanowień sprawą, ja i większa część rodaków moich, tu mieszkających, albo usunięci zostali od drogiego nam obowiązku pożegnania odchodzących od nas prochów Adama, albo, o ile przyjąć mogliśmy udział w tym obrzędzie, przyjęliśmy bez woli i wiedzy naszej udział w manifestacji, która od początku przybrała charakter demonstracyjno-polityczny, czego żaden z nas nie pragnął; przy końcu zaś, za sprawą wybranych i do zabierania głosu powoływanych mówców, nacechowała się wyrazistym piętnem socjalistycznej i rewolucyjnej propagandy, co jest i było zawsze całkiem przeciwnym naszym życzeniom, przekonaniom i uczuciom.

Jak zaś do tego przyszło, tego już bliżej nie mam zapewne powodu tłumaczyć. Ani też mam potrzebę określania dobitniej zaciągniętych z tego powodu odpowiedzialności. Delegacja krakowska zgrzeszyła być może niedostatkami energii, taktu, a zwłaszcza znajomości stosunków tutejszych. Była ona jednak rozbijoną poniekąd wobec rodziny wielkiego zmarłego. Ostatecznie więc wszystko zrobił — podpis pana Wł. Mickiewicza, położony w ostatniej chwili i bez wiedzy delegatów, na owym manifestacie komisji, wydelegowanej przez «Związek», podpis, któremu towarzyszyły po większej części nieznane dla nas imiona.

Sądzę, iż mimo wszystkich, w przeciwnym sensie przemawiać mogących względów, odpowiedzialność ta zaznaczoną być tu powinna i podaną do powszechnej wiadomości.

Milczeliśmy wczoraj i milczeć będziemy jutro — tutaj, wobec obcych, bo «milczy się pod bronią», a bronić nam wypadało bądź co bądź naszej godności narodowej. Tutaj, w Paryżu, chodziło nam i chodzić będzie jedynie o Mickiewicza i o zachowanie pozorów. Te zaś, jak to już wyraziłem, i dzięki nieznajomości naszego języka i naszych stosunków wewnętrznych, zachowaniami zostały jako tako. Ale między sobą możemy i potrzebujemy

rozmówić się otwarcie. Chodzi znów o nas i także jeszcze o Mickiewicza, ale z innego punktu widzenia.

Dzięki Bogu, w chwili, w której piszę, drogie dla nas szczątki są już w drodze do nowego miejsca spoczynku, na którym bezpiecznie one będą nazawsze od wszelkich zniewag. Ale i pierwsi nikt, ani nawet syn własny, nie miał prawa chyba rozporządzać niemi w sposób, który w przekonaniu, jak sądzę, ogromnej większości, między nami tu mieszkającymi i w przekonaniu ogromnej większości naszych rodaków gdziekolwiek mieszkających, musiał być dla nich znieważającym.

Jak to już wyraziłem, piszę tutaj w moim imieniu tylko, ale jednocześnie z głębokim przekonaniem, iż temu, co piszę, współczują wszyscy ci, z którymi zwykłem obcować tutaj, a którym zewszęchmiar i nawet pod względem liczebnym należy się pierwsze miejsce, kiedy mowa o naszych rodakach tutejszych.

Opiaram zaś moje przekonanie na faktach. Faktycznie, na liście rzekomej komisji, której czyni opisałem wyżej i której pozwolono skonfiskować na rzecz swoich celów i celików, ambicji i ambicyjek trumnę Mickiewicza, na tej liście nie figuruje ani jedno wybitniejsze między nami nazwisko, ale z jednym (i bardzo mało znaczącym) wyjątkiem, ani jeden przedstawiciel naszych poważnych tutejszych instytucji i stowarzyszeń.

Ani Towarzystwo historyczno-literackie, ani Towarzystwo ś. p. Kazimierza, ani Towarzystwo Czcicieli i Chleba, ani Szkoła Polska, ani Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły batynjolskiej nie są w niej reprezentowane!

Co więcej, główna reprezentacja samego «Związku», z którego ramienia wyszła owa komisja, stali jego dotychczasowi kierownicy z p. Józefem Gałęzowskim na czele, cofnęli się od udziału w obecnych tegoż «Związku» czynnościach!

Nie «Związek» więc nawet był sprawcą dokonanego zamachu, ale jakaś bezimienna i bezkształtna grupa ludzi bez przeszłości, bez imienia, bez zasług jakichkolwiek na jakimkolwiek polu, której chwilową powagę i władzę tak fatalnie użytą oddał ów podpis, skreślony w przystępie jakiegoś niepojętego obłądzenia, na niepojęcie niedorzecznym i szalonym manifestacie, i walający na nim jedno z najpiękniejszych imion polskich, imię, przed którym korzy się obecnie cały naród.

Ukorzyliśmy się przed tem imieniem wczoraj i my sami. Dziś i wobec swoich powiedzianem być musiało, jak sądzę, to, co powiedziałem tutaj. Powiedzianem być musiało jako protestacja konieczna, jako kara zasłużona i jako niezbędna nauka.

Nemo.

Nasze gospodarstwa trzypolowe i konieczność ich reformy.

Ciężkie warunki, jakie obecnie przechodzi gospodarstwo rolne w całej Europie, dotkliwie dają się we znaki naszym gospodarstwom Podola i Ukrainy; cały jednak ciężar tych warunków pada głównie na gospodarstwa trzypolowe, produkujące wyłącznie zboże. Położone zazwyczaj w takim oddaleniu od fabryk cukru, iż nie mogą uprawiać buraków, lub uprawiając takowe bez zysku, jedynie w celu utrzymania robotnika w domu, tem nie mniej odczuwają pomniejszone gospodarstwa wszystkie ciężary wysokich cen najmu usług, dostawy produktów do miejsc zbytu, braku rąk roboczych, częstokroć tłumnie wylęgających dla zarobku w okolicy fabryczne, lub stepy chersońskie i Besarabskie; do tych stanowisk zwracam się z wnioskiem, do jakiego mnie doprowadziła długoletnia praktyka gospodarza i ciężkie warunki dzisiejsze, a sądzę, że środki zaradcze, jakie tu podam, mogą być praktyczniejsze, jako pochodzące od człowieka, gruntownie znającego nasze potrzeby i biedy.

Mówi się zazwyczaj o zdobyciu jaknajwiększych środków nawozowych, by tym sposobem powiększyć produkcję i zrobić ją jakoby tańszą. Wykonanie jednak u nas, osobliwie na trzypolówkach tego programu, pomijając już kwestję kapitału, jest niepodobniństwem. Nawóz jest i u nas dobrym środkiem o tyle, o ile albo nic, albo bardzo niewiele kosztuje, a w takich warunkach produkowany, może użyć bardzo niewielką przestrzeń naszych obazernych gruntów, a tem sa-

mam mieć mały wpływ na ogólny urodzaj i produktywność danego gospodarstwa. Nawóz zaś produkowany w takiej ilości, by mógł być podstawą urodzaju, zbyt drogo kosztuje, a zatem nie mógłby się opłacać u nas przy dzisiejszych niskich cenach na produkty zbożowe. U nas wystarczy w obecnej chwili racjonalna mechaniczna uprawa, racjonalne następstwo uprawianych plodów i stosowny ich wybór, grunta bowiem są jeszcze bogate w pierwiastki odżywcze tak mineralne jak i organiczne, a naszym hasłem powinno być — produkować jaknajtańiej. Jak zaś produkować tanio, a przy tem osiągnąć urodzaje zadawalające, chcę na to podać jeden ze sposobów.

Najslabszą stroną naszych gospodarstw trzypolowych jest zmiana jaru; pszenica jeszcze przy dzisiejszych cenach 75—80 kop. opłaca się jakkolwiek, gdyby cały ciężar produkcji nie padał na nią; jare zaś zboża przy cenie średniej 45 kop. za pud, przy skąpmi ich u nas urodzaju, osobliwie w trzypolówkach, zupełnie się nie opłaca, a każdy gospodarz gdyby chciał zrobić ścisły rachunek, przekonałby się, że produkuje rozmaite owsy i jęczmienie ze stratą.

Z długoletniej praktyki przekonałem się, że średni urodzaj owsa, jak i jęczmienia — chociaż dla tego ostatniego wybieramy ziemię lepszą — nie przechodzi 25 pudów z morga; mógł dawe więc przy cenie 40—50 kop. za pud, brutto dochodu 10—12 rs., ceny wyższe są tylko wówczas praktykowane, gdy urodzaj jest tak mały, że gospodarz nie ma tych produktów na sprzedaż, a są i tacy, co potrzebują sami dokupować. Trzecim produktem uprawianym w jarej zmianie jest kukurydza, ale tej uprawa jest ograniczoną do pewnych, stosunkowo niewielkich przestrzeni, położonych bliżej Dniestru, potrzebuje gleby silnej — tam, gdzie się udaje, opłaca się lepiej od innych jarzyn i pozostawia po sobie glebę w lepszym stanie jak tamte. Hreczkę i proso pomijam, są to produkty zawodne, dlatego u nas w bardzo małej ilości uprawiane i na dochód z nich praktyczny gospodarz nie rachuje.

Teraz zróbmy rachunek, co nas kosztuje produkcja morga jarzyny:

Zoranie swemi plugami na ziemi — rs. 3; zasiew, siewnik, drapacz i brona — rs. 1; nasienie 4 1/2 pudu owsa lub jęczmienia — rs. 2 kop. 25; zbiór kosa — rs. 1 kop. 50; przywiezienie 4—5 kop. — kop. 50; młocka i oczyszczenie młocarnią — rs. 1; koszt ogólny administracji, remontu, amortyzacji i podatki na móg — rs. 3. Razem rs. 12 kop. 50.

Przy takich urodzajach i cenach właściciel ziemi nie otrzymuje z morga obsianego jarzyny renty, a dzierżawca i właściciel, mający ziemię obciążoną długiem bankowym, najwidoczniej traci.

Cóż więc pokrywa straty? — Tylko pszenica, ale ta pszenica przy dzisiejszej cenie 75—80 kop. nie jest w stanie pokryć tego niedoboru, chyba przy wyjątkowo wysokim urodzaju, średni zaś urodzaj pszenicy nie może kompensować strat w ogólnej produkcji.

Jakaż więc jest rada, by uniknąć tak częstych strat, ponoszonych z powodu skąpego urodzaju i niskich cen jarzyn? Prosta rzecz, mniej siał jarzyny. A jednak, czemu ją zastąpić? Czy może zastąpić część jarej zmiany nie obsianą? Nie, mojem zdaniem jedyna rada przejść z trzypolówki na sześciopolowy płodozmian, z następującą notacją: 1) Pszenica podsiana koniczyną (czerwoną); 2) koniczyna, pierwszy pokos na siano, drugiego połowa na zbiór ziarna; 3) koniczyna przyorana na zielony pognój; 4) pszenica; 5) jarzyna; 6) ugor.

Przejście z trzypolówki na taki płodozmian, jak widzimy, bardzo proste i łatwe, nie pociągające żadnych kosztów, podsiewamy tylko połowę zmiany ozimej w trzypolówce koniczyną, najwcześniej jak można na wiosnę, na drugi rok mamy jeszcze wszystką oziminę w ugorze, ale już w jarej zmianie tylko połowę jarzyny, a drugą połowę pod koniczyną, w trzecim roku jesteśmy już z naszym płodozmiatem w zupełnym porządku. Korzyści, jakie osiągniemy z takiego przejścia z trzypolówki na sześciopolówkę będą następujące: Zaczynam, chcąc być konsekwentnym, znów od jarzyny; otóż pozbywamy się jej w połowie, nie produkujemy tego, co było w gospodarstwie jakby balastem, obciążającym go mnóstwem robót nieprodukcyjnych a częstokroć przynoszących straty; pozostała połowa jarzyny będziemy w stanie nierównie lepiej uprawiać, we właściwej porze obsiać i osiągniemy tym sposobem lepszy przeciętny urodzaj, przynoszący nam zysk a nie stratę. Druga połowa tej zmiany, która była obsiana zazwyczaj późniejszą jarzyną, a pod którą rzadko mogliśmy wyorać ziemi, lub wyorali w błoto i tem psuli urodzajność gruntów, zaperzając je i doprowadzając do stanu zdziwienia, zanieczyszczając przy tej tak mało wdzięcznej robocie nasz remanent — obsiana będzie koniczyną, która w ozimocie posiana nie zawiedzie urodzaju, jeżeli ozimina starannie była uprawiona, a grunt od perzu został oczyszczony. Pozostaje nam

teraz zrobić rachunek, jaki nam dać może tak zasiana koniczyzna: według naszego założenia pierwszy pokos i połowę drugiego zbieramy na siano, średni urodzaj koniczyzny był przyjmowany z dwóch pokosów 180 pudów z morga; że zaś drugiego połowę pokosu zostawiamy na ziarno, da nam móg 150 pudów, ale choćbyśmy przyjęli nawet urodzaj minimalny 125 pudów, rachunek nam wykaże o ile lepiej wypłaci się koniczyzna od jarzyny.

Tu pozwolę sobie zrobić uwagę, że tam, gdzie robotnik jest drogi i trudny, możnaby oddać zbiór siana koniczyznowego włościanom za kopiec—piątą lub szóstą, mam przytem na widoku oszczędzenie gotówki, dziś tak trudnej. Włościanie z wielką chęcią do skutecznia, najsłabszą bowiem stroną gospodarstw włościańskich jest brak paszy, więc nawet zobowiązemy ich sobie, będąc im w tym względzie pomocnymi. Oddawszy zaś nawet za piątą kopiec, pozostanie nam 100 pudów siana, wartość których rzeczywiście, jako środka pokarmowego, porównując go z owsem, który w większej części powinna nam zastąpić koniczyzna, przedstawia się, wedle Wolfa, w stosunku jak 47 do 69, stosunek zaś azotowych części ma się w koniczyźnie do owsa jak 7 do 8: z tego więc widzimy, jak jest pożywną koniczyzna. Średni kóz roboczy 20 pudów wagi żywej, znajduje w 26 funt. siana koniczyznowego przy dodatku słomy, wszystkie części pokarmowe, potrzebne mu do utrzymania się w jednakowej tuży. Według więc tych danych moglibyśmy oznaczyć wartość suchej koniczyzny, jeżeli cenę owsa przyjmiemy 40 kop. pud — na 27 kop. Ale, że zkadnęd karm mieszany jest lepszy i pewną niewielką ilość owsa dawać przy koniczyźnie — jest korzystniejszym, jak również dla innych względów praktycznych, musimy cenę tę zniżyć, przyjmujemy więc ją na kop. 20, a zatem 125 pudów siana przedstawia wartość rs. 25. Połowa drugiego pokosu, który przeznaczaliśmy na nasienie, przy średnim urodzaju 10 pudów z morga, a minimalnym 8 pudów, czyli 4 pudy z 1/2 morga, licząc również po cenie najniższej rs. 4 pud, da nam rs. 16, razem więc da móg brutto rs. 41.

Zobaczmy teraz, co nas kosztować będzie produkcja morga tak siana jak i nasienia koniczyznowego; zastrzegam, iż liczyć tu będę ceny dosyć wysokie:

Nasienie, 30 fl. po rs. 5—rs. 3 kop. 75; zasiew siewnikiem 15 morgów dziennie, 2 konie, jeden robotnik po rs. 2 kop. 25—kop. 15; gips, 6 pudów po kop. 30 — rs. 1 kop. 80; zbiór siana—rs. 5; zbiór nasiennej koniczyzny 1/2 morga—rs. 1; omlót, wytarcie, oczyszczenie 4 pud. — rs. 4 kop. 80; koszt ogólny, administracja, remont itd. — rs. 3. Razem rs. 20 kop. 50.

Pozostaje nam więc czystego dochodu z morga obsianego koniczyzną, nie tracąc renty, rs. 20 kop. 50, w porównaniu z jarzyną świetny rezultat. Tym, co by mi chcieli zarzucić, iż jeszcze podaję zawysoki urodzaj koniczyzny, bo oni go nie praktykowali, odpowiem mianowicie: że u nas zasiewa się zwykle koniczyzna w jarzynie, często zaperzonej, więc gdy jarzyna chybila, koniczyzna słabo rośnie, perz i inne burzany rozrastają się, a koniczyzna wygląda oplakanie, prócz tego w takich warunkach nie polepsza ziemi, ale ją zaniszczają i utrudniają następną po niej uprawę; posiana zaś w ozimie, gdzie znajdzie mechaniczny skład ziemi dla siebie dogodny, przy użyciu gipsu, da urodzaj nawet większy.

W innych glebach, daleko od naszych słabszych, przeciętny średni urodzaj koniczyzny wynosi 250 pudów i więcej.

Mogą nam również zarzucić, że siano, produkowane w takiej ilości u nas, nie znajdzie zbytu, ja też nie zaliczam go do produktów na sprzedaż, chociaż w wyjątkowych miejscowościach i warunkach może i to być w części praktykowane. Skarmiając go naszym remanentem, oszczędzimy owsa, który będziemy mogli sprzedać, nie będziemy produkowali innych karmów, których produkcja drożej kosztuje i wyniszcza ziemię, nasz zaś remanent obficie karmiony suchą i zieloną koniczyzną, inaczej wyglądać będzie; jak to ma miejsce dziś w wielu gospodarstwach: będzie silny i zdalny do wszelkiej pracy.

Przewiduję jeszcze jeden zarzut, iż produkując w naszym kraju znacznie większą ilość nasienia koniczyznowego, nie będziemy mieli nań zbytu i tem obniżymy cenę. W początkach, gdyby dużo gospodarstw zastosowało tryb przezemnie proponowany, ceny nawet czasowo mogłyby się podnieść, a w końcu, gdyby nawet spadły niżej rs. 4 za pud, to jeszcze możemy produkować, nie ponosząc straty, zbyć zaś zawsze się znajdzie zagranicą. Gospodarstwa bowiem międzynarodowe uważają za czerstkę produkcję nasienia koniczyznowego za zło konieczne, gdyż, potrzebując produkować wielką ilość paszy, skłonniejsze są je kupować niż produkować; jeżeli więc damy im towar dobry i tani, z chęcią będą go u nas nabywać, gospodarstwa zaś zachodnie, prowadzone dla produkcji nasienia, nie będą w stanie z nami konkurować, ziemia

tam jest droższa jak i robotnik, a silne nawożenie kosztowne, nie będą więc w możności produkowania po niskich cenach.

Najważniejszą jednakże korzyścią, jaką osiągniemy z nowego sposobu gospodarstwa, jest użyczenie i polepszenie naszych pól, które przejdą w stan kultury zamiast żdźczenia; koniczyzna przyorana dawać nam będzie lepsze urodzaje pszenicy, a w następstwie i jarzyny. Doświadczalne analizy gruntów obsianych koniczyzną wykazały, że ziemia po zbiorze koniczyzny posiadała więcej azotu, niżeli go miała przy zasiewie; hektar, obsiany koniczyzną, mający przy zasianiu 5,000 kilogramów azotu na stopę głębokości, po zbiorze pierwszego pokosu na siano, drugiego na ziarno, wykazał 8,750 kilogramów azotu, — o ileż więcej zubożać będziemy naszą ziemię przyorując koniczyznę w kwiecie!

Wynikiem niezawodnym będzie, że gospodarstwa tak zorganizowane, mające obfitość paszy, zaczęta chować większą ilość inwentarza, produkcyjnego, rozwiną z czasem gospodarstwa nabiałowe, dziś u nas zupełnie zaniedbane, każde gospodarstwo będzie w możności hodować z korzyścią pewną ilość koni, których chów zupełnie upadł, z powodu iż produkcja konia kosztowała więcej, niżeli wartość wyrosłego przedstawiała. Chowając zaś większą ilość dobrze żywionego inwentarza, tem samem produkować będą większą ilość dobrego nawozu, a używając nim swe grunty, połączymy system nawozowy z syderalnym, co jedynie jest w możności postawienia gospodarstwa na stopie pomyślności, a przy żyznej naszej glebie da naszym gospodarstwom możność konkurowania ze wszystkimi innymi.

Szczególnie zalecaną może być taka sześciopolówka u nas na ziemiach z różnymi odmianami gliny, gdzie słaby urodzaj jarzyny jest jakby chronicznym, koniczyzna zaś posiana w ozimie udaje się dobrze, zwłaszcza przy użyciu gipsu, którego dosyć zalecić nie mogę. Na takich gruntach, gdzie warunki pozwalają, zasiewać buraki; można będzie uprawiać je po przyoranej koniczyźnie, a dadzą urodzaj doskonały, gdzie zaś to nie praktykuje się, można zasiewać z korzyścią mak, zwłaszcza na tej części gruntów, które były przed pierwszą pszenicą w ugorze nawiezione. Po maku może jeszcze nastąpić pszenica wzmian jarzyny, tym więc jeszcze sposobem uprawiać będziemy mniej mało cennych jarych zbóż, a wytwarzać wyższej wartości produkty.

O ile jest lepszym zasiew koniczyzny w ozimie niżeli w jarzynie, oraz jaki wywiera wpływ gips, przytoczę przykład z mej praktyki gospodarczej: przechodząc z trypolówki na płodozmian, w którym, mimochodem mówiąc, cała uwaga zwróconą była na buraki, wypadło mi obsiać koniczyzną poletek, którego część była pod pszenicą, druga pod jarzyną, zasianą po burakach; ziemia była dobrze unawożona przed pszenicą poprzedzającą buraki, na części zaś pod pszenicą była glina dosyć chuda, która nawozu jeszcze nigdy nie widziała. Tę część koniczyzny na przyszłą wiosnę pogipsowałem w dwóch odstępach, w ilości ośmiu pudów na móg, koniczyzny po jarzynie nie gipsowałem, uważając, iż bez wydatku na gips powinna dać piękny urodzaj, jako posiana na żyznej glebie; rezultat zaś był następujący: koniczyzna po pszenicy gipsowana wyrosła tak bujnie, nad me spodziewanie, że aż wylegała i dała mi z dwóch pokosów po sążniu siana (6 fur), koniczyzna po jarzynie dała urodzaj mierny, a pogipsowana po pierwszym skoszeniu, dała drugi pokos lepszy niżeli był pierwszy.

Gospodarz praktyczny, oznajmiony gruntownie z gospodarstwem i miejscowymi naszymi warunkami, zważywszy wszystkie za i przeciw mego projektu zmiany trypolowego systemu, nie wątpię, że zgodzi się w zasadzie ze mną; ale czy przejdzie na nowy porządek, to rzecz inna, konserwatyzm jest silnie u nas zakorzeniony i ma poniekąd rację bytu, nigdzie bowiem nie należy zastosowywać wszystkie nowości z większą ostrożnością, jak w gospodarstwie. Ale mój system ma te zalety, że nie psuje dawnego porządku, nie psuje zmian polowych, nie zmusza do siania na cierniach i t. d. jak to ma miejsce w innych razach; pozwala przedsięwziąć próbę w części pól a nie w całym gospodarstwie, a jak łatwo przejść z trypolowego na sześciopolowe, również łatwo powrócić, sądzę jednakże, że tam, gdzie sześciopolówka będzie odpowiednią, gospodarz, przeszedłszy na nią, nie powróci do dawnego, poznawszy korzyści nowego porządku rzeczy.

Ant. Łopuszański.

Sprawa o testament d-ra Chwiećkowskiego.

Przebieg życia testatora był następujący: Józef Chwiećkowski urodził się około 1822 roku i był synem włościanina sokólskiego powiatu, guberni dziś grodzieńskiej. Nazywał

się początkowo Chwiećko. W dyplomie uniwersyteckim nazywa się już Chwiećkowskim. Praktykował jako patentowany lekarz, za udział w wypadkach 1863 r. został zesłany na Syberyę, w 1867 r. ulaskawiony z przywróceniem praw przez Najmilsiejszy manifest, ale z zakazem powrotu do rodzinnego kraju; internowanym zatem został w Królestwie polskim i zapisany z rozporządzenia warszawskiego ober-policmajstra do liczby stałych mieszkańców Królestwa. Ze swojej lekarskiej praktyki Chwiećkowski zebrał dość znaczny fundusz, a że był bezdzietny, postanowił go obrócić na pożytek publiczny. Po jego śmierci w 1882 r. znaleziono testament własnoręczny, który podajemy prawie dosłownie:

«Cały majątek zapisuję jako fundusz wieczysty na krzewienie oświaty społecznej w Królestwie polskim, powierzając zwierzchniczy nadzór nad zabezpieczeniem trwałości jego i użyteczności Towarzystwu lekarzy warszawskich lub instytucji, na jaką to Towarzystwo może się przekształcić, z warunkami i zastrzeżeniami następującymi:

«1) Procenty od 20,000 rs. kapitału przeznaczam na kształcenie naukowe, teoretyczne i praktyczne tych z polskiej młodzieży obojej płci, którzy w czasie terminowania w technice rzemieślniczej lub w czasie naukowego kształcenia się w wyższych zakładach lub w inny sposób okazali wyższe zdolności do jakiegokolwiek z pożyteczniejszych naszemu krajowi gałęzi przemysłu technicznej lub rzemieślniczej, pozbawieni są wszakże środków do kształcenia się w odpowiednich zakładach naukowych.

«2) Procenty od drugich 20,000 rs. tegoż kapitału przeznaczam na premie i wydawnictwa dzieł popularnych, należycie wyjaśniających naszemu ludowi zasady i zdobyte pożytecznej wiedzy przyrodniczej, które, uwydatniając rzeczywistą istotę i stosunki człowieka z otaczającym światem, przyczyniłyby się najwięcej do rozwoju moralności i dobrobytu społecznego.

«3) Resztą majątności po potrąceniu kosztów pogrzebu i zatwierdzeniu testamentu, ma być złożoną w jeden gotowy kapitał, a procenty od tego funduszu przeznaczone na stypendya dla studentów wydziału medycznego uniwersytetu warszawskiego polskiego pochodzenia.

«4) Wykonawcami tej woli są doktorowie: Włodzimierz Brodowski, Konrad Chmielewski i adwokat Alfons Preiss.

«Polecono im aby się zajęli prawną sprawą zatwierdzenia zapisu i zabezpieczyli go hipotecznie, jako fundusz wieczysty z zapisu d-ra Chwiećkowskiego, pod zwierzchniczym zarządem Towarzystwa lekarzy warszawskich. Każdy może naznaczyć swojego zastępcę w tej sprawie. Jeśliby ktokolwiek nie naznaczył, pozostali wykonawcy wybiorą mu następcę. Gdyby i ci ostatni nie naznaczyli przez trzy miesiące, takowego mianuje Towarzystwo lekarzy.

«Mają ci wykonawcy i ich następcy prawo stanowczego wyboru kwalifikujących się do pomocy i przedstawiają tylko do zatwierdzenia zarządowi Towarzystwa lekarzy. Pierwszeństwo w kwalifikacji do pomocy powinno polegać wyłącznie na przewadze sił umysłowych i zmysłowych. Przy jednakiej kwalifikacji prym mają dzieci moich powinowatych».

Na przedstawienie kuratora warszawskiego okręgu minister oświecenia narodowego zezwolił, wedle 910 art. kodeksu Napoleona, na przyjęcie wszystkich trzech legatów. Przeciwno testamentowi wytoczyła proces krewna zmarłego Chwiećkowskiego w linii kollateralnej, pani Urban, żądając unieważnienia testamentu i przyznania jej praw do spadku na tej zasadzie: 1) że testament był sporządzony wedle form, obowiązujących w Królestwie polskim obywateli tegoż Królestwa; zaś Chwiećkowski pochodził z grodzieńskiej guberni i nie dowiedziono aby mógł być, wedle wymaganych form do mieszkańców stałych Królestwa zaliczony; 2) że testament nie ustanawia legataryuszów, a przeznacza odsetki od funduszu do rozdania pomiędzy osoby niewiadome, których dopiero mianować mają wedle swojego uznania wy-

konawcy testamentu. Pani Urban przegrała sprawę w obu instancjach, to jest w sądzie okręgowym i w izbie sądowej warszawskiej. Udała się do kasacyi, lecz senat d. 17 maja 1890 r., po wysłuchaniu obrony Włodz. Spasowicza, skargę tę, jako bezzasadną, odrzucił.

P.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 12 lipca.

[Wyjaśnienie kwestyi wstrzymania się od głosu w sprawie kredytów wojskowych w parlamencie. Wrażenia z przemówienia p. Komierowskiego. Uwaga taktyczna. Wybór arcybiskupa rozpoczęty. Zjazd śpiewaków].

△ Pomysł wstrzymania się od głosowania w sprawie kredytów wojskowych nazwałem dlatego najniefortunniejszym, że nas nie doprowadziłby do wyjaśnienia sytuacji, a przecież zdaje się chodzić nam o to powinno, żeby się takowa wyjaśniła. Nasza polityka dotychczasowa wychodzi z tego założenia, że w systemie niemieckim wobec nas nic się nie zmieniło i nie zmieni. Wiele się nie zmieniło, to prawda, ale jest rozmyślnym fałszem, jeżeli się twierdzi, że nic się nie zmieniło. Za ks. Bismarka zupełnie wykluczoną była możność, żeby nas *zasadniczo* przypuszczono do udziału w autonomicznej administracji, z której jeśli skorzystać nie potrafimy, to rzecz i związana; za ks. Bismarka nie przypuszczonoby nas do udziału w nowej organizacji ziemstwa kredytowego; za ks. Bismarka nie zatwierdzonoby naszych polskich związków spółek zarobkowych; za ks. Bismarka nie pozwolonoby w Prusach Zachodnich grywać polskie teatry amatorskie i objeżdżać kraju naszego artystom dramatycznym; za ks. Bismarka wogóle wyższe sfery rządowe nie gadałyby z nami, a najwyższe nie przypuszczałyby nas do siebie. Takich szczegółów możnaby naliczyć daleko więcej, ale i to wystarczy, żeby stwierdzić umiowanie tych, którzy przypuszczają, że zmiana systemu jest częściowo lub w całości możliwa. Co do mnie, nie łudzę się bynajmniej nadzieją, żeby zmiana ta mogła się dokonać łatwo i spaść, jak to mówią, z deszczem, zwłaszcza też, że żyjąca z germanizacji koterya niebo i ziemię porusza cichaczem, żeby dawny system utrzymać, albo zmiany zgóry zadekretowane unicestwić. Ale skoro możność istnieje, jest naszym obowiązkiem robić wszystko, cokolwiek na korzyść zmiany wpłynąć może, naturalnie robić rozsądnie, z namysłem i dobrze obmyślonemi sposobami, a nie, jak to mówią, na urwisza, w gorączkowych skokach, to naprzód, to wstecz lub w bok. Jeżeli tego nie potrafimy, to dajmy sobie wogóle pokój z polityką, jak to swego czasu miałem zaszczyt proponować.

Mimo więc owe zmiany, zaznaczające się w systemie, o jakich wspominałem, zawsze jeszcze niejasną jest rzeczą, czy zmiany te są przypadkowemi *lapsusami* słabnącej energii politycznej, czy też rzeczywiście początkiem jakiegoś stanowczego zwrotu. Nie mamy sposobu i siły na zmuszenie kogo należy, żeby nam otwarcie powiedział: tak a tak rzeczy stoją. Więc ponieważ w tej materii otwartej dyskusji prowadzić nie możemy, trzeba rzeczom nadać obrót taki, żeby nie słowa, — lecz fakty przemawiały i dały nam upragnione wyjaśnienie. Fakt taki z naszej strony stał się; teraz się okaże, czy i jakim faktem druga strona odpowie i odrazu dowiemy się, czy i na czem polegać. Gdyby się postawie wstrzymali byli od głosowania i stanęli na stanowisku *nijakiem*, zostałoby wszystko i nadal w dawnej niejasności, której sobie niektórzy politycy serdecznie życzą; no, ja do nich nie należę. Jeżeli więc przemawiałem za stanowczem wystąpieniem posłów w kierunku dodatnim, to tylko z powyżej przytoczonych względów. Nie przypisuję sobie bynajmniej tyle wpływu, żeby posłowie byli mieli pójść za zdaniem mojem, ale się cieszę, że zdrowy rozsądek zwyciężył. Jeżeli zwycięstwo to nie poszło gładko, jeżeli nie wszyscy uznają jego doniosłość i korzyści, to samo to ani nie smuci, ani nie

dziwi; opinia nasza tak jest przesyconą pojęciami politycznego romantyzmu, że niepodobna, aby odrazu i na całą jej szerokość geograficzną stan barometryczny mógł się sprowadzić do jednego mianownika racjonalnego. Niechże się opinia wyburzy, wyburzy wierszem i prozą, póki ostatecznie sama nie uzna swej bezsilności. Wcaleby mnie nawet nie dziwiło, gdyby ten lub ów z poniewolnych uczestników «polityki przyszłości», zastraszony jaką klątwą «Gonca» lub jemu podobnych pism, przy danej sposobności nie wyciął odwrotnego kominka i patetycznie nie wyparł się wszystkiego. Moznaby sobie zjednać tem «niesmiertelną sławę» politycznej ratunkowości. Jedno z pism tutejszych obawia się takiej ewentualności; ja tych obaw nie dzielę, ale znalazłbym to zupełnie naturalnem.

Z drugiej strony zakonstatować należy, że jakoś nie widać dotąd, żeby zwycięstwo samodzielności posłów naszych wyzyskano dostatecznie, zręcznie i umiejętnie dla istotnych celów nowej metody politycznej. Czem to idzie, dziś nie powiem, bo mógłbym się mylić, a nie tracę też nadziei, że żywieli, które potrafiły wykonać zwrot tak nagły, niespodziewany a zwycięski, zapragną też po meżku, żeby im steru nawy z ręki nie wytrąciła reżyseria polityki romantycznej, która naturalnie poniosła ciężką klęskę. Obrzuca ona błotem i jadłem wszystkich, którzy się do *taktycznego* zwrotu przyczynili. Właściwie spodziewałem się gorszych rzeczy, a tymczasem jest nawet niejaka nadzieja, że skoro minie zmiana kwadry abonentowej, niejeden «organ», burzący na posłów, zacznie znów z innej beczki trząść kapustę do grochu.

A teraz jeszcze jedną uwagę co do wstrzymania się od głosowania. Wyrabia się u nas opinia, bardzo niefortunna, że posłowaniu, którem się niejeden rujnuje majątkowo, dać należy zupełnie pokój, bo i tak na nic się nasza praca poselska nie przyda. Gdybyśmy więc weszli na drogę wstrzymywania się od głosowania, opinia owa, politycznie zgubna, znalazłaby nowe oparcie i poparcie. I rzeczywiście słyszałem tak rozumujących: jeżeli my w sprawach najważniejszych mamy się wstrzymywać od głosu, to po jakie licho mamy się zajmować sprawami daleko mniejszej wagi? Lepiej dać pokój wszystkiemu. Zupelną mają rację i dlatego to między innymi pomysł wstrzymania się od głosowania nazwałem najniefortunniejszym. Zdaje się, że opinia ta wyrobiła się i w Kole poselskiem, jeżeli ono od powziętej pierwotnie uchwały wstrzymania się odstąpiło i śmiałym krokiem naprzód zaznaczyło nowy etap w rozwoju naszej *metody* politycznej, a raczej może zrobiło nakazaną okolicznościami próbę, która nas doprowadzi do stanowczej wiadomości dobrego i złego.

Wyjaśnwszy, o ile można w danych okolicznościach, fakt niebystwały, zobaczmy, jakie on zrobił nazewnątrz wrażenie. Prasa niemiecka zapatruje się na wystąpienie p. Komierowskiego bardzo rozmaicie. Wolnomyślna piorunuje, a jeżeli pewna część opinii naszej początkowo zaniepokojoną była mową d-ra K., to dlatego, że czerpano informacje ze źródeł niemieckich wolnomyślnych, które niestworzone rzeczy pokładły w usta naszego mówcy. «Germania» pierwsza czempredzej podała tekst tej mowy autentyczny i wnet przekonali się wszyscy, że «Freizinnigerka» p. Richtera puściła wodę na swój młyn, żeby zożydzić polaków, skoro już nie chcą zaprzęgać się do rydwanu kłamliwego liberalizmu niemieckiego. Katolickie pisma przyjęły wystąpienie posłów naszych z uznaniem, a wrocławski «Schlesisches Volksblatt», dotąd dla nas dosyć nieprzyjazny, wprost się odzywa do rządu z żądaniem, żeby wobec polaków powrócił do systemu Fryderyka-Wilhelma IV, a przedewszystkiem, żeby przystał na wolny wybór arcybiskupa przez kapitułę. Nawet organ tak zacięty, jak tutejszy «Posener Tageblatt», zgadza się na tę ewentualność, zastrzegając sobie tylko, żeby kapituła nie podawała niemożliwych kandydatów. Nie mogę wiedzieć, kogo «Tageblatt» tu miał na myśli, w każdym razie pewno nie tego kandydata na kandydata,

którego w zeszłym tygodniu minister Gossler spotykał u dominikanów w Beuron, podczas wycieczki do krajów hohenzollernskich. Najosobliwiej ze znanych mi dotychczas głosów prasy niemieckiej przedstawia się wystąpienie «Krentz-Ztg», która z przeciwników głosowania za kredytami zrobiła działaczy panslawistycznych. To jest prawdziwa ironja losu, ale dobrze zasłużona dla tych, którzy w każdym objawie rozumowej polityki upatrywali długą rękę agitacji panslawistycznej bez rubli i z rublami. «Goniec» nasz tak się uląkł tej nadzwyczajnie groźnie napisanej filipiki, że zamilkł narazie, a teraz wysłał na arenę już nie własne frazesy i wyzwiska, lecz jakiś sensacyjny jakoby elaborat p. Maryi Konopnickiej z historii helenkiej. «Goniec» jest dosyć oczytany, ani słowa; ale na polu helenizmu tarasować się nie powinien, bo gdzieś więcej nadokazywało polityczne krzykactwo ze szkodą rzplitej, jak właśnie w starożytnej Helladzie.

A teraz, na zakończenie, jeszcze jedna uwaga taktyczna. Zgóry nie od dziś twierdzą, że widoki naszej polityki ugodowej nie są zbyt różowe. Trudna to bardzo i niebezpieczna polityka, dlatego nie każdy powinien się czuć powołanym do prowadzenia takowej, najmniej zaś ci, którzy jej są zasadniczo przeciwni. Bywało to już u nas, że politykę «czynu» kazano robić ludziom w «czyn» nie wierzącym, a teraz mogłoby się zdarzyć, żeby przeciwnicy ugodowego kierunku chcieli nim powodować i oswadzać. To jak nie uchodziło, tak nie uchodzi i musi prowadzić do absurdu. Pamiętajmy o tem, że tak czy owak na przekonaniach budować należy, a nie na fałszykatch przekonaniach.

P. S. Właśnie nadchodzi wiadomość, że najważniejsza sprawa, zaprzatająca dziś nasze umysły, rychlej się wyjaśni, jak przypuszczano. Głoszono dotąd, że wybór arcybiskupa przez kapitułę odwleczę się z różnych powodów *ad calendas graecas*; tymczasem jest on już dziś faktem dokonany. Dziś (d. 2 lipca) kapituła postawiła swoich kandydatów, których minister przedstawi cesarzowi do wyboru. Przypominamy sobie, że cesarz Wilhelm II w Ildiz-Kiosku zatwierdził «autonomję» administracyjną Księstwa z zasadniczem przypuszczeniem polaków do niej; czemużby więc w Chrystyanji lub na Loffadach nie miał zatwierdzić arcybiskupa po naszej myśli. Jakich kandydatów kapituła przedstawiła, nie wiemy, ale pośpiech, z jakim się do wyboru zabrały, domyślać się każe, że jest on rezultatem jakichś pewników. Wieści, puszczonych tu z wojskowieduchownej strony, powtarzać nie będę, bo one co najwyżej wyrażać mogą jednostronne życzenia.

Może więc rychlej, jak się spodziewaliśmy, ważna kwestya ta się rozstrzygnie. Jeżeli pomyślnie dla nas, będzie to dowód, że polityka ugodowa nie jest najgorszą; jeżeli niepomyślnie, będziemy mieli zamiast twierdzenia nowy dowód, że ona i w zmienionych okolicznościach jest niemożliwą. Zaznaczył to wyraźnie w końcu mowy swej poseł dr. Komierowski. Słowa te będą dla nas osią aktualnej polityki przyszłości.

W dniach 6 i 7 b. m. odbył się tu III zjazd śpiewaków polskich. Zjazd ten miał wielkie powodzenie i, jak na skromne stosunki nasze, godzien najzupełniejszego uznania. Kwasy zamacane przed zjazdem z powodu wpływów, które koniecznie i w tem dziele zaznaczyć zapragnęły swą przewagę niezbędną wszędzie, odstręczyły wprawdzie niektóre Towarzystwa, tak że ich do popisu wspólnego stanęło tylko 10, mimo to pochód tychże towarzystw przedstawiał się dość pokaźnie, skoro go nadsztukowano miejscowemi towarzystwami nieśpiewackimi. Do wszystkiego trzeba umiejętności, bystrości i doświadczenia. Nie dziwić się więc, że reżyseria zjazdu nie we wszystkim dopisała. Tak mianowicie niemile robiło wrażenie, że na długi pochód «śpiewaków» użyto tylko na czele jednej kapeli. Srodek i koniec już maszerował bez muzyki. W parku Wiktorii, gdzie się koncentrowała główna zabawa, wybudowano wprawdzie estradę dla śpiewaków, ale nie dano jej akustycznej ochrony, tak że śpiewy rozbrzmiewały tylko napół sły-

szane. O wygodzie dla publiczności pomyślano bardzo mało. Ale wszystko to pominiawszy, zjazd udał się świetnie. Pogoda dopisała, publiczności zebrało się z jakie 6,000, a śpiewacy przewyższyli wszelkie oczekiwania. Było ich około 300, połowa naturalnie z Poznania, gdzie najliczniejsze i najlepsze siły pod doświadczoną i umiejętną batutą p. Teodora Dembińskiego mierzyć się mogą śmiało z chórami każdej prowincjonalnej stolicy. Produkcyje składały się z kilku ogólnych chórów, a naprzemian z partyj, śpiewanych popisowo przez poszczególne Towarzystwa poznańskie i partykularne. Wielka to zasługa skromności, że program obmyślono prosty i łatwy. Tylko Poznań popisował się znaczniejszymi produkcyjami, jak np. polonezem z «Halki», który wywołał frenetyczne brawa i musiał być kilkakrotnie powtarzany. Było jeszcze nokturmo Studzińskiego i Beethovena, Wajkowskiego, Niedzielskiego itd. Wszystko to miłe, sympatyczne. «Berlin polski» musiał bisować swą pieśń «Na groby», Poznań dziarskiego «Krakowiaka». Po poznaniakach okazali niewątpliwie najwięcej «szkoły» nasi śpiewacy berlińscy, których przyjęto hucznymi oklaskami. Odznaczył się też Buk i Grodzisk, Bydgoszcz i Inowrocław. Przysłuchiwało się produkcyom naszych śpiewaków także sporo Niemców, a choć to oni zwyczajni innych doskonałości, imponowała im naturalna swoboda i oczywiście oryginalny rytm naszych pieśni, ton rzewny, to znów akcent ognisty.

Jak się u nas powoli stosunki mieszanej ludności na lepsze odmieniły i odmieniają, poznać można i ztąd, że magistrat miasta Poznania dał komitetowi zjazdu 500 m. subwencji i przysłał na miejsce popisu swego reprezentanta. Przybył też prezes policyi przekonać się osobiście, czy organy jego służą sprawie z nakazaną grzecznością.

Nie wymieniam wszystkich szczegółów zjazdu, bo to szerszej publiczności nie zajmuje. Odbyły się naturalnie powitania, uczty, pożegnania, było mnóstwo mów i toastów, tańce setek i nieledwie tysięcy par. Ogólna panowała swoboda i wesołość, a nie było swywoli i zbytku. Z gości znaczniejszych wymienić wypada p. Wł. Zelenieckiego z Krakowa.

Przyszłego zjazdu jeszcze nie naznaczono, pozostawiono inicjatywę kółku poznańskiemu. Zjazdy ogólne udawać się mogą jedynie w Poznaniu.

Domarat.

Lwów, 10 lipca.

[Towarzystwo dla postępu rolniczego. Zjazd historyków, jego «Pamiętnik» i plan obrad].

Opisując w roku zeszłym 30-letni jubileusz pracy profesorskiej Kazimierza Pańkowskiego w Dublanach, zapowiedziałem rychło i trwale upamiętnienie tej uroczystości osobną instytucją gospodarczo-naukową. Wybrana wtedy dla niej komisya statutowa przed kilku tygodniami ukończyła swe prace, a onegdaj zebranie z osób wezwanych statut ten zatwierdziło i zawiązało na jego podstawie «Towarzystwo dla postępu rolniczego». Inicjatorowie pragną szerzyć zasady racjonalnej gospodarki, podnosić intelektualny poziom rolniczego stanu, rozbudzać potrzebę wykształcenia zawodowego i żywiły rolnicze, zawodowo wykształcone, z sobą bliżej łączyć, aby tym sposobem ugruntowywać bezpośredni wpływ szkoły dublańskiej na praktykę i odwrotnie. Natomiast wyklucza stanowczo wszelkie kwestye z zakresu ustawodawstwa i polityki agrarnej. Towarzystwo ma w planie doroczne zjazdy rozproszonych częstokroć członków, organizowanie doświadczeń rolniczych w gospodarstwach pod fachowym kierunkiem i kontrolą, wydawać lub popierać istniejący zawodowy organ rolniczy, urządzić biuro informacyjne i ułatwiać znalezienie miejsca dla odbycia wzorowej praktyki. Słowem instytucja ta ma cel zasadniczy, kojarzyć t. zw. «chłopski rozum» dawnych, dorosłych agronomów z ostatnimi wynikami wiedzy, bo tylko z rozumnej kombinacji obu tych czynników może ziemia i społeczeństwo nasze prawdziwe osią-

gać korzyści, tylko gospodarstwo na tej kombinacji oparte może rozwijać się normalnie i z powodzeniem trwale. Życzymy go więc i nowej instytucji.

Komitet, zajmujący się tegorocznym zjazdem historyków polskich, wydał onegdaj pierwszą część jego «Pamiętnika», która w swojej broszurze (przeszło 300 stronic), obejmuje 29 referatów. Zjazd rozpocznie się d. 17 b. m. o godz. 10 rano; na pierwszym posiedzeniu ogólnym, po zagajeniu i załatwieniu zwykłych czynności przedwstępnych, wypowie prelekcję prof. Bobrzyński o kierunku nowszych prac nad historią organizacji społecznej w Polsce; nastąpią sesye w dwóch sekcjach: w pierwszej zabiorą głos: Stan. Tarnowski, dr. J. B. Antoniewicz, dr. St. Windakiewicz i Maur. Stankiewicz; w drugiej: dr. Lebiński, dr. Kawczyński, Aleks. Czołowski i Tadeusz Dowgird. Dnia 18 lipca przed południem zajmą katedrę: dr. Anatol Lewicki, Kubala, Balzer, Semkowicz i Rembowski, tudzież dr. Demetrykiewicz, ks. Skrochowski, prof. Łuszczkiewicz i Gerson; popołudniu: dr. Papée, Prochaska, Aleks. Jabłonowski i dr. Bron. Dembiński, tudzież dr. Stan. Krzyżanowski, Lepszy, W. Wityg i Ant. Ryszard. W trzecim, ostatnim dniu zjazdu, nastąpią wobec obu sekcji referaty: prof. Liskego, Tad. Korzona, d-ra Maryana Sokołowskiego i d-ra Finkla. Ze wszystkich obrad powyższych ukaże się sprawozdanie stenograficzne i stanowić będzie drugi tom «Pamiętnika», dla uczestników zjazdu bezpłatny. Co do wspomnianych sekcji, jedna ma zajmować się kwestyami z dziedziny historii: politycznej, literatury i prawa; druga: archeologii, sztuki, paleografii, dyplomatyki, numizmatyki i sfragistyki.

Nota.

Kraków, 12 lipca.

[Wybory do rady miejskiej. Życzenia, składane kardynałowi. Miscellanea].

△ Zgoda i jedność, tak podnoszone w mówach i artykułach dziennikarskich z powodu pogrzebu Mickiewicza, nie wytrzymały pierwszej próby, gdyż politycy nasi prosto z katedry na Wawelu udali się na forum publiczne, aby wieść wojnę o to, kto i jak ma kierować losami miasta. Na jak mniej zresztą zważano, bo na pierwszym planie postawiono: kto. Wybory do rady miejskiej są zawsze proszkim, burzącym spokojną wodę naszego miasta. Zużywają się piękne hasła w celach ambiczyjek lub interesików koteryj. Charakterystyczną stroną tych wyborów jest nie chęć wprowadzenia do rady tegich ludzi, lecz chęć pozbycia się lub niedopuszczenia tegich ludzi, zawadzających komuś lub czemuś. Rezultatem tych zabiegów naszych «zasadowców» bywa wzmaganie się w radzie miejskiej żywiołu izraelskiego i wszelkiego rodzaju miernot, służących do podnoszenia rąk według życzenia prowodyrów. Dotychczasowe wybory przekonały, że w kole «małego przemysłu» na sześciu radnych uchwalili izraelici dopuścić tylko jednego katolika. Dowiedziano się dalej, że większy przemysł skłania się ku «Reformie», a większa własność nie chce opuścić objęć «Czasu». W poniedziałek przekonamy się, kto jest wyrocznią dla «mniejszej własności» (jest podobno 23 kandydatów na sześć foteli radzieckich) i jak się zapatruje tak zw. «inteligencja» na homeryczną walkę piór dziennikarskich. Z walki tej wyklucza się «Kur. Polskiego», który przestaje na podawaniu wyniku głosowania.

W gmachu biskupim kardynał książę-biskup krakowski przyjmuje wciąż życzenia z powodu otrzymanej wysokiej godności kościelnej. Składała mu życzenia rada miejska, pośpieszyła z niemi deputacya szlachty, śpieszą i wszystkie inne stowarzyszenia, instytucje i warstwy społeczne. Osobna deputacya przybyła z Brzezan. Jego Eminencya ciepło i serdecznie dziękuje za dowody przywiązania, a radzie miejskiej krakowskiej uczynił ten zaszczyt, że oficjalnie przybył do niej z podziękowaniem.

Na posiedzeniu komisji teatralnej uchwalono projekt kontraktu z architektem p. Zawiejskim. Na licytacji na budowę schroni-

ska dla osieroconych chłopów fundacyi ks. Lubomirskiego utrzymali się pp. Seifert i Krzyżanowski. Nowy zakład fotograficzny znanego tłumacza poetów polskich, p. Juljusza Miena, zaprezentował się pięknie przez wydanie w sam dzień pogrzebu Mickiewicza gotowych zdjęć z początku pochodu. P. Jerzmanowski z Ameryki złożył znaczniejszą kwotę (podobno 2,000 zlr.) na wydawnictwo pisma ludowe pod auspicjami «Now. Reformy». W muzeum techniczno-przemysłowym urządzono staraniem d-ra Baranieckiego wystawę etnograficzną ubiorów włościańskich całej Polski. Dwudziestu pięciu nauczycieli ludowych przybyło do Krakowa na kurs nauki zręczności (slojdu). Dnia 15, 16 i 17 b. m. odbędzie się w Krakowie drugi zjazd chirurgów polskich pod przewodnictwem d-ra Rydygiera. Wyszło drugie wydanie «Mickiewicz na Wawelu», albumu literacko-artystycznego, zebranego przez p. Bartoszewicza. Wydanie to uzupełnionem jest opisem pogrzebu i mów wygłoszonych.

Średnik.

Ze Szlązka, 12 lipca.

△ Ostatnimi dniami wydano znowu, jak się dowiadujemy, z Świętochłowic w bytomskim powiecie przeszło 80 górników i innych robotników i odstawiono ich pod eskortą dwóch żandarmów na granicę do Mysłowic. Właściciele kopalni i zakładów fabrycznych na Górnym Szlązku, przeważnie zaś rolnicy, którym na same żniwa odbierają przemocą niezbędne siły robocze, pojąć wcale nie mogą głębokiej myśli takiej polityki w dzisiejszych czasach.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zamknięcie braterskiej konferencji międzynarodowej w sprawie niewolnictwa. Przesilenie ministeryalne w Hiszpanji. Podróż Wilhelma II. Nowy epizod z «Koburgiem». Uroczystość narodowa w Paryżu].

Po ośmiu niespełna miesiącach narad, przeplatanych kwestyami, pobocznymi, międzynarodowa konferencya brukselska o przecięciu handlu niewolnikami w Afryce zakończyła nareszcie swe prace, zgodziwszy się na pewne przepisy ogólne, obowiązujące odtąd mające nie tylko świat chrześcijański, który oddawna potępił i zatarł u siebie hańbiące ślady niewolnictwa, ale też i świat muzułmański, którego przedstawiciele w imieniu sultana i szacha perskiego położyli swe podpisy na deklaracyi, głoszącej między innymi: «Mocarstwa, tolerujące podziśdzenie w swych instytucjach niewolnictwo domowe, zobowiązują się niniejszem do zabronienia wprowadzania niewolników w granice swych krajów pod jakimkolwiek pozorem; każdy niewolnik, stojący na ziemi tych mocarstw, już przez to samo odzyskuje wolność osobistą, wszelka zaś sprzedaż i wszelkie kupno niewolnika uważane będzie za niebyłe i nieistniejące; najsurowsza czynność zarządzana zostanie w celu przecięcia raz nazawsze hańbiącego handlu niewolnikami... Akt to z pewnością humanitarny, a jako stosujący się niemal wyłącznie do Afryki, z kąd kraje muzułmańskie czerpały dotąd legjony swych stróżów haremowych, łagodzi on w pewnej mierze niemoralność podboju i rozświetlania tej części świata pomiędzy kilka silniejszych państw europejskich. Trzeba jednakże nadmienić zarazem, że opinia publiczna w Europie i jej organy najbardziej upoważnione dość pesymistycznie spojrzęły na te uchwały brukselskie, niebardzo wierząc w ich skuteczność. Rzecz to prosta: zniesienie handlu niewolnikami pociąga za sobą na Wschodzie, jako następstwo mniej lub więcej blizkie, zniesienie niewoli kobiet, taka zaś rewolucya obyczajów nie wiemy czy się da nawet pomyśleć obecnie wśród wyznawców Mahometa. Z tego względu pozostaje chyba życzyć tylko wraz z «Journal de St-Petersbourg», ażeby «szybki rozwój cywilizacji w samej Afryce położył nareszcie kres wyprowadzaniu z tamąd niewolników».

W Hiszpanji odbyło się jedno z tych przesileni ministeryalnych, które z powodu zbyt częstego powtarzania się i chybkosci

motywów, stały się dla reszty starego ładu europejskiego czemś w gatunku przemian atmosferycznych. Upadł tym razem liberalny gabinet Sagasty, na jego miejsce przyszedł do władzy konserwatyści z wiekistym swym przywódcą Canovas del Castillo... Nazwisk innych ministrów nie powtarzamy, w przekonaniu, że zanim kalendarze 1891 roku zdążą ich zaciągnąć do swoich rubryk, już Sagasta lub nawet Castellar ponownie weźmie górę nad swoimi przeciwnikami. Gdyby wszakże stało się inaczej i p. Canovas przez długie lata pozostać miał na nowozdobym stanowisku—gniewać to nikogo nie powinno. Hiszpanja była i długo jeszcze pozostanie najmocniejszą twierdzą zachowawczych: jestto może nawet osobisty i wyłączny jej przywilej w rodzinie ludów europejskich. Zresztą, trzeba oddać sprawiedliwość nowemu gabinetowi, że w deklaracji swej, złożonej kortexom, przyrzekł najświęciej szanować dotychczasowe nabytki liberalizmu i postępowania w Hiszpanji.

Wilhelm II odwiedził już i Chrystyanję, witany w stolicy Norwegji z równą życzliwością i równym zapalem, jak i gdzieindziej. Publicystyka gubi się w domysłach i przypuszczeniach, jakiby był polityczny cel nowych tych odwiedzin cesarskich. Korespondent «Keln. Ztg» telegraficznie przestał być swemu dziennikowi z Chrystyanji dość długie na ten temat przemówienie króla Oskara, w którym, między innemi, znajdują się i te słowa: «Niemcy nie mają lepszego odepnie przyjaciela w świecie całym — nikt i nie może mię popchnąć do kłótni z Niemcami... Czułe te wyrazy kończą się jednakże dość kategorięcznem zapewnieniem, że «wrazie wojny, Norwegja zachowa neutralność ścisłą». Co do prasy norweskij, cieszy ją przedewszystkiem ta okoliczność, że odwiedzin cesarza niemieckiego «na jednej linii» postawiły dwie stolice: Chrystyanję i Stokholm, tak się przynajmniej wyraziło pismo «Werdensgang». Pogłoskom, jakoby częste wycieczki Wilhelma II-go niepokoiły kanclerza Caprivi'ego, krążące czas jakiś w Berlinie—upadły. Do rychlejszego, niż zamierzył Wilhelm II powrotu, nikt cesarza nie wzywał — jeśli zaś zaniechano zamiaru zawiązania na dalekiej Północy związków ściślejszych, tłómaczyć to sobie należy tą okolicznością, że podróż do Rosji zapowiedzianą została urzędownie w wymianie depesz pomiędzy Wilhelmem II-gim a dowódcą pułku wyborskiego, którego cesarz niemiecki jest szefem. Depesze tę ogłosił przed kilku dniami «Invalide».

Zasada rozjemstwa międzynarodowego zrobiła w ciągu ostatnich paru miesięcy kilka znaczących kroków naprzód w życiu publicznem. Poparło ją stronnictwo liberalne w Hiszpanji, następnie Windhorst, podczas rozpraw nad nowem prawem wojskowem odwołał się do niej, jako do jedynej nadziei wyjścia z obecnego stanu pół-wojny, pół-pokoju, zgubnie oddziaływającego na cały tegoroczny ustrój społeczno-prawny. Świeżo wreszcie podniesiono tę kwestję w parlamencie włoskim. Dwaj deputowani, Bonghi i Madeoleni wystąpili w izbie z propozycją, wymotywowaną w dniu 29 czerwca st. st., ażeby rząd włoski popierał myśl stosowania rozjemstwa w zatargach i nieporozumieniach międzynarodowych. Crispi—w odpowiedzi—oznajmił, że od czasu ujęcia w swe dłonie steru władzy, dąży on wszelkimi sposobami do zapewnienia Europie pokoju. Wyraziwszy następnie podziękowanie obecnemu kanclerzowi niemieckiemu Caprivi'emu za to, że należycie ocenił pokojowe te usiłowania polityki włoskiej, minister dodał, że Włochy bronić będą pokoju na *wszystkich kongresach* (?) i w konkluzji doradzał izbie przyjąć propozycję pp. Bonghi i Madeoleni'ego, jako wypowiadającą wspaniałomyślną nadzieję, którą przyszłość urzeczywistni. Izba wniosła przyjęcia jednomyślnie, wśród gorących oklasków. Sielanka zupełna! Chodziłoby jedynie o rozwikłanie szarady w słowach p. Crispi'ego co do sławnych jego «kongresów», o których, jak dotąd, najzupełniej głucho w publicystyce politycznej. Czyliżby w ciszy gabinetów przygotowywała się ja-

kaś ogólna rewizja traktatów: wiedeńskiego, paryżkiego, berlińskiego?

Przedostatnia z sensacyjnych nowin bułgarskich miałyby z pewnością bardzo doniosłe i poważne znaczenie, gdyby wiarygodność jej potrwiała była nieco dłużej, sama zaś ona sprawdziła się ostatecznie. Książę Ferdynand Koburski, po długich naradach z głową i członkami swej rodziny, postanowił był—jak utrzymywano zrazu—usunąć się od życia publicznego i złożyć tę koronę bułgarską, której mu państwa europejskie przyznać dotąd nie chciały. Tym sposobem p. Stambolow byłby pozostawiony własnemu swym losom, a wankans do tronu bułgarskiego byłby otworzył przed polityką tegoczesną nowe widnokrepi przypuszczeń i domysłów. Niestety, wiadomość zanadto była piękną i powabną, ażeby się mogła okazać rzeczywistą. W dniu 2 (14) lipca nadeszła z Wiednia depesza, głosząca, że «Polit. Corresp.» z «upoważnionych» źródeł zaprzeczyła pogłosce o ustąpieniu ks. Ferdynanda, który — jak głosi w dalszym ciągu zaprzeczenie — powróci do Bułgaryi tak samo, jak w latach poprzednich, o tej porze.

Z datą obchodu swych uroczystości narodowych trzecia rzeczpospolita urządziła się równie niepraktycznie, jak i drugie cesarstwo we Francji. Dzień 14 lipca, tak samo jak i dzień 15 sierpnia — jest zazwyczaj najgorętszym z całego lata. Rozgrzane na słońcu głowy, wśród podniet świątkowania łatwo tracą przytomność i wpadają w najrozmaitszego rodzaju wybryki. W tym roku wybryków takich odświeżnych zdarzyło się aż kilka. Zapiszmy tu jedynie dwa następujące: W Paryżu, przed posągiem miasta Strasburga urządzoną została manifestacja, z powodu której doszło do aresztowań dość chyba licznych, skoro do kozy dostał się — na chwilę co prawda — jeden z deputowanych — bulanzysta. Następnie, jakiś warchoł z nazwiska Jacobe, z profesji chemik, bez zajęcia, strzelił z nabitego prochem rewolweru do prezydenta rzeczpospolitej na kilka minut przed powrotem p. Carnot'a z przeglądu wojsk w Longchamps pod Paryżem. Delinkwent przytrzymany i oddany w ręce... lekarzy.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Parlament niemiecki odroczony został do d. 30 listopada, tym więc sposobem ustawa przeciwko socyalistom, której termin kończy się w d. 30 września, pozostanie nie odwołana; ewentualność ta zawczasu napawa radością socyalistów niemieckich, którzy zapowiedzieli już kilka bankietów na sam koniec jesieni.

Francja. W izbie deputowanych bulanzysta Laur zainteresował rząd w sprawie ugody anglo-niemieckiej, naruszającej prawa Francji w punkcie ustąpienia Zanzibaru Anglii. Ribot odmówił odpowiedzi na to pytanie, jako niezgodnej w warunkach obecnych, z obyczajami parlamentarnymi, przyrzekł atoli uczynić to później. W Vichy, podczas przedstawienia w teatrze, publiczność, zauważywszy obecność generała Wannowskiego, urządziła gorącą owację na cześć Rosji.

Belgia. Międzynarodowa konwencja berlińska z r. 1878, która uregulowała stanowisko państwa Congo w ten sposób, że je związała z koroną króla belgijskiego, zmodyfikowaną obecnie została w ten sposób, że na mocy testamentu Leopolda II prawa jego do Congo przebrane zostały na Belgię. Projekt odpowiedniej po temu konwencji między Congo a Belgią, złożony został w dniu 9 lipca n. st. w izbie belgijskiej do laski marszałkowskiej. Na mocy tej konwencji Belgja pożyczyla państwu Congo 20 milionów, z których pięć natychmiast, a resztę w ratach rozłożonych na lat 10. Dopiero po wypłaceniu raty ostatniej, Belgja pozyskuje prawo przyłączenia Congo do swych posiadłości.

Dania. Pobyt Wilhelma II w Kopenhadze znaczył się skutkami natury całkiem pozytywnej: siostra cesarza niemieckiego Małgorzata zaręczona została z młodym księciem Chrystyanem, który, w dniu tak uroczystym, otrzymał order Orła czarnego. Ogłoszenie zaręczyn odłożono na czas pewien z powodu zbyt młodej księżniczki.

Serbja. Incydent bankietowy z królem Milanem zakończył się tymczasowo w ten sposób, że sąd kasacyjny zaliczył go wprawdzie do członków rodziny królewskiej, którym należą się prerogatywy wyższe od pospolicie obywatelskich, zabronił mu wszakże udziału w życiu politycznem i parlamentarnem kraju. Na mocy tej uchwały eks-król zasłonięty został od pocisków prasy, lecz jednocześnie każde jego wystąpienie polityczne zakwalifikowano do rzędu wykroczeń przeciwko konstytucji.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Uczony francuzki Brown-Séquard, wynalazca «eliksiru życia», odczytał świeżo w Towarzystwie biologicznem w Paryżu nowy komunikat naukowy. Wielce będąc znanym, a ztąd na częste przeszkody w swych badaniach wystawionym, Brown-Séquard skrył się początkowo w Anglii, następnie w Nizzy, nie przerywając ani na jeden dzień swych rozważań. Za przedmiot ich wybrał siebie samego i doszedł, że eliksir jego w ciągu pierwszych sześciu tygodni działa w samej rzeczy ożywiająco; wszakże następnie nadchodzi reakcja i siły indywiduum, poddanego doświadczeniom, upadają do stopnia niższego od normy. Pomimo to, jako środek lekarski w niektórych chorobach, jak np. niedokrwistości, anemji, reumatyzmach zadawnionych i t. p. eliksir rzeczony okazał się nader pożytecznym i, jak się wyraża jego wynalazca, kilkakrotnie (szybko aż do zdumienia) wyleczył chorobę. Sfery naukowe paryżkie dość sceptycznie traktują nowy komunikat Brown-Séquarda i nie wysadziły nawet komisji specjalnej, jak się to praktykuje w podobnych razach, dla zbadania naukowego nowego sposobu leczenia.

> W Paryżu uorganizowano świeżo «Towarzystwo przyjaciół Rosyi». Protektorami jego są generałowie: Rolland, Torry, admirałowie: Le-Timbre, Fleuriot-de Longle, markiz Saint-Iva, baron Cambour, dr. Lobeune i wiele innych osób. Zadaniem Towarzystwa jest jeszcze większe zbliżenie się z Rosją przez wszechstronne poznanie jej stosunków. Program wspomina o wdzięczności, jaką Francya winna Rosji za doznane od niej usługi. Lista członków nie wymienia dotąd nazwisk takich znawców stosunków ruskich, jak: Anatol Leroy-Beulieu, Edouard Marbeau, margrabia de Vogüé, pani Adam i t. d.

> Generał chiński Czou przybył 14 czerwca do Władystoku, wraz z dwoma angielskimi inżynierami komunikacji. Osoby te odbywały badania kolejowe w Mongolji. Jak oświadczyli oni, rząd chiński pragnie przyspieszyć rozstrzygnięcie kwestyi budowy kolei ku granicy ruskiej.

Echa Mickiewiczowskiego obchodu.

Kraków, 12 lipca.

Po uroczystości pochowania zwłok Mickiewicza na Wawelu pozostały już tylko wspomnienia. W parę dni po uroczystości było już w Krakowie pusto, a po dniach kilku znikły już i zewnętrzne ozdoby ulic, jak: sztandary, pilony, i obeliski. Nie zaszkodzi więc, kiedy już jest całkiem *post factum*, podać kilka uwag o przebiegu obchodu.

Nie ulega wątpliwości, że pośpiech, z jakim rzecz załatwiano, podzielał ujemnie na całość. W ostatniej już prawie chwili zmieniono termin uroczystości i nagwałt usiłowano wykonać w ciągu paru tygodni to, na co potrzeba paru miesięcy. Skutkiem tego zjazd był stosunkowo mniej liczny, aniżeli zjazdy poprzednie, choć siła atrakcyjna obchodu mickiewiczowskiego równej sobie nie miała. Większa ilość zamiejscowych uczestników pochodziła z okolic sąsiednich Krakowa i jeszcze tego samego dnia opuściła nasze miasto popołudniowymi i wieczornymi pociągami. Królestwo i przyległe doń prowincje dostarczyły bardzo mało uczestników, zapewne jedynie skutkiem predkości i chwiejności terminu. Zauważono również mały udział szlachty, można nawet powiedzieć: rażaco mały.

Pośpiech był także przyczyną, iż gdy w przeciągu czterech godzin zakończył się cały obchód, nikt prawie nie pomyślał o urządzeniu dających się z pogrzebem łączyć uroczystości. Rada miejska była widziana tylko w pochodzie; działalności jej po za nim nikt przez lupę dostrzedz nawet nie mógł. Podczas iluminacji gmachy miejskie świeciły... ciemnością. Głos głowy miasta nie dał się nigdzie słyszeć, co stanowiło zupełny kontrast z dawnymi, zyblikiewiczkowskimi, czasami. Na przyjęcie gościnne nie zdobyła się rada miejska; tylko Koło literackie w części ją wyreczyło. Ten brak inicjatywy i przewodniej myśli ze strony ojców miasta nie podzielał dodatnio i był może przyczyną pewnego zimna, jakie nazewnątrz wiało z obchodu. Nawet ucza, przez Koło literackie urządzona, nie rozgrzała zbyt serce i nie odznaczyła się, jak to bywało dawniej, gorącymi potokami wymowy. Przemawiali wprawdzie: Weigel, Kossak, Romanowicz, Zathay, A. Sokołowski, Bartoszewicz, Koziebrodzki, Pawlikowski, Engestrom i paru innych, ale czuć było, z ma-

tylko wyjątkiem, że już roznieśiono... lody. Jedynie w Ogródzie strzeleckim pomiędzy kilkunastu mowami włościan, znalazło się parę takich, które, lubo proste i nie literackie, zdołały podnieść nastrój ogólny.

Zajrzawszy po za kulisy, dostrzegliśmy jeszcze jedną przyczynę, obniżającą imponujący nazewnik pod względem estetycznym pogrzeb Mickiewicza. Przyczyną tą prężyła rządowa, która z zapalem, godnym lepszej sprawy, usiłowała zmniejszyć rozmiary obchodu i nadać mu charakter pół-oficjalny. Zakaz uroczystego przyjęcia zwłok na dworcu w Wiedniu, wypuszczenie z programu obchodu wieńców i deputacji «zagranicznych», udzielenie znizenia cen na kolejach dopiero na cztery dni przed obchodem, wpływ na lojalność obelisków i pilonów, zakaz przedstawienia w teatrze sztuk ciągle grywanych, a tym razem «niebezpiecznych», — oto kilka kwiatków z bukietu wyższej wiedeńskiej polityki. Wydawała się ona tem więcej dziwna, że tak np. przy jubileuszu Kraszewskiego, jak przy jego pogrzebie, tych ostrożności nie zachowywano, chociaż Kraszewski w chwili, w której umarł, nie był, jak wiadomo, w zbyt dobrych stosunkach z najbliższym sojusznikiem monarchii. W prasie naszej toczy się także polemika o mowę akademika Lewickiego, ale ponieważ sprawa ta, jak mi wyjaśniono, nie jest wyjaśniona, przeto z wyjaśnieniem jej muszę się wstrzymać do zupełnej... jasności.

Mimo tych uwag, rzucających się w oczy spokojnemu obserwatorowi obchodu i przygotowań do niego, byłoby rzeczą niesprawiedliwą podawać w jakiegokolwiek bądź podejrzenie dobrych chęci komitetu wykonawczego. Co mógł, to uczynił, nie oglądał się na wydatki, pracował z zapalem, a że mu wiedeński Ball-Platz nieco skrzydła obcinał, to już nie jego doprawdy wina. Ci, co widzieli pogrzeb Wiktora Hugo w Paryżu, twierdzą (przytaczam to z wszelkiem zastrzeżeniem i na ich wyłączną odpowiedzialność), że pod względem dekoracyjno-estetycznym pogrzeb Mickiewicza co najmniej nie pozostawał w tyle.

Srednik.

Lwów, 11 lipca.

Pochowaliśmy zwłoki wieszczu wśród grobów wawelskich, zarówno ze wspaniałością, jak z nadzwyczajną powagą i narodową godnością. To głównie wrażenie krakowskiego święta odniósł kraj cały, który równocześnie w najdalszych zakątkach, wedle sił miejscowych, składał hołdy pamięci Adama Mickiewicza. Już piąty dzień od chwili pogrzebu, a prasa tutejszą ciągle jeszcze przepelniają wiadomości z różnych miast, miasteczek i wsi, o różnych obchodach, poświęconych uczczeniu «4 lipca». Codo samego Lwowa, z załem stwierdzić muszę, że najważniejszy punkt programu: wieczór w ratuszu — wypadł niesłyszanie słabo i gdyby nie końcowa mowa Juliusza Starkla, jak zawsze piękna, rozumna i świetnie wygłoszona na temat: «Mickiewicz a patriotyzm», przyszedłby Lwowowi doprawdy wstydzić się takiej dla Mickiewicza ofiary. Zwłaszcza orędzie reprezentanta młodzieży akademickiej działało na słuchaczy fatalnie; jeśli ta młodzież nie ma już pośród siebie lepszego tłumacza swych myśli i uczuć i «możliwszego» mówcy... Niech nas pocieszą inne fakty: przedewszystkiem gorący i powszechny udział wszystkich warstw ludności stołecznej w tem czysto narodowym święcie; od rana miasto przybrało oryginalny charakter, z mnóstwa domów zawionęły barwne chorągwie, szczególnie rynek dawał widok bogaty; podczas nabożeństw we wszystkich kościołach sklepy pozamykano, a iluminacja naprędo do zmroku zaagitowana, należała do najefektowniejszych, jakie Lwów kiedykolwiek oglądał! Otóż tak mniej więcej było też wszędzie na prowincji, za inicjatywą zdrowszej części naszego nauczycielstwa i duchowieństwa w pierwszej linii, gdyż o t. zw. obywatelstwo jakoś najmniej pod tym względem słyhać się dawało, niestety!... Zaczepiłem o jeden z ujemniejszych objawów podczas minionej właśnie uroczystości. Im większe wypadki, tem łatwiej zwykle o strony

ujemne, lecz i na nie nie powinno się oczu zamykać, owszem ze śmiałością ich analizy można tylko wiele pożytecznej na przyszłość nauki wyciągnąć. Cała historia mickiewiczskiego obchodu otwierasz szerokie pole do refleksyj nawet głęboko sięgających w ustrój społecznych naszych stosunków. Publiczną np. to dziś już tajemnicą, że długi czas w Wiedniu obchód ten w zasadzie kwestyonowano i że dopiero postawienie sprawy na ostrzu miecza przez namiestnika i marszałka krajowego, rzecz szczęśliwie rozstrzygnęło. Jestto fakt i bezsprzecznie obu tym dygnitarzom, za ich prawdziwie obywatelską w tym wypadku energję i decyzję, winna się od rodaków podziękować. Ale trudno się wstrzymać zarazem od słowa skargi i żalu, że, jak się pokazuje, tak mało jeszcze zdobyliśmy sobie zaufania i powagi gdzie należy; że gdy dawniej, za czasów Gołuchowskiego lub Alfreda Potockiego, jeden telegram namiestnika wszystko załatwiał, dziś wiele innych nawet zapewnień nie uspakaja i nie wystarcza!... Wogóle, ta niepewność i chwiejność Wiednia względem krakowskiego pogrzebu miała różne niewłaściwe i złe skutki. Tylko na jej karb także można położyć ów zakaz arcybiskupa Morawskiego co do jakichkolwiek kazań w kościołach podczas okolicznościowych nabożeństw. Wszak w kilka dni po wydaniu zakazu, autor jego wraz z namiestnikiem szedł za trumną wieszczu lub prowadził kondukt! Ba, ale kilka dni przedtem nie wiedział jeszcze, co z nad Dunaju wiatr przywieje?... Przypuszczenie, że w dziwnym tym zakazie odegrała rolę mowa Renana — nie wytrzymuje krytyki. A nad zakazem owym trzeba ubolewać tem więcej, że właśnie żywiołom na nabożeństwie obecnym należało było objaśnić: kim był bohater dnia i czem sobie zasłużył na takie hołdy narodu.

Fatalnie też popisała się rada szkolna krajowa, odmawiając zwolnienia uczniów od szkoły w dniu uroczystości narodowej. Usiłowano ten błąd tłumaczyć rozmaitemi kruczkami, nic one jednak nie pomogą i nie osłabiają rozgoryczenia.

Tyle z ciemnej strony medalu niezapomnianej uroczystości mickiewiczowskiej. Należało, powtarzamy, poznać i przykre jej szczegóły i nad niemi się zastanowić, by kiedyś ustrzedz się od nich i by one nigdy się nie powtórzyły. Doniosłości zaś dziejowego momentu, jaki w tegorocznym dniu 4 lipca przeżyliśmy, to nie umniejsza, gdyż istotnych jego rezultatów nie już zatrząć nie zdoła, a zbyt cennym chyba byłoby je tu rozmazywać.

Nota.

Poznań, 10 lipca.

Obchód mickiewiczowski odbył się skromnie, zbyt nawet skromnie. Rano odprawiono nabożeństwo żałobne w kościele pojezuickim. Katafalk wystawiono wspaniały, umalowany zielenią i kwiatami, a gorejący rzesiłem światłem. Kazania nie było. Następnie przeniesiono z katafalku wieńce ze wstęgami i napisami na pomnik Mickiewicza. Wspominałem wam już kiedyś, że Poznań oddawna posiada, nieokazały i skromny, ale prostotą swą zalecający się pomnik Mickiewicza na wolnym placu około kościoła świętego Marcina, w zacisznym ustroniu, wśród drzew i zieleni. Onego czasu zbudował nad placem tym okazałą kamienicę s. p. doktor Teofil Matecki radca zdrowia, a otrzymawszy pozwolenie nadania domostwu swemu okien na plac, przejął hypoteczny obowiązek utrzymywania porządku naokoło pomnika. Matecki nie żyje, ale dom ten, będący niejako strażnicą pomnika, przeszedł w posiadanie znanego okulisty poznańskiego, p. d-ra B. Wicherkiewicza, który nietylko staranną pieczołowitością otacza przybytek tak drogiej pamiątki narodowej, ale nawet na uroczystość terazniejszą kazał cały pomnik odświeżyć, ubrać w kwiaty i zaopatrzyć w stosowne przyrządy gazowe, żeby wieczorem aureola światła otoczyła znamię i postać wieszczu. Znalazł się i drugi dobrodziej w osobie znanego już i w szerszych kołach młodego rzeźbiarza naszego, p. Wł. Marcinkowskiego, który w pracowni gipsowych odlewów p. St. Krzyżanowskiego wykonał, a

można powiedzieć, zaimprovizował dla udekorowania piedestału pomnikowego, trzy, prawie naturalnej wielkości, figury alegoryczne, przedstawiające: Niemen, Wisłę i Wartę. Niemen i Wisła siedzą z wiosłami po bokach, Warta, nadobna wiochna, w stroju kujawskim z pękiem kwiatów na łonie, siedzi przed frontonem pomnika i w górę dla wieszczu unosi gałąź wawrzynu. Wszystko to, choć wykonane naprędce, bodaj czy nie w ciągu jednego tygodnia, z materiału znikomego, ale powleczone tą samą farbą, co ciosowy pomnik Oleszczyńskiego, przedstawia się jako znakomity ansambl. Żal pomyśleć, że tak piękna ozdoba pomnika naszego ma z czasem zniknąć pod szybko działającym zębem czasu. Tymczasem praca p. M. zrobiła swoje w dzień uroczysty, bo tłumy ścigały ze wszystkich stron na oglądanie niezwykłego widowiska; robi jeszcze swoje ciągle, bo każdy przechodzień zatrzymuje się i wraza sobie w pamięć wdzięczny obraz. Jeżeli więc kto się przyczynił do uświetnienia dnia pamięci mickiewiczowskiej, to młody artysta-rzeźbiarz, któremu niech będą dzięki stokrotnie za tę bezinteresownie wykonaną niespodziankę, do której również bezinteresownie dał materiał i pomoc całego warsztatu zacny p. St. Krzyżanowski.

Wieczorem było zebranie koncertowo-odczytowe w Bazarze. Produkcyje deklamatorskie i wokalne wypadły bardzo dobrze, mianowicie zachwyciła wszystkich 9-letnia paniienka wyrecytowaniem «Powrotu taty». Chorujemy tu na to w Poznaniu, że wszyscy wszystko jakobyśmy potrafili, a czasy przywilejów fakcyjnych nie chcą minąć.

Prawdziwie pocieszającym jest ruch obchodowy na prowincji. Po wszystkich partykularzach urządzają się odczyty, deklamacye, śpiewne przedstawienia. Już dziś naliczyć można obchodów takich z jakie trzydzieści, a jeszcze nie koniec, bo przez całą oktawę urządzają się te uroczystości wielce sympatyczne a dające żywe świadectwo o przywiązaniu narodu i ludu do wieszczu. Obchody te nie ograniczają się na samo Księstwo. Pełno ich w Prusach Zachodnich, Warmji i na Szląsku. W Toruniu miał piękny odczyt p. Ig. Danielewski, najzdolniejszy niewątpliwie pisarz ludowy, w Pełplinie dr. Paczkowski i p. syndyk Ludwik Mizerski, sam literat wytrawny i poeta, szkoda, że tak mało się udzielał. W Miłostawiu miał odczyt p. Kaz. Zambrzycki. Podobnie w wielu innych miejscach. Wszędzie mianowicie też dzieci popisywały się deklamacjami, starsi muzyką, śpiewem, żywymi obrazami. A wciąż w gazetach czytamy jeszcze o zapowiedzianych nowych uroczystościach i obchodach. I w Poznaniu zapewne szereg takich obchodów poszczególnych rozpoczyna Towarzystwo młodych przemysłowców.

Wspominałem już dawniej, że w Krakowie reprezentował Towarzystwo przyjaciół nauk hr. Cieszkowski z dwoma towarzyszami, a prócz tego było ztąd kilku posłów i kilkadziesiąt osób, mianowicie też ze stanu przemysłowego.

Domarat.

List Towiańskiego.

«Nowa Reforma» ogłasza list następujący:

Wobec Boga i sumienia mojego, wobec zwłok s. p. Adama Mickiewicza, zaprzeczam najuroczyściej, jakoby Adam Mickiewicz, ten wzorowej pobożności i religijności mąż, kiedykolwiek skłaniał się choćby na chwilę do jakiegokolwiek sekty religijnej.

Zaprzeczam również, jakoby s. p. ojciec mój, Andrzej Towiański, przyjaciel Mickiewicza, tworzył jakąś osobną naukę, jakąś sektę, lub kogokolwiek do niej nakłaniał. Żył on i umarł, jak chrześcijanin, jak katolik. Dążeniem jego i treścią jego nauki była praktyka życia chrześcijańskiego, «chrześcijaństwa w czynie» — jak mawiał — «nie w słowach samych, nietylko w kościele podczas modlitwy, ale w życiu całym, tak prywatnym, jak publicznym».

Pod wpływem przykładu jego życia i jego słów, wielu rzuciło błędy żydostwa i protestantyzmu i przyjęło religję katolicką.

Brzydę się wszelką sektą i wszelkiem odszczępięstwem, jak mój ojciec się brzydził. Wyznaje się być katolikiem, wiernym synem kościoła, jak nim był s. p. ojciec, i dzieci moje w re-

ligji rzymsko-katolickiej wychowuje, stawiając im za przykład życie i cnoty ich dziada, Mickiewicza, księdza Duńskiego, Karola Rożyckiego, Nabelaka, Rettla, Goszczyńskiego i wielu, wielu umarłych i żyjących, którzy z tego źródła pomocy moralnej do życia chrześcijańskiego czerpali.

Te kilka słów czułem się w obowiązku napisać, jako zaprzeczenie tak bolesnym dla czytających pamięć Adama Mickiewicza i Andrzeja Towiańskiego, i tak gorzącym, bo pomawiającym ich o sekciarstwo insynuacyom, umieszczonym w popularnych broszurach, wydanych z okazji pochowania w Krakowie zwłok wiekopomnej pamięci Adama Mickiewicza.

Przygotowujące się przez upoważnionych do tego przez s. p. ojca mojego wydawnictwo pism jego, dopełni reszty.

Proszę inne pisma o przedrukowanie.

Adam Towiański.

Kraków, 3 lipca 1890.

«Figaro» zamieścił nader sympatyczny artykuł p. n. «Mickiewicz, Napoleon, Francja». Autor wykazuje cytatami z dzieł Mickiewicza, a przeważnie z «Pana Tadeusza», jakie silne węzły łączyły poetę polskiego z Francją, a zwłaszcza z Napoleonem, który był dla niego bohaterem, a nawet czemś więcej. Wogóle p. Rambaud pragnie dowiedzieć, że Mickiewicz należał zarówno do Francji jak do Polski, i że w ruchu umysłowym Francji w XIX wieku zajmuje on pierwszorzędne miejsce. Na czele artykułu umieszczone jest tłumaczenie «Ody do Młodości». W końcu żegna autor z rozrzewaniem szczerą wielkiego poetę, którego pamięć, jak powiedział Renan, pozostała zawsze drogą Francji.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 lipca v. s.

Z uczuciem gorczy niewysłowionej i głębokiego upokorzenia przeczytaliśmy zamieszczoną w numerze dzisiejszym korespondencję paryżką. Rozumiemy, że przebieg uroczystości pogrzebu Adama Mickiewicza, tak gorączkowo i nagle przygotowywanej, nie mógł się odbyć bez pewnych niedokładności i «dysonansów», o których wspominają dzisiejsze nasze listy z Krakowa i ze Lwowa. Od naturalnych jednak braków do tego, co się stało w Paryżu, t. j. do nadużyć, zmieniających cały charakter obchodu, daleko. Nikomu więcej niż nam nie chodziło o podniosły charakter żałobnego obchodu; to też chętnie pominielibyśmy milczeniem zajścia paryżkie, gdyby nie przekraczały one najdalej sięgających granic cierpliwości i pobłażania. Drogie dla wszystkich szczątki wieszcz naszego skonfiskowała bezimienna gromada na własny użytek, celem urządzenia przy trumnie Mickiewicza socjalistyczno-rewolucyjnej hocy. Licząc na zwykłe kapitulacyjne usposobienie większości, oraz na pewne uczucie sromu przed obcymi, burmistrzowała przy zwłokach garść nieletnich niedouków, spierając się o reprezentację «młodzieży» i manifestując swoje «przekonania», o które jej nikt nie pytał. Że mogli się znaleźć ludzie, którzy za pomocą bezwstydnego podstępstwa ośmielili się zmonopolizować obchód żałobny i innych od udziału odsadzać — jest to nadzwyczaj bolesne; że jednak cała ta machinacja, oparta jedynie na mistyfikacji i nadużyciu, powiodła się, to już jest niezmiernie upakarzające. Upakarzające tembardziej, że smutne zajścia przy drogich narodowi zwłokach nie są wyjątkowym, ale niestety dość częstym objawem tryumfu, bezsilnych w rzeczywistości, a krzykliwie demonstacyjnych żywiołów nad poważną większością społeczeństwa. Na nic się nie zda szukać dziś winnych i piętnować wzdarg publiczną nieznane nikomu indywiduum; bo geneza smutnego zajścia, w którym ujawniło się zuchwalstwo skrajnie myślących jednostek a małoduszna bierność przedstawicieli pol-

skich instytucyj w Paryżu, leży nietylko w stosunkach emigracyjnych, ale w naturze naszego społeczeństwa. Stoimy bo pono dotychczas nierządem. Dotychczas panuje wśród nas tchórzliwa słabość względem skrajnych tendencyj i monopolistów patriotyctwa, a zarazem wstydlivość konsekwencyi własnych przekonań i obawa czynu. To też nieraz inicjatywa dostaje się w ręce niepowołanych, a poważni ludzie idą pod komendę marnego krzykactwa. Jest to smutna, chociaż — chcemy wierzyć — przemijająca pozostałość dawniejszej choroby, z której się koniecznie wyleczyć musimy. Zajście paryżkie jest wymowną tej konieczności ilustracją. Dziś, po tylu fatalnych doświadczeniach, a wobec tylu trudności, społeczeństwo nasze bardziej niż kiedy winno stać przy głębokiem hasle klasycznem «sapere aude».

W sprawie zaproponowanego przez p. Kriwcowa zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze, Belgradzie, Kijowie lub Krakowie, nastąpiła pewna wymiana myśli pomiędzy dziennikami: «Kijew. Słowo», lwowskim «Diła», krakowską «Nową Reformą» i petersburskim «Now. Wremia». Wyświetliła ona parę szczegółów, dotąd wątpliwych. Najgłówniejszy z nich sam przedmiot zjazdu: wprowadzenie cyrylicy do języka i piśmiennictwa słowian zachodnich, uległ uwagom krytycznym ze strony, z kąd, jak się zdawało, opozycja najmniej mogła być oczekiwana: ze strony galicyjskiego «Diła». Rzec tę przedstawiło «Now. Wr.» w następującej formie: Przytoczyło nasamprzód zdanie «Diła», ujęte w te słowa: «Jeśli by rzeczywiście polacy, czesi, chorwaci i wszystkie inne ludy słowiańskie, używające alfabetu łacińskiego, zgodzili się u siebie na wprowadzenie cyrylicy, w takim razie należałoby zapytać, czy sądzą istotnie, że cyrylica zdolną byłaby zabezpieczyć ich rozwój narodowy». Organ rusiński nie sądzi, żeby taki właśnie był skutek inowacyi. «Oto — powiada — rusini, naród dwudziestomilionowy, trzymający się cyrylicy od niepamiętnych czasów, a jednakże rozwoju tego wcale im ona nie zapewniła». Dziennik p. Suworina nie próbuje obalić dowodzenia «Diła», lecz zaznacza tylko, że pisma polskie zakordonowe sympatycznie wystąpienie to przyjęły, szczególnie «Nowa Reforma», która z racji tej wyrazić się miała, że «solidarność słowiańska jest pomysłem prześliznym, lecz do urzeczywistnienia jego niepodobna iść drogą, wskazywaną przez panslawistów ruskich». Poszczególne nie uważa «Nowa Reforma», ażeby cyrylica stać się mogła wyrazem i dźwignią rzecznej solidarności. «W dalszem tedy rozwinięciu myśli «Diła» (pisze «Now. Wr.»), niektóre organy obstają przy tem, ażeby zamierzony kongres słowiański, w pierw nim się oświadczy w kwestyi powszechnego użycia cyrylicy, zajął się roztrząsaniem położenia rusinów i polaków w obrębie Rosyi». Rozumie się samo przez się, że «Now. Wr.» nie zgadza się na taką zmianę pierwotnego celu zwołania kongresu i woli już program «Czerw. Rusi», streszczony w tych kilku słowach: «Niech-no nastąpi zgoda na potrzebę zebrania się kongresu, a już obiekt jego narad sam się następnie nastęrczy». Od poglądu «Czerw. Rusi» zapatrywanie się «Kijew. Słowa» nie odbiegło zbyt znacznie. Pismo to cieszy się głównie z tego, że kongres ma widoki dojścia do skutku, skoro udział w nim polaków, dawniej zupełnie nie przypuszczalny, zyskuje dziś nieco na prawdopodobieństwie, jak to wynikać ma z jakiegoś zapewnienia «N. Ref.», na którą się powołuje «Kij. Słowo». Ostatecznie dziennik

kijowski nie wątpi, że przyjdą czasy, kiedy w całej słowiańszczyźnie będzie «jeden duch, jedno stado i jeden tylko pasterz»; z tego to stanowiska zapatrując się na rzeczy, cieszy się «Kijew. Słowo», że prasa polska, do niedawna jeszcze złośliwie lub ironicznie traktująca myśl zjazdu wszechsłowiańskiego, obecnie odnosi się do niej ze współczuciem wewnętrznem. Kończy pismo następującemi słowy: «Rząd ruski nie stawiał żadnych przeszkód udziałowi poddanych ruskich w uroczystości przeniesienia prochów Mickiewicza, nawzajem polacy galicyjscy potrafią po bratersku stanąć na zjeździe wszechsłowiańskim. Błędy przemijają, jakkolwiekby głęboko były zakorzenione, polacy zaś w żaden sposób nie zechcą zatopić swej narodowości w morzu niemieckiem».

«Czego się nauczyli i o czem zapomnieli». Pod tak obiecującym nagłówkiem roztrząsa niejaki p. Babkow w ostatnim lipcowym zeszyte eks-katowskiego miesięcznika «Russkij Wiestnik» współczesne aspiracje i programy polityczne narodu polskiego. Autor w ostatecznej, zresztą niewypowiedzianej jeszcze konsekwencyi, skłaniać się zdaje do odpowiedzi przeczącej na powyższe pytania, dowodząc, że wzorem starej dynastii francuskiej «niczegośmy się nie nauczyli i o niczem nie zapomnieli». Jako materiału dowodowego, autor używa wyłącznie kilku broszur politycznych, poczynawszy od «Teki Stańczyka», a skończywszy na słynnej «Rzeczy o obronie czynnej». Mielibyśmy dużo do zarzucenia przeciwko ferowaniu wniosków o polskiej polityce jedynie na podstawie broszur, z pominięciem piśmiennictwa peryodycznego i trybuny parlamentarnej, w których to organach opinia publiczna daleko dokładniej i głębiej się wypowiada niż w indywidualnych broszurach, gdyby metoda wnioskowania i dziwna płytkość poglądów autora nie uniemożliwiały wszelkiej polemiki. Jako charakterystyczną próbkę przytaczamy zdanie na str. 207, «że polacy wyrzucają («stawił w ukor»), Mickiewiczowi stworzenie «Pana Tadeusza». Dlaczego — zapytuje autor? «Dlatego — domyśla się p. Babkow — że Mickiewicz był bezstronny, nie upiększył «Tadeusza» i nie zataił, że szlachta harcowała po chłopskich polach». Po tych słowach możemy tylko powiedzieć, że w rzeczy samej p. Babkow niczego się nie nauczył i niczego nie dowiedział.

Ogłoszony został manifest Najwyższy w przedmiocie zbliżenia istniejących urzędów pocztowych W. Ks. finlandzkiego do takichże instytucyj, funkcjonujących w Cesarstwie. Ze szczegółowych postanowień nowego tego prawa dzienniki ruskie podniosły przede wszystkim dwa: dotyczące wyższego zarządu poczt i znajomości języka ruskiego. Zarząd wyższy ma się odąd ogniskować w Petersburgu o tyle, że główny dyrektor poczt mianowany będzie przez p. ministra komunikacyi, a kontrola wyższa dokonywana przez wysyłanych z ministerstwa delegatów. Co do języka ogólnopanstwowego, znajomość jego obowiązującą staje się dla wszystkich urzędników pocztowych w gub. wyborskiej, najbliższej od Petersburga położonej, w innych zaś częściach Finlandyi jedynie w pocztowych biurach miast głównych. Omawiając akt ten woli Najwyższej, «Now. Wrem.» powiada, że nabiera on szczególniejszego znaczenia i stwierdza, że Finlandya nie jest bynajmniej jakimś państwem odrębnem, jak się tem chełpli historycy i politycy finlandzcy. «Już ta jedna okoliczność — pisze dziennik petersbur-

ski—że Finlandya nazwaną została w manifestie Najwyższym poprostu Finlandyą, nie zaś Wielkiem Księstwem, dowodzi najdokładniej, że kraj ten stanowi nieodłączną część obszaru państwa ruskiego».

Wedle świeżo ogłoszonej ustawy, «ziemstwa» czyli instytucje reprezentacyjne, wybieralne, gubernialne i powiatowe, poddane zostały pod ścisłą zależność od organów rządowych, administracyjnych. Wybór osób, wchodzących do wydziałów ziemskich (*uprawa*) zależnym będzie nadal od ministra spraw wewnętrznych (w ziemstwach gubernialnych), lub gubernatora (w powiatowych), którzy mają prawo dyskrecjonalne niezatwierdzać wybranych kandydatów, a w razie dwukrotnego niezatwierdzenia wyborów, mianować członków wydziału wprost od siebie, wreszcie uwalniać przed terminem członków już urzędujących. Prezesowie i członkowie wydziałów uważani będą za pozostających w służbie rządowej. Dalej wszystkie uchwały zgromadzeń ziemskich będą nabywały mocy obowiązującej tylko za zgodą organów administracyjnych. Jedne bowiem z tych uchwał muszą być zatwierdzone przez gubernatora, drugie przez ministra spraw wewnętrznych, inne wreszcie mogą być zakwestyonowane przez gubernatora. W tym ostatnim wypadku spór rozstrzyga bądź senat (jeżeli chodzi o interpretację prawa), bądź komitet ministrów (jeżeli uchwała sprzeciwia się ogólnopństwowym lub lokalnym interesom), bądź wreszcie rada państwa (jeżeli chodzi o powiększenie opodatkowania). Nadto instancję pośrednią pomiędzy gubernatorem a senatem stanowi «komisya gubernialna do spraw ziemskich»—nowa instytucja *ad hoc* wytworzona; zaś przy apelacjach do komitetu ministrów wnioski swoje oprócz rzeczonyj komisji daje także minister spraw wewnętrznych. «Nowoje Wremia»—organ oportunistyczny—oceniając nowe prawo, zaznacza wielką odpowiedzialność, jaka spada na administrację resp. gubernatorów wobec tak znacznego powiększenia ich atrybucyj, liberalne zaś «Nowosti» wyrażają zadowolenie z tego powodu, że instytucje ziemskie zostały wprawdzie zreformowane, ale nie zniesione zupełnie, jak tego żądały reakcyjne «Mosk. Wiedomosti» i «Grazdanin».

PRZEGLĄD PRASY.

Wykup gruntów niemieckich. «Now. Wremia» powstaje przeciwko dziennikowi «Swiet» *ex re* różności zdań obydwóch tych gazet w przedmiocie wykupna gruntów, należących do kolonistów niemieckich w Rosyi. Bronią się przeciwko zarzutom «Swieta», «Now. Wremia» pisze:

«Czytelnik zrozumie nas natychmiast, jeśli powiemy, na czym się opiera zarzut «Swieta» przeciwko owej, zdawałoby się elementarnej prawdzie, że nie można odbierać obywatelowi ruskemu prawnie nabytego przezeń gruntu, na tej jedynie zasadzie, że obywatel ten jest pochodzenia niemieckiego, a wskutek tego wydaje się podejrzanym jakimś dziennikarzowi odeskiemu lub petersburskiemu. Zarzut przeciwko tej prawdzie polega na tem, że Niemcy-kolonisci usiłują obecnie uchodzić za dobrych obywateli ruskich, ponieważ zaś rozporządzają oni «funduszami», to za ich twierdzeniem i widocznie za ich pieniądze, gazeta nazywa ich obywatelami ruskimi. Na podobne argumenty odpowiadać można w prasie—jedynie pogardą. Innego rodzaju argumenty, przytaczane przez «Swiet», również w zupełności są godne tego małego Arlekina prasy ruskiej, pozującego na «patryotyzm placu Siennego».

Polemizując dalej ze «Swietem» tak co do wywodów jego ekonomicznych, jak i politycznych w powyższej materii, «N. Wremia» zaznacza, że rząd, od którego «Swiet» się domaga dalszych obostrzeń co do własności ziemskiej cudzoziemskiej, nie może iść już dalej, wzbroniwszy cudzoziemcom na-

bywania w przyszłości nowych gruntów. «W ogólności, konkluduje «Now. Wremia», patryotyzm ten o małym sensie ma dwa końce, i dobrze że nie wychodzi on po za sfery, w jakich czytują «Swiet». Gdyby ów tani i marny patryotyzm wkroczył w sferę działalności praktycznej, dałby się uczuć w nader szkodliwych nieprzyzwoitościach (*bezobrazja*)».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Nowosti» donoszą, że ministerstwo oświaty wkrótce rozesłać miało okragom naukowym nowy normalny rozkład przedmiotów dla gimnazyów klasycznych Cesarstwa, ułożony zgodnie z rozpoznaniem w radzie państwa projektem. Ogólna ilość lekcyj pozostaje bez zmiany; czas zajmowania się językami klasycznymi zmniejszonym został o dziesięć godzin tygodniowo; trzy ujęto językowi greckiemu, a siedm—łacińskiemu. Wolne tym sposobem godziny poświęcone będą nauce religii i sztukom wychowawczym (*obrazowatelnijja iskusstwa*). Obecnie podobno ministerstwo kończy układanie programów szczegółowych i not takowe objaśniających, które mają być rozesłane okragom w przyszłym miesiącu. Nowy plan nauk wprowadzonym być ma z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

× Czytamy w «Praw. Wiest.»: «W Nr-ze 160 gazety «Grazdanin» z roku bieżącego, podano, jako pogłoskę, że układanym jest projekt zupełnego przekształcenia szkół ludowych w kraju zachodnim. Wskutek tego ministerstwo oświaty uważa za potrzebne oznajmić, że nie poruszało ono kwestyi jakiegobądź przekształcenia systemu początkowego wykształcenia ludowego w kraju rzeczonym».

× Jak się dowiadujemy, sprzedają majątków księżnej Hohenlohe chociaż z wolna, przychodzi jednak do skutku. Magnaci i kapitaliści ruscy traktują już w sprawie kupna majątków; co się zaś tyczy sprzedaży parcelacyjnej, włościanie miejscowi podają swe deklaracje o ilości potrzebnej im do nabycia ziemi, przeznaczonym specjalnie do tego oficyalistom księżnej; na resztę zaś oficyalistów włożony został obowiązek załatwiania i okazywania ze swej strony wszelkiej pomocy kontrahentom do kupna i oględzin gruntów i lasów.

× Swiezo powrócili z Palestyny, wysłani tam przez «Towarzystwo udzielania pomocy żydom rolnikom i rzemieślnikom w Syrii i Palestynie»: rabin z Białegostoku i inni delegaci, którzy mieli zbadać potrzeby tameczne ruskich kolonistów-żydów. Jak donoszą dzienniki odeskie, delegaci z zapalem wyrażają się o stanie kolonij żydowskich. Obiecujący stan zbóż w roku bieżącym wpłynął jeszcze więcej na korzyść tej sprawy.

× W tegorocznych wielkich manewrach w gub. wołyńskiej weźmie udział, jak słyszeliśmy, 6 dywizyj piechoty na stopie wojennej, z odpowiednią ilością jazdy i artylerji.

× P. minister spraw wewnętrznych postanowił wstrzymać podawanie ogłoszeń prywatnych w «Gazecie ilustrowanej moskiewskiej» i wzbronić sprzedawę pojedynczych jej numerów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Ekspedycja Grabczewskiego. Północna agencja telegr. komunikuje z Aschabadu następujące szczegóły o ekspedycji kapitana Grabczewskiego: «W liście do gubernatora wojennego prowincji syrdaryjskiej, datowanym 16 kwietnia, podróżnik Grabczewski donosi, że mu przedłużono termin delegacji naukowej do 15 stycznia 1891 roku. Obecna podróż objęła ogromną przestrzeń; przebyto prawie 5 tysięcy wiorst, co jest nader interesującym pod względem tak geograficznym, jak i politycznym. Lato poświęci Grabczewski zbiciu Tybetu. Ekspedycja pułkownika Piewcowa

zimowała w przedgórzach północnej pochyłości Kuen-Lunia, w mieście Nia. Ruszyć do Tybetu, zanim nastąpi czas ciepły, Grabczewski nie ryzykuje, obawiając się powtórzenia katastrofy, jaka zdarzyła się w styczniu roku bieżącego, kiedy ekspedycja doznawała wielu braków i niewygód, iść musząc 12 godzin w miejscowości nie niżej jak 17 tysięcy stóp nad poziom morza położonej, bez wody, opału i to podczas niezmierznych mrozów, przyczem straciła prawie wszystkie konie i większą część bagażu.

— Kurator petersburskiego okragu naukowego, jenerał lejtnant I. P. Nowikow, zmarł nagle 1 (13) lipca.

— Konserwatorium muzyczne. Oprócz panny Poznańskiej, panny Angelki Hejbowiczówny (śpiewaczki) i pana Rom. Statkowskiego, ukończyły konserwatorium panny: Jadwiga Gordziakowska, Marya Szlezyngier i Marya Leśniewicz.

— Letnie widowiska w Petersburgu. Zwyczajem lat poprzednich, w zamiejskich i miejskich letnich teatrach Petersburga popisują się przeważnie śpiewacy i śpiewaczki zagraniczni. W «Arkadyi», pod imprezą p. Günsbourg'a, daje przedstawienia trupa francuzkich śpiewaków, pomiędzy którymi artystki, jak p. Villaume i artyści, jak p. Chevalier, odznaczają się wybitnymi talentami i pięknością głosów. Trupa ta w repertoarze swoim sięga nawet do tak dramatycznych utworów, jak «Hugonoci» Meyerbeera. W tak zw. «otwartym» teatrze «Arkadyi» popisują się gwiazdy *minorum gentium* i przedstawienia mają charakter lżejszy i pospolitszy. W «Liwdyi» (obecnie «Eden-Teatr») próbowała sił z mniejszem powodzeniem trupa panów Puget-Bohrer, racząca publiczność repertoarem z operetek i z *café-concerts*. W «Krestowskim ogrodzie» niewybredna publika ogląda scenizowane powieści Mayn-Reida i słucha ruskich kupletów, śpiewanych przez miejscowe talenty. Pomijamy «Akwarium», gdzie od kilku lat codziennie gra wytrawna orkiestra pod kierownictwem p. Engela. Na największe wszakże powodzenie zasługuje teatr miejski Nemetti, gdzie obok operetki ruskiej, bardzo starannej i sumiennej, prodkowała się maloruska trupa p. Kropiwnickiego, następnie hiszpańska trupa p. Sanchez, obecnie rozpoczęły się przedstawienia francuzkiej operetki, z udziałem znakomitej operetkowej śpiewaczki pani Simon-Girard. Pani Nemetti, dbająca o różnorodność i dobór rozrywek, miała zamiar zaangażować przed paru laty na szereg występów panią Modrzejowską; obecnie znowu myśli o wskrzeszeniu teatru polskiego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 lipca.

[Zgon «Kłosów». Jubileusz pedagoga. Kasa Mianowskiego. Atmosfera naukowa. Technika dziennikarska].

+ Smutnie, bo śmiercią, zakończyły jubileuszowy rok swego istnienia «Kłosy». W świecie dziennikarskim różnie zgon ten komentowano. Jak się to zwykle dzieje w sądach ludzkich, życiowi wyrażali ubolewanie i podnosili zasługi 25-letniej ucziwej i szlachetnej myśli żywionej pracy literacko-artystycznej, nieżyczliwi podchwytywali z ironją ten lub ów frazes w pożegnalnych słowach redaktora i wydawcy, a byli i tacy, co w pogrzebowej mowie nad grobem kolegi likwidowali swoje osobiste rachunki polemiczne.

Szczęśliwiej się odbył jubileusz 50-letniej pracy zasłużonego pedagoga, Jana Pankiewicza, bo najpierw jubilat cieszy się życiem i zdrowiem, a powtóre, uznanie dla jego zasług było zupełnie jednomyślne. Tylu ludzi, parę pokoleń kształciło się pod jego kierunkiem, a wszyscy zachowali dlań najszczerzy szacunek i uznanie.

Ogłoszone sprawozdanie kasy imienia Mianowskiego stwierdza raz jeszcze słabe zainteresowanie się ogółu tą instytucją, której pierwszorzędnego znaczenia nikt nie odmówi. Stwierdza również, chociaż tylko pośrednio, nader ograniczoną podaż pracy naukowej u nas. Pracowników na tem polu bardzo mało, a i działalność ich nie obfita. Przyczyny tego są jasne i znane—brak odpowiedniej atmosfery naukowej, brak ognisk, któreby ją wytwarzały, podsycali miłość namiętną dla wiedzy czystej, skierowywały ku niej młodzieńcze ideały i zapęły, rozplywające się dzisiaj bez rzeczywistego pożytku w dymie frazeologii, albo zanikające w pogoni za chlebem.

Na szpaltach «Ateneum», w artykule «Błędne koło» rozważano niedawno, dla czego się nie może u nas rozwinąć jedno z takich ognisk—czasopismo poważne, prawdziwie naukowe. Wśród kilku przypuszczalnych powodów, wyliczonych przez autora artykułu, zasługuje na uwagę szczególnie jeden, na który dotąd, o ile wiem, nie zwrócono uwagi. Oto młodzież nasza nie nabywa w szkole tych pierwiastków wiedzy, któreby mogły następnie służyć za grunt do zainteresowania się sprawami naukowymi. Interesujemy się tylko tem, co możemy w umyśle naszym zaczepić o jakiś zasób już posiadanych wiadomości, a takich haczyków, kojarzących wyobrażenia, szkoła daje w pewnym kierunku zbyt mało.

Zgadza się najzupełniej na to wyjaśnienie, ale mojem zdaniem jedna z głównych przyczyn niepowodzenia naszych pism już nie tylko naukowych, ale i literackich i politycznych nawet (bo iluż z nich grozi los «Kłosów»), spoczywa gdzieś indziej. Leży ona, jak mi niemam, w braku specjalnej umiejętności, która się nazywa techniką dziennikarską. Posiadamy i rozumnych wydawców, i dobrych pisarzy, i redaktorów, posiadających takt i zmysł krytyczny. Ale pierwsi i ostatni nie władają dostatecznie techniką nowożytnego dziennikarstwa, która postępuje i rozwija się jak wszystkie umiejętności. Ich technika była dobrą kilkanaście, a może nawet kilka lat temu, dawała wówczas dobre rezultaty, więc się jej trzymają oburącz, niechętnie patrząc na wszelkie innowacje i w końcu ustępują zniechęceniu niepowodzeniem. Bierze górę ten, kto zrozumiał i potrafił zastosować nową formułę dziennikarskiego rozwoju.

Lud. Gren.

Nowy podatek. Ogłoszono urzędowo postanowienie, wprowadzające w guberniach Królestwa polskiego opłatę specjalną na rzecz instytucji dobroczynnych, zostających w zawiadywaniu rady dobroczynności publicznej m. Warszawy. Pobór ten wynosić będzie w całym kraju 250 tysięcy rubli, którą to kwotę rozdzielać będzie corocznie minister spraw wewnętrznych pomiędzy m. Warszawę a gubernie Królestwa, stosownie do ilości mieszkańców; obok czego opłata od mieszkańców m. Warszawy pobierana będzie dwa razy większa, niż od mieszkańców prowincyi. Rządy zaś gubernialne rozdzielać znów będą przypadłą na każdą gubernię sumę pomiędzy szczegółowe miasta i gminy, również odpowiednio licząc ludności. Rozkładu zaś na pojedynczych kontraktantów dopełniać będą magistraty lub zebraństwa gminne, zgodnie z istniejącymi w podobnych materjach przepisami. Opłata rzeczona wcielona będzie do funduszy specjalnych ministerstwa spraw wewnętrznych, pobierana będzie półrocznie i obowiązywać ma od 1 stycznia roku bieżącego. Kwoty wykazane w budżecie ministerstwa rzeczowego na potrzeby dobroczynne rady wspomnianej, od 1 stycznia r. 1891 asygnowane już nie będą.

Stosunki szkolne. «Now. Wr.» umieszcza korespondencję z Warszawy, w której, wzmiankując o miejscowych gimnazyach i progimnazyach tak męskich jak i żeńskich, wspomina, że w obu dwóch gimnazyach, nazywających się I-emi, tak żeńskim jak i męzkim, wychowankami są wyłącznie dzieci prawosławne. W pozostałych zaś męskich—dzieci polaków wszelkich klas społecznych. «Do gimnazyów żeńskich—pisze korespondent—z ludności miejscowej wstępują jedynie dzieci niższych urzędników i żydówki; «panienki» zaś z klasy ziemiańskiej i zamożnej miejskiej przechodzą kurs nauk w prywatnych pensjach warszawskich, lub też w internatach lwowskich i krakowskich».

Edmund Stawiski. W dobrach własnych Podłężyce (w Sieradzkim) zmarł d. 9 lipca (n. s.) r. b. jeden z najwydatniejszych ziemian w Królestwie, Edmund Stawiski. Należał on do inicjatorów niegdyś «Towarzystwa rolniczego», a po uorganizowaniu się tegoż był członkiem jego komitetu. Przez długie lata wybierany był przez współziemian na radcę Tow. kred. ziem. i jako taki po przywróceniu w r. 1861 «Rady stanu Królestwa», powołany został na członka tejże rady. Imię Stawiskiego znanem jest chlubnie w piśmiennictwie, zwłaszcza rolniczym, a jego «Poszukiwania do historii rolnictwa w Polsce», są jedyną u nas w tej dziedzinie pracą. Zasiłał też różnemi swemi artykułami pisma peryodyczne; umieszczona w «Bibliotece Warszawskiej» dość obszerna rozprawa «O znaczeniu jednostki

w społeczeństwie», zwróciła na się w swoim czasie powszechną uwagę i była skwapliwie czytana. Był też Stawiski jednym z głównych wydawców i redaktorów Encyklopedyi rolniczej.

W korespondencji z Zamościa «Warsz. Dniew.» wspomina o akademii, założonej tam niegdyś przez sławnego Jana Zamoyskiego, hetmana i kanclerza wielkiego koronnego, za króla Stefana Batorego. Obecnie w gmachu byłej akademii mieszczą się dwa progimnazya: męskie i żeńskie. Obadwa te progimnazya otwarte zostały w siódmym dziesięcioleciu, niedawno urządzono tam internat dla młodzieży męskiej, świeżo zaś—i dla dziewcząt. «Niepodobna, piśze «Warsz. Dniew.», nie wspomnieć o założycielu akademii—Janie Zamoyskim, który jej gmachowi dał takie rozmiary, że i dla internatu żeńskiego znalazł się odpowiedni lokal».

Dymisya. Środowy Nr. «Praw. Wiest.» ogłasza uwolnienie ze służby, z powodu okoliczności domowych, korneta lejbgwardyi grodzieńskiego pułku huzarów Bartenjewa. Jak wiadomo, Bartenjew zostaje pod śledztwem w sprawie zabójstwa czy samobójstwa Maryi Wisnowskiej; wobec więc uwolnienia ze służby wojskowej, sądzonym będzie wedle ogólnego prawa karnego.

Nowa asekuracja. Jedno z warszawskich Towarzystw asekuracyjnych, jak się dowiaduje «Gazeta Handlowa», poczyniło starania o wyjednanie pozwolenia na operacje z ubezpieczeniami od powodzi. Operacje te polegać mają na ubezpieczeniu wolnem zasiewów i zbiorów od zupełnego lub częściowego zniszczenia przez wylewy. Zakres działania Towarzystwa objąłby nie tylko brzegi Wisły, lecz i inne okolice, posiadające większe rzeki.

Kara. «Gaz. et. handlowa» powtarza pogłoskę, obiegającą o karze, nałożonej na warszawski zarząd desauskiego Towarzystwa gazowego w sumie rs. 600,000 za nienaklejenie marek stmpłowych na kwitach. Ciekawi jesteśmy bliższych szczegółów tej sprawy.

LISTY Z PROWINCYI.

Lublin, 29 czerwca.

[Notatki ze statystyki ludności. Wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego; sprawa pp. Kuszłów z Nowosiołek. Trupa dramatyczna panny Filipi. Rdza na słomie].

W szeregu artykułów, drukowanych w «Kuryerze Codziennym» p. t. «Czytajcie cyfry», Bolesław Prus nawołuje nasze społeczeństwo do obznajmienia się ze statystyką, która wiele może nas nauczyć. Niestety, cokolwiek traci matematyką, starannie omijane jest przez czytelników naszych jako nużące; we wszystkim szukamy dziś tylko przyjemności i rozrywki, choćby nawet w czytaniu. Można zaręczyć, że artykuły Prusa, pomimo tak głośnego nazwiska autora, głębszą uwagę zwróciły jedynie drobnej części abonentów «Kuryera».

Dlatego tak długim wstępem opatrzyłem niniejszą korespondencję, że, jako zwolennik statystyki, chcę zaproduktować czytelnikom «Kraju» trochę cyfr z ostatnich materyałów, zebranych poważną drogą o ludności w gub. lubelskiej. Może niewielkie te notatki posłużą ludziom myślącym do poczynienia spostrzeżeń niejakiich.

Przed dziesięć laty ludność w guberni naszej wynosiła zaledwie 900,000. Jakkolwiek przez wybudowanie drogi żelaznej nadwiślańskiej napływ był spodziewany dość znaczny, to przecież sądzić było można, że po paru latach przyrost ustanie, oprócz, ma się rozumieć, naturalnego, i że rzeczy pójdą zwykłą koleją. Dane ostatnie dowodzą inaczej. W ciągu lat dziesięciu dalszy przyrost naturalny, łącznie z napływem i konsystującym wojskiem, zwiększył się przeszło o 170,000 dusz, a największą zaś przewyżkę procentową dostrzega się między ludnością wyznania prawosławnego.

Z początkiem roku bieżącego ludność podług wyznań dzieliła się jak następuje: prawosławnych 211,522 (z wojskiem i rodzinami wojskowych 239,628), katolików 660,048, ewangelików 28,817, raskolników 512, mahometan 7 i żydów 148,750; razem dusz 1,077,792. W stosunku do ogólnej liczby ludności znajduje się w guberni: prawosławnych 22,2%, katolików 61,2%, żydów 13,8%, ewangelików 2,7%, innych wyznań około 0,1%. Przed dziesięć laty procent przedstawiał się nieco inaczej: ludność prawosławna wynosiła około 18%, katolicka 66%, ewangelicka 2%, żydowska 14%. Obecny przyrost ludności prawosław-

nej odbył się widocznie kosztem ludności katolickiej i żydowskiej.

Ludność prawosławna gęściej zajmuje powiaty wschodnio-południowe; znajduje się jej w chemskim 45,358, hrubieszowskim 52,916, tomaszowskim 38,516, zamojskim 18,076 i biłgorajskim 28,987. Co do miast w tychże powiatach wschodnio-południowych, są one zaludnione najwięcej żydami: Hrubieszów liczy prawosławnych 3,259, katolików 1,074, żydów 5,264; w Zamościu: prawosławnych 743, katolików 2,507, żydów 5,972; w Tomaszowie: prawosławnych 986, katolików 2,053, żydów 4,238; w Chełmie: prawosławnych 3,236, katolików 2,429, żydów 5,864. W osadach znów (dawnych miasteczkach), znajdujących się w tychże powiatach, ludność żydowska kilkakrotnie przewyższa chrześcijańską. Tylko powiaty krasnostawski i biłgorajski, oraz w części janowski, liczą ludności żydowskiej nieco mniej; zaś miasto Krasnostaw, dzięki istniejącym tam niegdyś wyjątkowym prawom, posiada żydów zaledwie część zostającą w stosunku do chrześcijan. Co do ludności wyznania ewangelickiego, połowa jej większa, mianowicie 18,623, zamieszkuje powiat chełmski.

Wybory do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbyte w Lublinie, utrzymały wszystkich dotychczasowych urzędników obieralnych tej instytucji na czas dalszy. Utrzymał się więc i dotychczasowy prezes dyrekcyi szczegółowej, obierany już kilkakrotnie. Jedynie do dyrekcyi głównej na wakującą posadę radcy powołano p. Edwarda Chrzanowskiego z Kobiła w Hrubieszowskim. Jestto jeszcze «*homō novus*», lecz wśród sąsiadów korzysta z opinii człowieka prawego i energicznego, a nadto dobrego gospodarza i administratora. Wnioski, złożone prezydentem wyborczemu, nie odznaczały się niczem wybitniejszem po nad szablon ogólny w całym kraju.

Oskarżeni w sprawie pp. Kuszłów z Nowosiołek z Towarzystwem kredytowym ziemskim, zaniechali wystąpienia w prasie i oczekują na wyjaśnienie sądowe. Przy tak licznych zarzutach, jakie powtarzało pięć pism warszawskich, należało znaleźć się nieco energiczniej i rzecz wyświecić, jeżeli to było możebne, a prasa chętnieby temu zadośćuczyniła.

Do Lublina zjechała, nie otrzymawszy jeszcze pozwolenia na stałe występy, trupa dramatyczna tem oryginalna, że kieruje nią panna. Dyrektorka p. Filipi (Józwickowska), uwierzywszy namowom, że niezawodnie pozwolenie otrzyma, przybyła z całem towarzystwem i dopiero wówczas wystąpiła o zezwolenie do gubernatora. Według przyjętej tu zasady, opartej na rozporządzeniach władzy wyższej, od wędrujących trup dramatycznych żądana jest kaucya, wyrównywająca przynajmniej jednoniesięcznej gaży personelu; tymczasem p. Filipi nie była do tego przygotowana, a z miejscowych mieszkańców nikt nie chciał jej zastąpić po tych, nieprzyjemnej bardzo natury okolicznościach, jakie miano z kaucją poprzedniego towarzystwa dramatycznego. Trupa zatem, otrzymawszy jedynie prawo na kilka przedstawień, ujrzała się w sytuacji nader krytycznej; gdzie się tu udać następnie i za co; nie miała na wyjazd funduszy, a garderoba i efekty inne znajdowały się w zastawie po niepowodzeniach w Radomiu. Bez pomocy drogą skladek nie obejdzie się chyba.

Od miesiąca deszcze spadają u nas codziennie, co strachem przejmuje rolników. Rdza na słomie pszenicznej pokazała się w okolicach Lublina i w stronie Hrubieszowa. Słomy może zabraknąć, równie jak w roku zeszłym.

A. Pe.

Siennica, gub. warsz. pow. nowomiński.

«Warsz. Dniew.» w korespondencji z Siennicy opisuje odbytą w dniu 8 czerwca tamże uroczystość poświęcenia prawosławnego obrazu Zbawiciela, odbytą w miejscowym seminarjum nauczycieli. Obraz ten umieszczono na pamiątkę szczególnego ocalenia Najświętszej Rodziny w katastrofie z dnia 17 października r. 1888. Skreśliwszy przebieg odnośnej myśli i przeszedłszy do samego poświęcenia, korespondent wspomina, że przed nabożeństwem protorej o. Kowalnicki przemówił w serdecznych wyrazach «z okoliczności zaszłego w dniu 17 października 1888 r. cudu», który napelniał radością bez granic serca wszystkich mieszkańców Cesarstwa bez różnicy nie tylko stanów, ale i wyznań. «Niewidziana tu nigdy, pisze korespondent, wspaniałość nabożeństwa prawosławnego, głęboko-chrześcijański charakter odprawienia go przez ojca Apollidarego, harmonijne pienia religijne, wykonane przez chór seminarjum, liczne zgromadzenie (księży, wójt, wszyscy sołtysi, mieszkańcy miejscowi, włościanie), uroczyste przybranie sali i całego budynku—wszystko to wywierało na obecnych wielkie wrażenie, w wychowankach zaś pozostawi niewątpliwie na długo, a może i na całe życie ślad głęboki». Po nabożeństwie, naczelnik dyrekcyi naukowej warszawskiej, rzecz. rad. stanu Rodziewicz, zwrócił się do wychowanków seminarjum, zarysowawszy im wiel-

kość dobra, jakie jest ich udziałem, przez odbycie nauk w seminarium. «Jak w naturze, powiedział on pomiędzy innymi, wszystko w słońcu czerpie siłę swego życia, tak i w nieobjętej ale nierozdzielnej Rusi wszystko się czyni za pozwoleniem Najjaśniejszego Cesarza». «Niczego podobnego, mówił znowu dalej, nie umieli ani chłop, ani nawet szlachcie za czasów byłego Królestwa polskiego». Tegoż samego dnia, po półgodzinnej przerwie, odbył się w temże seminarium akt zakończenia roku szkolnego, na którym wychowawcy miejscowi popisywali się deklamacyami, odpowiedniami okoliczności. Po odczytaniu listy promowanych i kończących zakład, rozdaniu świadectw, nagród i patentów, przyczem inspektor-kierownik zakładu przemawiał do wychodzących z zakładu i dając im przestrożę na dalszą drogę życia; naczelnik dyrekcji naukowej kazał zbliżyć się do siebie kończącym i obszernie tłumaczył im przyszłe ich obowiązki i udzielał wskazówek. Jak pisał korespondent, naczelnik nacisk kładł na to szczególnie, iżby nauczyciele nie przestawali zajmować się językiem ruskim, nie zapominali go, jak i jego literatury. Na zakończenie posłano telegramy do arcybiskupa chełmsko-warszawskiego Leoncyusza i do kuratora okręgu naukowego warszawskiego, podpisane przez o. Kowalnickiego, naczelnika dyrekcji, Rodziewicz i inspektora-kierownika Duwina. Pierwszy z nich brzmiał jak następuje: «Nowy-Dwór, Najprzewielebniejszemu Leoncyuszowi. Pośpieszamy uciechować wasze serce arcybiskupskie wiadomością, że w seminarium nauczycieli w Siennicy zajaśniał obraz prawosławny na pamiątkę dnia 17 października, poświęcony dziś w przytomności dwóch księży, personelu seminarium, mieszkańców miejscowych i włościan». Podobnej, z małemi zmianami, treści był i drugi telegram. Arcybiskup niezwłocznie odwrotną depeszą podziękował i nadesłał swe błogosławieństwo.

Wilno, 17 czerwca.

[Ingres ks. biskupa wileńskiego].

□ Po latach 7 z okładem od ostatniego ingresu, nastąpił przyjazd do Wilna obecnego biskupa dycezyjnego, ks. Antoniego Franciszka Awdziejewicza, d. 13 czerwca we środę o godz. 9 wieczorem, w sam dzień imienin pasterza. Jakkolwiek czas przyjazdu ks. biskupa nie był dokładnie większości mieszkańców wiadomy, jednak dniem przedtem miasto już o wszystkim się poinformowało i o naznaczonej godzinie masy ludności pośpieszyły na dworzec kolejowy powitać Jego Ekscelencyę. Spotkanie miało charakter zupełnie prywatny, nacechowany najżywszą serdecznością. Wysiadającego z wagonu pasterza powitał na peronie przedstawiciel duchowieństwa, kustosz katedralny, ks. prałat Lipnicki i licznie zebrana publiczność. Przeszedłszy następnie w towarzystwie ks. Lipnickiego i swego kapelana ks. Bajko przez apartamenty dworskie, Jego Ekscelencyja, przy wsiadaniu do karety, był również witany przez ludność, udał się do swego mieszkania dalszemi ulicami: Zawalną, Trocką, Święto-Jańską i Zamkową. W tej ostatniej, dla wielkiego tłoku publiczności, powóz ks. biskupa aż do samego mieszkania posuwać się mógł tylko krokiem. Na progu swoich apartamentów pasterz był powitany przez całe, znajdujące się w mieście duchowieństwo. Nazajutrz przed południem ks. biskup złożył wizyty miejscowym władzom i w godzinę był przez nie rewizytowany.

Akt zaś uroczystej instalacji odbył się w niedzielę 17 czerwca. Od wczesnego już rana kościół katedralny przepełniony był ludem, którego masy zalegały nazewnątrż świątynię. Również o godz. 10¹/₂ Jego Ekscelencyja przybył do katedry, na progu której oczekiwała go kapituła, całe duchowieństwo i młodzież seminarium. Po podaniu sobie wody święconej do pokropienia, uczczeniu kadzeniem i ucałowaniu relikwii św. Stanisława, pasterz, przywdziałwszy na siebie szaty pontyfikalne, wysłuchał powitania, które w imieniu kapituły wygłosił proboszcz katedralny ks. biskup Zdanowicz; biskup odpowiedział po łacinie dość długą przemową. Następnie, poprzedzony licznym klerem i kapitułą, w asystencji ks. biskupa Zdanowicza, 2 kanoników honorowych: ks. Kluczyńskiego i Raczkowskiego, archidyakona, dyakona i subdyakona, Jego Ekscelencyja uroczystie wstąpił pod baldachimem w progi naszej prastarej świątyni, przy śpiewach hymnu «*Ecce sacerdos magnus*», udzielając błogosławień-

stwa ludowi, i udał się do wielkiego ołtarza, gdzie chwil kilka się modlił na przygotowanym klęczniku, potem zaś, przy stosownych obrzędowych śpiewach, zasiadł na tronie biskupów wileńskich. Z kolei proboszcz kościoła ostrobramskiego, kanonik honorowy ks. Frackiewicz, ubrany w kapę i mając przed sobą niesione na wezgłowie bulle papieżkie, wstąpił na ambonę i odczytawszy bulle, objaśnił ludowi znaczenie tej uroczystości. Następnie pasterz, siedząc na tronie, przyjmował audyencyę od duchowieństwa, do którego również miał przemowę po łacinie. W końcu wyszła wielka msza św., w czasie której miejscowe siły świetnie wykonywały pienia religijne. Sumę celebrował ks. prałat Hryniewicz, wspólnie z ks. biskupem, który po «*Credo*», poprzedzony mistrzem ceremonii, udał się *antiquo more* z asystencyą na kazalnicy, gdzie, po odczytaniu przez ks. Kluczyńskiego Ewangelji, miał do ludu wznosić, pełną namaszczenia naukę o władzy biskupiej. Po nauce, wróciwszy do tronu, pasterz, na mocy nadanego sobie przywileju, udzielił wiernym odpustu, o czem poprzednio oznajmił od ołtarza ludowi pełniący obowiązek archidyakona, ks. prałat Lipnicki. Po skończonej sumie Jego Ekscelencyja również uroczystie został odprowadzony przez całe duchowieństwo do głównych drzwi kościelnych, wśród tysięcy ludności, którym po drodze udzielał błogosławieństwa.

Świątynie nasze wogóle, dla dzisiejszej ludności zaciągane, mogą przy większych uroczystościach pomieścić w sobie zaledwo część modlących się; ztąd też w czasie opisanego tu nabożeństwa, wskutek przerażającego tłoku, kilka osób wyniesiono z kościoła.

St. Wil.

Wilno, w czerwcu.

□ Pewna ilość obywateli m. Wilna zakłada w pobliżu miasta, nad rzeką Mereczanką, papiernię. Na czele spółki stoi p. J. Sokolnicki, garbarz, należy do niej między innymi p. Wł. Zaleski.

Na pogrzeb Mickiewicza wysłano do Krakowa wieniec srebrny ze stosownym napisem. Pojechał też ztąd na tę uroczystość znany w mieście naszym malarz, p. Bolesław Rusiecki.

I-sze gimnazjum wileńskie ukończyło 22 młodych ludzi. Złotym medalem odznaczony został p. Władysław Malinowski, srebrnymi pp. Bolesław Daniłowicz i Rosenthal.

Let.

Wilno, w lipcu.

□ Pan A. W. (olodimirov) zamieścił w tych dniach w «Now. Wr.» następującą korespondencyę: «W Wilnie—powiada—szykują właściciele domów i inni obywatele petycyę na imię generał-gubernatora wileńskiego o popieranie przed Jego Cesarską Mością Najjaśniejszym Panem projektu wzniesienia tu pomnika hr. Michałowi Murawjewowi. Składki zbierane mają być w całej Rosyi. Myśl ta—powiada dalej p. A. W.—nie jest nową. W r. 1888 w jednej z petersburskich gazet z okazji dwudziestopięcioletniej rocznicy przyjazdu hr. Murawjewa do Wilna dla uśmierzenia buntu 14 maja 1863 r., wydrukowanym był w tym duchu artykuł (tegoż p. A. W.). Następnie jeden z ruskich właścicieli domów (p. A. W.) posłał do «dumy» wileńskiej odpowiednią petycyę, przyjętą przez jej skład polsko-żydowski nieprzychylnie. Nakoniec ruscy wileńscy zdecydowali się uciec pod opiekę generał-gubernatora. Czas już (twierdzi p. A. W.) zapłacić dług wielkiemu ruskiemu patriocie i mężowi stanu, który uśmierzył powstanie 1863 r., podniósł narodowość ruską w kraju północno-zachodnim i przywrócił wielkość prawosławia w tej ziemi». Nótka ta, niewiadomo dlaczego, zatytułowana została «Ze Żmudzi».

(Dokończenie Listów z prowincyi mieści się w oddzielnym 2-stronicy Dodatek).

ROZMAITOŚCI.

↑ P. Sembrich-Kochańska zachwyca obecnie swym śpiewem berlińczyków, zaangażowana na 12 występów gościnnych w teatrze Krolla. Za każdy wieczór pobiera ona około 3,750 marek, t. j. połowę każdorazowego czystego dochodu z przedstawienia. Po dwunastu więc wystąpieniach zbierze sumkę marek 45,000. Piękne to honorarium; pokazuje się, że nie tylko w Ameryce ale i w trzeciej Europie prawdziwy talent jeszcze cenić umiemy.

↑ Korespondent «Mosk. Wied.» donosi z Nowego-Yorku, że odbyty niedawno ogólny spis ludności

wykazał, iż w samym tylko New-Yorku znajduje się obecnie około 100 tysięcy żydów polsko-ruskich.

KURIER KOŚCIELNY.

** Z Poniewieża [List «Kraju»]. Od naszych korespondentów z Poniewieża pp. J. W. i A. M. otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły o pobycie J. E. ks. biskupa telszewskiego Pallulona. Na granicy powiatu spotkali J. E. naczelnik powiatu (sprawnik), miejscowy komisarz policyjny, ten ostatni poprzedzał stale biskupa, czyniąc z wielką gorliwością porządek między ludem, wysypującym się na spotkanie pasterza. Wszystko zresztą odbywało się spokojnie i uroczystie. U wrót kościoła spotkał biskupa kanonik Chodorowicz z krzyżem i wodą święconą. J. E. przywdział szaty i z monstrancyą w ręku, pod czerwonym baldachimem, wszedł do kościoła, gdzie zatrzymał się przed ołtarzem u ambony. Kanonik Chodorowicz przywitał J. E. mową, w której scharakteryzował dycezyan w moralnym i religijnym względzie, i ze stanowiska ich gorliwości w sprawach kościelnych. Następnie biskup Pallulon przemówił do zgromadzonych po polsku i po litewsku, tłumaczył konieczność ścisłego zachowywania obrządków, wyraził radość z powodu wspaniałej świątyni. Treść przemówienia do litwinów jest już wam znana. Na drugi dzień, w niedzielę 26 maja, biskup celebrował mszę; podczas liturgji spowiednik biskupa ks. Koraś ogłosił z ambony, że J. E. z błogosławieństwa papieżkiego w przeciągu bieżącego tygodnia udzieli wielkiego rozgrzeszenia wszystkim spowiadającym się w tym kościele. Po mszy biskup przystąpił do bierzmowania narodu i o godzinie 5 ze świtą wyjechał do majątku małżonki byłego marszałka szlachty hr. Maryi Mejsztowicz, gdzie był uroczystie podejmowany. Ogólne wrażenie, obok wielkiego religijnego skupienia, nie było tak dodatnie, jakby się spodziewać można było; winno temu oniesmielenie pasterza, które można było wziąć za brak chęci wejrzenia w stosunki.

** Donoszą z Rzymu do «Pol. Corr.»: Przedstawiciel Rosyi przy Watykanie, p. Izwolski, wróciwszy z Petersburga na swe stanowisko, przywiózł znaki honorowe dla członków ambasady francuskiej przy Watykanie. Nagrody te dowodzą, że dyplomacya francuska bardzo skutecznie wspierała usiłowania p. Izwolskiego, o czem już dawno mówiono. Rokowania rozpoczną się nanowo. Tym razem przedewszystkiem idzie o to, aby biskupi katolicy w Rosyi komunikowali się z apostolską stolicą przez istniejący przy ministerstwie spraw wewnętrznych «Departament obcych wyznań».

** Czytamy w «Wileńskim Wiestniku»: «W niedzielę 24 czerwca, w dzień św. Jana, miały miejsce w Wilnie nabożeństwa biskupie w dwóch tutejszych kościołach rzymsko-katolickich: w kościele katedralnym odprawił pierwsze w Wilnie nabożeństwo biskup wileński Awdziejewicz; w kościele zaś św. Jana biskup Zdanowicz».

KURIER SZKOLNY.

** P. J. D. ze Lwowa, wobec utrudnionego przez egzaminy konkursowe wstępu do wyższych zakładów technicznych w Rosyi, zwraca między innymi uwagę na dogodne warunki szkoły politechnicznej lwowskiej, dla tych, którzy się zdecydowali kształcić się na techników zagranicą. Zakład pod względem naukowym stoi już dziś dość wysoko i może dać poważne wykształcenie techniczne. Egzaminu wstępnego niema wcale. Co zaś do tanioci, to p. J. D. oblicza, że 20—30 rubli miesięcznie wystarczy na skromne, lecz przyzwoite utrzymanie studenckie. Posady prywatne udzielane są wychowankom politechniki lwowskiej nie mniej chętnie, jak uczniom każdej ze szkół niemieckich lub francuskich.

** Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok 1890/91 został wybrany prof. dr. Tomasz Stanecki. Dziekanami wybrano: na wydziale teologicznym prof. d-ra Alberta Pilarskiego, na wydziale prawniczym prof. d-ra Leonarda Piętaka, a na wydziale filozoficznym prof. d-ra Romana Pilata.

DONIESIENIA.

Ateneum, wyszedł lipcowy zeszyt, zawierający następujące artykuły: Dobroczynność prywatna w Paryżu—p. X. Ojcowizna—p. Jul. Turczyńskiego. Oskar Kolberg—p. Rafała Lubicza. Monizm współczesny i echa jego u nas—p. Adama Mahrburga. Nowe projekty uzbrojeń—p. J. Keniga. Z beletrystyki zachodu, IV—p. Tena. Z teorii i faktów przyrodniczych, IV—p. Maksymiljana Flauma. Francya przedhistoryczna, I—p. Lud. Krz. Stowarzyszenia czeskie—p. S. C. Dawne mieszczaństwo polskie—p. F. Bostela. Rozbiory i sprawozdania. Nowości naukowe i literackie. Kronika mieszczańska—p. Łusa. Z powodu artykułu «Błędne koło»—p. Szeregowca.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Stan urodzajów.

W guberni wołyńskiej, według wiadomości podanych w „Praw. Wiest.” z dnia 22 czerwca, de-
— jakże, jakie przeszły miejscami, pomyślnie wpłynęły
na roślinność. Stan ozimin jest, jak i poprzednio, za-
dawalniającym, oprócz powiatów: owruckiego (gdzie
ucierniał od suszy), starokonstantynowskiego, za-
stawańskiego i południowej części ostrogskiego. Jarzy-
ny prawie wszędzie przedstawiają się pomyślnie,
z wyjątkiem części powiatów żytomierskiego, a je-
nkoze więcej owruckiego, gdzie na wyżynach wyschły.
Trawy, oprócz powiatu owruckiego, oraz części po-
wiatów żytomierskiego i ostrogskiego również są
zadawalniające. W niektórych miejscowościach po-
wiatów: krzemienieckiego i włodzimiersko-wołyńskie-
go, rozpoczęto sprzęt siana. Grad uszkodził i wybił
słozę i okopowizn w powiatach: owruckim — na rs.
212,026, rowieńskim — na rs. 22,806 kop. 50, włodzi-
miersko-wołyńskim — na rs. 10,000, ogółem na rs.
245,732 kop. 50. W powiecie owruckim, na polach
dóbr Zwizdale, pokazały się owady koloru czarnego
(akoczki), które niszczyć zaczęły żyto i pszenicę. Ce-
lem wytopienia owadów rzeczonych zarządzono od-
powiednie środki.

W guberni mohylowskiej, jak podaje tenże organ
w numerze z dnia 27 czerwca, zboża ozime powsze-
nie okwitły i zaczyna się w nich formować ziarno.
Żyto, dzięki trwającej od ostatnich dni maja ciepłej
nurze i prawie codziennym obfitym deszczom, znacz-
nie się poprawiło i rokuje na polach użyźnionych plon
pomyślny, a na piaszczystych — mierny. Zboża jare
po większej części są zadawalniające. Trawy również
polepszyły się i pozwalają spodziewać się dobrego
sprzętu siana.

Bilans ruskiego handlu zewnętrznego
za pierwsze 4 miesiące r. b. przedstawia dość znacz-
ne zmniejszenie się obrotów w porównaniu z rokiem
1889; ponieważ jednak wywóz zmniejszył się o 30%,
przywóz natomiast o 110%, przeto rezultat układu
się bardzo korzystnie. Mianowicie wartość wywozu
wyniosła 188,3 mil. rubli, wartość zaś przywozu
118 mil. Na szczególniejszą uwagę zasługuje zmnie-
szenie się wywozu zboża w r. b. ogółem z 129,6
mil. pud., w roku zeszłym do 109,7 mil.; szczegóło-
wo zaś za pierwsze cztery miesiące każdego roku
wywóz tak się przedstawia:

	Ilość w tys. pudów:	Wartość w tys. rubli:
	1888. 1889. 1890.	1888. 1889. 1890.
Pszemica	52,729 54,968 47,865	57,285 56,774 48,450
Żyto	15,550 26,022 22,978	9,760 16,226 15,294
Jęczmień	22,497 15,740 14,983	13,724 9,270 9,125
Owies	21,415 16,802 11,919	13,303 10,414 7,546

Wzrósł znacznie wywóz mięsa: z 38 tys. pudów
na 240 tys. pudów, faj ze 108 mil. do 187 mil. sztuk
i spirytusu.

Dochody dróg żelaznych za pierwszy
kwartał r. b., przy ogólnej długości toru 26,547
wiorst, wyniosły 73,5 mil. rubli, t. j. przeciętnie na
wiorstę drogi 2,879 rs. Przeciętny zatem dochód ob-
niżył się w porównaniu z poprzednimi latami, o
czem poucza następujące zestawienie:

	Długość toru:	Dochód brutto:	Dochód od wiorst:
1888	25,367	77,551,636	3,066
1889	26,152	76,438,941	3,039
1890	26,547	73,553,472	2,879

Na drogach Królestwa daje się wogóle zauważyć
wzrost dochodu, tak: na wiedeńskiej o 3,1%, dąbrow-
skiej 12,5%; terespońskiej 3,4%, nadwiślańskiej 9,1%,
w porównaniu z 1889 r. Natomiast drogi południo-
wo-zachodnie straciły 19,1%, droga mikołajewska
około 1%, moskiewsko-brzeska około 4%.

W guberni kowieńskiej, według wiadomo-
ści, urzędowo w dniu 20 czerwca podanej, w ostat-
nich dniach maja panowała aura sucha i zimna, z ma-
łymi przymrozkami, które zaszkodziły nieco gryce i
kartoflom w powiecie kowieńskim. W tymże powie-
cie, w miejscowościach piaszczystych i wysoko polo-
żonych, zboża jare od braku deszczu zółknąć zaczę-
ły. Z początkiem wszakże czerwca nastąpiła znów
aura piękna i ciepła, przeplatana deszczami, które
pomyślnie wpłynęły na dalsze rośnięcie zbóż ozi-
mnych i wczesnych siewów jarych; obecnie więc tak
jedne jak i drugie zboża przedstawiają się całkiem
zadawalniająco. Żyto już okwitło i formować się w niem
zaczyna ziarno. Trawy łączne i siewne również są
zadawalniające, z wyjątkiem powiatu kowieńskiego,
gdzie na skutek braku deszczu są niskie w pewnych
miejscowościach. Stan okopowizn jest dobry.

Jak wiadomo, przemysłowcy górniczy z Kró-
lestwa polskiego organizują w Warszawie specyjal-
ne swe biuro. Obecnie, jak się dowiadują „S.-Pietierb.
Wiadomości”, poruszono kwestję urządzenia w Mo-
skwie centralnego kantoru górniczego. Insty-

tucya ta, opracowywana na wzór istniejącego od ro-
ku 1767 w Stockholmie szwedzkiego „kantoru że-
laznego”, zawiadywać ma wszelkimi operacyami
komisantów co do handlu żelazem.

„Piet. Wied.” zasłyszawszy wiadomość, jakoby
wydane zostało rozporządzenie, stanowiące, że na
kolejach transporty zboża powinny mieć pierw-
zeństwo przed innymi transportami (drzewa np., ka-
mieniami etc.) i ażeby pod zboże obowiązkowo dawane
były wagony kryte lub platformy z brezentami.

„Nowosti” dowiadują się, jakoby po ukończe-
niu wakacyj letnich uorganizowany być ma przy
Towarzystwie popierania rosyjskiego przemysłu i han-
dlu, szereg narad co do środków ulepszenia i roz-
woju przemysłu kamiennie-węglanego na po-
łudniu Cesarstwa.

W celu poparcia ruskiej, produkcji krochmalu
wyższych gatunków, zamierzono jest w nowo-
opracowywanej taryfie celnej podnieść cło od kroch-
malu zagranicznego tychże gatunków.

Ruska wystawa powszechna ogrodnictwa
i sadownictwa otwartą zostanie w Petersburgu w dniu
11 sierpnia i trwać będzie do 32 tegoż miesiąca.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Ceny na miarodajnych rynkach zagra-
nicznych dość znacznie podniosły się, w Londynie
np. o 1 1/2, w Paryżu o 4 1/2, w Berlinie o 3 1/2 kop.
na pudzie pszenicy. Zwykłą tę tłómaczyć można
naturalnem wyczerpywaniem się zapasów w obecnej
przednówkowej porze, dla przyszłego wszakże ukstał-
towania się cen zbożowych nie ma ona wielkiego
znaczenia. Naogół urodzaje w Ameryce zapowiadają
się lepiej niż początkowo przypuszczano, to też wy-
wóz, zwłaszcza z Kansas i Kalifornii będzie dość
znaczny, w Austrii zaś i Rumunii zbiór wypadnie
świetnie, oczekiwac więc nie można ustalenia się cen
wysokich. Pewien pośredni wpływ na dalsze losy
wywozu naszego zboża do Europy może wywrzeć
nowe prawodawstwo celne, zaprojektowane w Stanach
Zjednoczonych. Prawodawstwo to jest wprost prohi-
bicyjnym względem Europy zachodniej i dla tego
z natury rzeczy wywołać musi represalje. Już obec-
nie podniesiona została w Niemczech i we Francji
kwestya cel różniczkowych, to jest wyższych znac-
nie dla Ameryki Północnej niż dla innych krajów
zboże eksportujących. Zanim to jednak nastąpi, kon-
junktury tegoroczne zapowiadają się bardzo miernie.

Na rynkach zagranicznych w pierwszych dniach
bieżącego miesiąca notowano ceny: w New-Yor-
ku: pszenica 104 kop., w Londynie pszenica samar-
ka 107 1/2—110 1/2, girka 114—117, saksonka 113 1/2—
117, towar gdański 114—117, owies od 85—108 kop.,
jęczmień 69 1/2; w Marsylii: pszenica girka 112 1/2—
104, sandomirka 112 1/2, ozima 104—110; w Berlinie:
pszenica 117, żyto 81 1/2, owies 86 1/2—99, jęcz-
mień 75—86; w Królewcu: pszenica czerwona 101,
ruch wogóle bardzo słaby; w Gdańsku: pszenica
102 1/2, żyto 75 1/2, jęczmień 76 1/2.

Na rynkach krajowych tu i owdzie dał się
zauważyć dość ożywiony popyt na żyto oraz na na-
sioną oleiste. Ożywienie to wszakże uwidoczniło się
np. w Odesie; na rynkach wewnętrznych panuje po-
dawnemu zastój, a dowozy są żadne. Na rynku war-
szawskim nastąpiła nawet niżka. Płacono: w War-
szawie: pszenica wyborowa po 645—650 za korzec,
żyto wyborowe za pud 77—78, średnie 75—76, or-
dynaryjne 61—72, owies wyborowy 83—86, średni
76—82, ordynaryjny 65—70. W Rydze: pszenica
90—98, żyto 71 1/2, owies 68—64, jęczmień 72. W Li-
bawie: żyto 72—73, owies 67—70, 78 wyborowy
biały. W Odesie: pszenica girka 96 kop., besa-
rakka 90—98, sandomirka 92—94, żyto 62. Mie-
scowa agencja dróg południowo-zachodnich
sprzedawała w czerwcu pszenicę (waga czetwerti
9,29) po 95, (waga 9,05) po 83—85, owies po 79—80,
jęczmień 51—65, kukurydzę 48, hreczkę 57 1/4, len po
122—127 kop. za pud.

CUKIER. Ceny cukru powszechnie się podnio-
sły skutkiem nieświeżego urodzaju buraków. Pła-
cono za mączkę w Kijowie 450—437 1/2 kop.; rafina-
dę w Odesie 560—550 za pud; w Warszawie za
kamień: mączkę 297 1/2 kop.; rafinadę od 312—322 1/2
kop.

OKOWITA. Mocno płacono: w Libawie za
40° 28 do 24 kop.; w Odesie rektyfikant za 1°
1,40—1,10 kop.; w Warszawie: za wiadro 8,234
do 8,265.

DRZEWO. Wedle sprawozdania „Gazety Han-
dlowej”, rynek warszawski przedstawia się pomyślnie.
Wprawdzie ceny się nie podniosły, lecz kilka
znaczniejszych sprzedaży doszło do skutku. Drzewa
na sprzedaż przyspłynęło dużo, między innymi kilka
partyj budulcu sosnowego, lecz nie znajdując kupu-
jących nawet po taniej cenie, odpłynęły do Torunia.
Sprzedano trzy tratwy murlatów, grubości 6/6 i 7/7
w wyborowym gatunku po cenie kop. 19 za stopę
kub. reńsk., jakoteż dwie tratwy takiegoż drzewa
po kop. 18 za stopę kubiczną. Przyspłynęło też kilka

tratw murlatów grubości 9/9 i 10/10, część których
nabyta została po cenie kop. 27 za st. kub., zaś gor-
szy gatunek po k. 24 i 25. Nabyto też około 3,000 kro-
kiew 4/4 i 5/5 grubości, długości 18—19 łokci, po
kop. 80 za sztukę. Krokwie 6/6 polskich w dobrym
gatunku są w poszukiwaniu i za takowe można te-
raz osiągnąć cenę od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 35
za sztukę. Sprzedano partję desek dębowych w gor-
szym gatunku po rs. 21 za kopę; jest to cena tak
niska, że sprowadzenie dębiny gorszej stanowczo się
nie opłaca. Desek olszowych jest do sprzedania par-
tya kóp 60, lecz olszyna bardzo mało ma teraz od-
biorników.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

H. w Csar. Do instytutu dróg komunikacyi,
podług jego nowej ustawy, egzaminu wstępnego
wcale niema. Konkurs jest, lecz na podstawie pa-
tentów gimnazyalnych; przyjmuje się corocznie 40
mających najlepsze z pomiędzy wszystkich przed-
stawionych patentów. To, że pan był uprzednio na
wydziale prawnym, nie stanowi żadnej przeszkody.
Wyraz „balafor” nie znamy i nie mogliśmy go
w żadnym słowniku odnaleźć.

St. P. w Mińsku. Artykuł p. Mahrburga „No-
tutki psychologiczne” przerywanym został z przyczyn
od autora i od redakcyi niezależnych.

A. N. z P. Z nadesłanego nam przekładu „Dzw-
nów” skorzystać nie możemy.

NEKROLOGJA.

S. + P.

Wincentyna z Błędowskich Jazwińska.

Dnia 1 lipca 1890 r. we Lwowie zasnął w Bogu
Wincentyna z Błędowskich Jazwińska, urodzona
w r. 1827 córka generała Aleksandra Błędowskiego
i Henryki z hr. Działyńskich. Osierocona w lat
cztery po urodzeniu, po śmierci zasłużonego swego
ojca młodość spędziła na Wołyniu, będąc pociechą
zaczęcej swej matki, pozbawionej wzroku. Któż nie pa-
mięta w owych czasach w Żytomierzu owej uroczej,
zachwycającej dziewicy, córki zasłużonych domów
Błędowskich, Działyńskich i rdzennego wołyńskiego
domu Woroniczów z Trojanowa? Siedemnastoletnia
oddala swą rękę 1844 r. synowi generała Aleksandro-
wi Jazwińskiemu i, przenosząc się do Galicji, młoda,
uroczą, bogata, zabrała z sobą najdroższy skarb:
cnoty i przymioty zasług pełnego ojca i cnotę pełnej
swe matki. Te też bardzo prędko, w lat kilka, była
przykładem cnot, poświęcenia i ofiarności, jako żona i
obywatelka. I te przymioty, złączone z dawniejszymi
najlepszej córki i nowoprzyjętymi najlepszej matki,
były jej zawsze udziałem! Bóg ją dotykał krzyży-
kami swemi, niosła je jako prawdziwa chrześcijanka,
jako mężna i sprawiedliwa i wedle Bożego i świato-
wego zakonu niewiasta. Kto ją znał, cenił ją, wiel-
bił, szanował i kochał. Pokój ci, przeznacza pani,
matrono, ozdobo naszego społeczeństwa, myślą garść
ziemi rodzinnej od Trojanowa Woroniczów, Rzyssze-
wa Działyńskich, Błudowa Błędowskich kładę na
twej domowinie, a kroplę wody z Styru, Teterowa i
króla rzek naszych śniegu Dniepru mieszam ze łza-
mi wszystkich, co cię szanować umieli, a moją chciał-
bym złożyć w pierwszym szeregu twoich, przeznacza
pani, czcicieli.

Wincenty Korwin-Piotrowski,
marszałek łucki.

+ W majątku swej matki Teremkowcach, powiat
Kamieniecki na Podolu, zgaśł 22 marca 1890 r. stu-
dent uniwersytetu kijowskiego

JÓZEF PODHORODECKI,

który, wobec gwałtownie rozwijającej się choroby
piersiowej, nie mógł stanąć do egzaminu ostatecz-
nego ze studiów prawnych. Żal doprawdy kilkun-
astoletnich trudów ciężkich nad książką, kiedy nie
przeznaczono zbierać plonów już dojrzewających; żal
przerwanego w rozkwicie życia, skoro nie znalazło się
jeszcze jego czarów i powabów; żal młodzieńca, co
przy dobroci charakteru, szlachetności poglądów, go-
racem zamiłowaniu do cytelnictwa, zdobywszy ob-
szerny zakres wiedzy po nad program akademicki,
rokował najpiękniejsze nadzieje, że nie pójdzie, za
przykładem wielu współbraci, w świat daleki za chle-
bem, lecz pozostanie na miejscu pożytecznym dla
społeczeństwa swego obywatelem kraju!

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

дonoдитъ до всеобщаго свѣдѣнія, что назначенный на 1 Юля с. г. тиражъ
облигацій Б.Вресто-Граевской ж. д., въ виду праздничнаго дня, будетъ произ-
веденъ 2 Юля сего года въ 2 часа дня въ помѣщеніи Правленія (Б. Коню-
шенная, д. № 27).

Pracownia i Magazyn Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego ED. ZAPOLSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska № 121 (róg Siennej),

w Wilnie, ulica Wielka № 83,

w Kownie, ulica Wielka, dom Lewinsona, w magazynie W-jej Żegzdrowo.

Wyroby w najprzedniejszym gatunku.

(221-4)

Księgarnia Polska Br. Rymowicz
DOSTARCZA

Książki francuskie i niemieckie

Co tydzień pospieszne przesyłki z Paryża i Lipska.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

Ekspedycja odwrotną pocztą.

Marka = 50 kop. Frank = 45 kop.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. MAJ 1890.

PRZEWIEZIONO:

* 275,606 pasażerów
17,793,698 pudów towarów i bagaży
Różne dochody

OTRZYMANO:

382,851 rs. 28 kop.
1,535,834 „ 52 „
184,344 „ 06 „

(230)

Razem 2,053,029 rs. 86 kop.

Mniej niż w maju 1889 r. o

Od 1 stycznia do 1 czerwca 1890 otrzymano

Mniej niż w r. 1889 o.

784,295 rs. 43 „

8,891,695 „ 67 „

2,287,459 „ 26 „

JÓZEF WEGNER

Warszawa, ul. Hr. Kotzebue № 4.

Specjalna fabryka pasów do maszyn z prawdziwych skór angielskich, egzystująca od r. 1879.

Przy wyrobie pasów zwraca się szczególną uwagę na dobroć materiału.

(231-4)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimną opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunceński
trawiały

BALSAM

Moskwa 1882.

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako „dobry” przez Depart. Medyczny za № 4689.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane
wyrobione z kukurydzy.
Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencje,
wódka francuska, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczone na wszystkich wystawach międzynarodowych i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE.

(54)

DLA WŁAŚCICIELI MŁYNÓW!

**WALCE
KÜHNEGO**

zjednały sobie ogromną sławę zagranicą. U nas w kraju zaprowadzone w bardzo wielu młynach i we wszystkich znakomicie funkcjonują. Zapotrzebowanie na wyrób Kühnego wskutek tego ciągle wzrasta. Walce te są tańsze od wszystkich innych systemów. Dla małych młynów i wiatraków dostawiam za rs. 500 kompletną maszynę. Cenniki na żądanie wysyłam. (138)

Józef Lewiński, Włocławek

Skład Artykułów Młynarskich,

wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie i południową Rosję specjalnej fabryki Walców dla Młynów K. H. Kühne & Co Löbtau—Dresden.



Skład Zegarów

G. WALTHERA

Neuskipr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

OGRODNIK

wykwalifikowany, pragnie objąć inspekcję nad kilkoma ogrodami miejskimi, w jednej z południowo-zachodnich guberni. Warunki do umowy listownie pod adresem: st. Ломоватка Донецкой ж. дор., им. Краснополье. Ст. Ф. Липецк. (424-3)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Tablica wygranych pożyczki premjowej I-ej emisji z r. 1864 (wylosow. 1 lipca 1890).

Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	Serya. №	Wygrana.	
18348	47	200000	8487	46	1000	1745	6	4561	4	6544	37	8949	25	11368	35	12812	2	14722	20	17972	14									
1611	6	75000	8737	9	1000	754	39	604	35	647	16	9076	38	481	31	818	3	841	13	995	34									
19875	40	40000	9741	9	1000	806	21	626	45	737	38	128	35	507	26	823	21	964	39	18049	34									
14082	11	25000	5283	26	1000	940	20	769	13	797	32	167	18	610	17	883	28	15027	18	054	39									
12303	5	10000	7457	24	1000	973	38	791	35	841	50	215	22	660	6	13030	5	083	7	124	21									
5527	42	10000	17688	2	1000	2049	15	826	17	884	23	232	24	769	26	118	46	473	22	283	31									
10746	22	10000	7433	44	1000	083	1	860	47	7071	10	255	12	793	9	159	31	638	30	364	38									
11732	47	8000	2670	28	1000	118	9	967	21	092	6	369	37	821	6	213	6	653	8	421	2									
639	31	8000	4140	42	1000	202	36	5013	46	231	32	406	33	916	39	236	13	664	31	442	47									
4552	50	8000	3998	38	1000	270	15	113	48	256	37	534	42	988	33	321	12	883	32	558	48									
14037	30	8000	132	29		518	20	236	6	270	29	676	28	12079	17	393	19	894	32	674	16									
11232	47	8000	209	31		765	42	364	32	286	21	732	15	080	35	445	1	968	50	717	8									
2578	16	5000	212	9		904	42	382	17	443	41	764	34	096	25	702	50	983	10	761	32									
18913	20	5000	240	39		929	2	438	50	544	50	817	26	186	39	712	49	996	50	770	18									
16424	45	5000	334	44		932	4	452	50	842	42	855	7	223	6	939	19	16048	39	777	42									
16545	26	5000	338	31		956	43	469	5	855	50	10042	3	234	6	963	23	248	21	967	3									
14965	12	5000	375	5		3178	7	496	42	919	4	151	44	272	11	975	30	248	24	979	11									
19389	45	5000	493	29		222	8	529	23	928	6	189	42	327	17	14251	44	349	30	19075	1									
11680	40	5000	569	35		421	13	696	29	8043	18	393	31	829	35	252	22	618	13	108	37									
9809	15	5000	719	6		543	20	838	6	119	6	596	19	329	47	303	27	686	4	214	33									
935	9	1000	806	41		671	25	926	2	237	29	706	48	352	44	334	13	720	30	233	29									
19142	9	1000	926	5		677	10	6004	24	357	35	750	3	416	31	358	19	878	41	240	5									
19675	46	1000	1166	37		872	41	042	34	412	37	784	33	541	8	472	42	890	2	253	14									
8756	2	1000	187	22		880	22	078	26	451	6	824	42	624	46	497	49	946	1	306	43									
7253	35	1000	348	34		909	23	108	2	455	8	864	38	639	5	526	12	17018	5	628	35									
4804	42	1000	375	22		4161	25	128	44	562	3	904	19	667	22	563	32	038	2	809	35									
14996	18	1000	422	8		291	44	185	32	785	17	998	3	689	35	616	14	265	7	913	34									
6803	45	1000	510	26		367	9	209	27	840	48	11012	30	787	11	668	5	275	26	919	48									
12116	36	1000	517	12		413	37	284	46	848	25	197	40	789	24	674	5	569	37	932	44									
4470	45	1000	652	10		485	23	296	24	891	37	265	26	792	13	711	17	712	44	972	33									

Wylosowano do umorzenia następujące serye:

213	941	2390	3246	3786	4458	5352	5778	6424	7301	7673	9072	9830	10798	11179	12642	13978	15589	17737	18579	19321
464	1234	2543	3550	4039	4684	5408	5924	6468	7351	8077	9416	10067	10946	11217	12647	14125	16158	17792	18635	19366
715	1332	2880	3621	4185	5173	5485	6026	6475	7612	8586	9598	10361	11009	11737	12809	14824	16820	17907	19265	19770
752	2144	2911	3667	4247	5280	5593	6039	6907	7618	9025	9754	10652	11097	11917	13634	14879	16827	18311	19292	19939
											9786	10779	11168	12326	13763	15197	17104	18499	19311	19984

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) października 1890 r.; wyplata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) października 1890 r. we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4,

jako wyłączni reprezentanci

POLECAJĄ:

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

nowej, ulepszonej i znacznie uproszczonej konstrukcyi z fabryki

Ruston, Proctor & Co Lincoln

Mlocarnie sztyłtowe stałe i przewoźne

uznane powszechnie za najlepsze, z fabryki

Clayton & Shuttleworth w Wiedniu,

SIEWNIKI H. F. Eckerta oryginalne

TRIEURY i SORTOWNIKI

do zboża, oryginalne MAYERA,

WIALNIE ORYGINALNE Backer'a,

SIECZKARNIE RECZNE i MANEŻOWE Bentall'a,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, wy-
próbowanej dobroci.

CENY NIZKIE.

(117)

FABRYKA MASZYN i ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WAL- COWYCH

i w wszystkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

(1326-25)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

XXXII Zwyczajne zgromadzenie Ogólne Akcyonaryuszów drogi
żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, odbyte d. 11 (23) Czerwca r. b.,
postanowiło umorzyć 11821 sztuk akcji tejże drogi przez nadzw-
yczajne losowanie.

Wskutek tego Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wia-
domości Pp. Akcyonaryuszów, że wyżej, wzmiankowane nadzwyczaj-
ne losowanie odbywać się będzie, poczynając od 20 lipca (1 Sierp-
nia) r. b. w sali posiedzeń Dyrekcyi, w dworcu stacyi głównej w War-
szawie.

Wykaz numerów wylosowanych będzie niezwłocznie podany do
wiadomości publicznej, a spłata akcji, bez wypłaty procentów, zacze-
nie się z dniem 20 sierpnia (1 września) r. b.:

- W Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- W St. Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu
bankierskim G. Sterky i Syn;
- W Berlinie—w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredy-
towym Środkowych Niemiec;
- W Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
- W Frankfurtu n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;
lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
- W Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- W Amsterdamie—w domu bankierskim Lippman, Rosenthal i Spółka, lub
w domu bankierskim Westendorp i Spółka;
- W Brukseli—w domu bankierskim Balser i Spółka, lub w domu bankierskim
G. Mathieu et fils 38 rue Royale;
- W Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche
Bank»;
- W Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
- W Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Wzamin za każdą wylosowaną akcyę będzie wydawana jedno-
cześnie, w myśl art. 37 Ustawy Towarzystwa, odpowiednia akcyja
pożytkowa.

Warszawa, dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1890 r.

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA i SYNA

W WARSZAWIE.

(16)

Stacya kolei
Muszyna-Krynica
z Krakowa... 8 g.
ze Lwowa... 12 „
z Buda-Pesz. 12 „

C.-k. Zakład zdrojowo-kapielowy w Galicyi.

KRYNICA

najobfitsza szczawa żelazista

W miejscu:
poczta 3 razy dzien-
nie, telegraf, Apteka,

Położenie górskie w Karpatach, 590 metr. nad p. m. Od stacyi kolejowej
godzina drogi, znakomicie utrzymanej. Środki lecznicze: Obok klimatycznych wa-
runków, kąpiele mineralne żelaziste, nader bogate w gaz kwasu węglowego, ogrze-
wane metodą Schwarza (w r. 1889 wydano ich przeszło 31,000), Kąpiele borowinowe
parą ogrzewane (w r. 1889 wydano ich 14,000). Dotychczasowa ilość gabinetów
w łazienkach mineralnych została pomnożoną, połowa gabinetów w łazienkach
borowinowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, zen-
teoy, kefiru, gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku, i t. d.
Mieszkania: Przeszło 1,400 pokoi z większym i mniejszym „komfortem” umeblowa-
nych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. «Hotel pod 3-ma
różami» i dom gościnny «pod Zamkiem», służą do tymczasowego umieszczenia osób
świeżo przybywających. W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny mieszkań jakoteż kąpeli
są niższe. Spacery: wielki park świerkowy z wygodnymi ścieżkami, licznymi ławkami
i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spacery po równinach
i górach, wycieczki w uroczą dalszą i bliższą okolicę. Zaspakajanie potrzeb i
rozrywki: Kilka restauracyi, kilka młeczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy
z salami balowymi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kępielnia, kasyno, 2 wy-
pożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wronskiego, 2 foto-
grafów, sklepy i rękodzielniczy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywa-
jący i t. d. Prócz stałe przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego D-ra Kapf-
fka, praktykuje 7 lekarzy. Frekwencya roczna wynosi przeszło 4,000 osób. W samym
zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C.-K.
Zakład Wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specjalisty D-ra Ebersa
(w r. 1889 wykonano 20,000 procedur hydropatycznych).

Obecnie został C.-K. Zakład Wodoleczniczy rozszerzony łazienkami I klasy
i uzupełniony 5 pokojami do czynności lekarskich. (395-6)

Sezon otwarty od 15 Maja do końca Września.

Na żądanie udziela wyjaśnień C.-K. Zarząd Zdrojowy w «Krynicy».

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{ra} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że
w ciągu całego sezonu picia wód skład otrzymuje co kilka tygodni bez-
pośrednio od Dyrekcyi wszystkich źródeł świeże transporty tychże
wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracyi wodami mineralnymi, bro-
szury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (122-12)

Rada Zarządzająca

Towarzystwa Drogi Żel.

FABRYCZNO-ŁÓDEKIEJ

podaje do wiadomości Pp. Akcyonaryuszów, że poczynając od d. 19
czerwca (1 lipca) r. b., stosownie do postanowienia ogólnego zgro-
madzenia z dnia 18 (30) czerwca r. b., wypłata dywidendy za 1889 r.
uskutecznić się będzie po rubli 15 kredytowych od stu-rublowej
akcyi rzeczzonego Towarzystwa, czyli rubli 150 od tysiącorublowej
akcyi, za złożeniem kuponu dywidendowego № XXIII:

W Warszawie, w Zarządzie Towarzystwa, Marszałkowska
№ 115;

W Petersburgu, w Banku międzynarodowym;

W Berlinie, w Mitteldutsche Creditbank. (427-2)

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw. Na-
sklepy, dwie restauracye. 5 g. od Warsz. 1 g. od Lubl., NAŁĘCZÓW łączów. Powozy i omnibus
na pociągi pocztowe.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosowaniem
elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, cały rok otwarty
pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpeli żelazistych i borowin.
Nałęczowsk., igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys,
kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. (81-6)

Całodz. utrzymanie z kuracyą od 3 rs. dziennie, w sezonie zimowym ceny
zniżone. Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracya zakładu.

STANISŁAW
BLUMENFELD
niniejszem poleca
Swoj niedawno otwarty
w Kijowie
SKŁAD
FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk
krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie
na Luterńskiej ulicy, w drugim domu
od Kreszczatiku. (1431-26)

**FABRY
LAKIER
POKOSTY**
Wielki medal srebrny
polecają Zakł. przemysł. chemia
V. KAPITANSKI & W. LEPPERT
w Warszawie, Elektoralna 37.
Cenniki franco i gratis.

(128-20)

DELIKATNA CERA.
Spermacetowe kosmetyczne do twarzy
RĘCZNIKI

Perfumera A. ENGLUNDA.

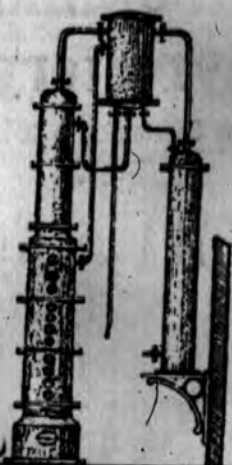
Środek przeciwko piegom, żółtym plamom, pryszczom, węgrom i t. p. Przy używaniu ręczników spermacetowych skóra na twarzy staje się czystą, delikatną i świeżą. Dogodny środek w drodze, kiedy twarz jest wystawiona na działanie kurzu i wiatru; w zimie są one niezbędne przeciwko pękaniu skóry od zimna i mrozu. odświeżają twarz podrażnioną zepsutem powietrzem w teatrach, salonach i in. Wygodnie można je zawsze mieć przy sobie. Cena za paczkę k. 60 z przesyłką, najmniej 2 paczki rs. 2, 4 paczki rs. 3 z przesyłką. W celu uniknięcia wyrobów podrabianych, upraszam o żądanie, aby na każdej paczce były: podpis A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Laborator. Kosmetyczn.

Do nabycia: we wszystkich magazyn. Chemicz. Lab. Pet., Ros. T-wo Handlu Towar. aptek., u A. Ruzanowa. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezardis, R. Keller i K^o, O. Gütling, oraz wszystkie znane sklepy aptekar. i perfum. w Ces. Skład główny na całą Rosję: Petersburg, Petersb. Labor-Kosmet. A. Englund, Litejnaja № 38.

PETERSBURSKI
PORTLAND-CEMENT
GŁUCHOOZERSKIEJ FABRYKI



NAJWYŻSZEJ DOBROCI.
Ceny, aż do nowej zmiany, znacznie
zniżone.
Agent główny na całą Rosję
E. ARNHOLD
Newski prosp., dom kościoła katolickiego,
№ 32, m. 58.
Petersburg. Telefon № 1222.

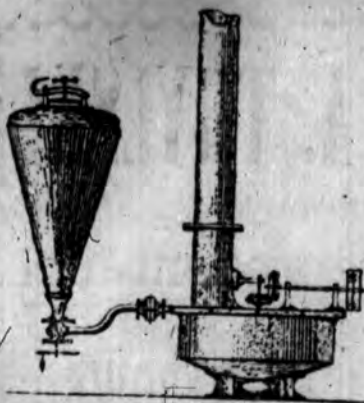


Administracja
Dóbr Skepe pr. Lip-
no, g. Warszawska.

Niniejszem za-
świadczam, że
funkcjonujący
ku zupełnemu
mojemu zadowo-
leniu w tutejszej
gorzeln. Aparat,
pochodzi z fabryki
kotlarskiej p. O.
Klosew Koninie (g.
Kaliska). Aparat
ten przerabia
1,520 wiader za-
ciernu w ciągu
dziesięciu godzin i wydaje spirytus do 97° mocy.

(428-2)

Skepe, dnia 12 Czerwca 1890 r. g. Warszawska.



W. ZIELIŃSKI.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo zawiera za umiarkowane składki:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśli-
wych wypadków w czasie podróży po żelaznych
drogach, na parowych statkach, w dylizansach i po-
wozach.

Ubezpieczenie od wszelkiego rodzaju nie-
szczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się
z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, prze-
chadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach,
fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obo-
wiązków; wogóle wszędzie—w domu i po za do-
mem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszyst-
kich wniesionych składek lub też bez takowego. Ubez-
pieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robot-
ników w fabrykach, zakładach, przy budowlach
i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się
wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Za-
rządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska,
№ 13) i we wszystkich Jeneralnych Agentu-
rach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasa-
żerów po żelaznych drogach i statkach parowych wy-
dają się także na stacjach dróg żelaznych, przy-
staniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach
Państwa Rosyjskiego.

(409-8)

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE,

ulica Miodowa № 18,

poleca następujące sezonowe artykuły:

Najlepszą oliwę do smarowania maszyn vel Oleonafę w beczkach
wagi około 13, 7 i 3 pudów po rs. 2 kop. 40 za pud i najlepsze smarowidło do
wozów po rs. 2 kop. 50 za pud.

Pasy do maszyn z renomowanej fabryki J. Wagnera, po cenach ściśle
fabrycznych.

Wórki zbożowe w większych ilościach po cenach fabrycznych, w dwóch
gatunkach, po rs. 55 i drelichowe po rs. 70 za 100 sztuk, w mniejszych ilościach
po cenach o 5 kop. na sztuce wyższych.

Turnipsy angielskie, rzepę ścierniskową i gorczycę białą do wysiewu
na obecną porę.

Pochodnie vel kagańce naftowe z knotem niespalnym, do wyjazdu
podczas ciemnych nocy, nie gasnące przy silnym wietrze i deszczu, najpraktycz-
niejsze ze wszystkich systemów, po rs. 9.

Mydło rozoluwające dla koni, w dwóch wielkościach, po rs. 1 kop. 25
i po rs. 2 kop. 50.

Niezrównane w działaniu oryg. wialnie „Ideal” i młynki „Triumph”
z fabryki C. F. Röbera Synów (wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i ościennie
gubernie Cesarstwa).

Oryginalne amerykańskie szufle konne „Columbus” № 3, w tych
dniach z Ameryki otrzymane, znajdujące szerokie zastosowanie do kopania ziemi,
do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do marglowania gruntów, do wy-
równywania kretowisk i t. p., na łyżwach po rs. 29 i bez łyżew po rs. 26.
Pierwsze z powodu lżejszego chodu i większej wytrzymałości—mniej się bowiem
zużywają—więcej zalecenia są godne.

(227-3)

Biuro Stowarzyszenia

NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki
polki, Nauczycielki, Guwer-
nantki, Wychowawczynie,
Francuzki, Angielki i Niemki.

ZUPEŁNĄ GWARANCYĄ



ZNACZNIE ZNIŻONA CENA.

Główni Agenci

KOS I DÜRR

Petersb., plac Admiralicji № 8.

Tamże:

Cement Romański „Gwiazda”, Metlachski
kamień ciosowy mozaikowy
oraz inne materiały budowlane.
Telefon № 340. (192-15)

Wina węgierskie i krymskie

oraz analizowany jako
prawdziwy wyrób z Wi-
na i przez powagi
lekarskie za-
lecany



lepszy
na cele
lecznicze, niż
franc. koniak,
z których najwięk-
sza część z powodu
wyniszczenia winnic przez
filokserę tworzy się ze
spirytusu kartoflanego.

TANSZY,

gdyż nie ciąży na takow. wy-
sokie cło i transport, około rs. 2
z butelki. Otrzymać można wy-
łącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: 1/2 but. rs. 1 k. 50, 1/4 but. k. 80,
1/2 but. k. 40, gatunek wyższy 1/2
but. rs. 2 k. 50, 1/4 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają
się do wszystkich st. dr. żel. fran-
co w Królestwie i zachodnich gu-
bernjach Cesarstwa po rs. 9. (20)

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwi-
ntnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-
nia i urządził apartamenty podług rysun-
ków. 3) Dział tapicersko dekoracyjny od-
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

ZARZĄD

**Banku Ziemskiego Kijow-
skiego**

podaje do wiadomości, iż w roku
bieżącym, począwszy od 12-Maja
do 18-Sierpnia włącznie, wszelkie
operacje Banku w dnie sobot-
nie będą wstrzymane. (175-2)

(Dalszy ciąg Listów z prowincyi).

Wilno, 23 czerwca.

□ Wczoraj w banku wileńskim zakończono sprzedaż majątków za należności bankowe. Z wielkiej i długiej listy zagrożonych majątków, w sześciu gub. zachodnich sprzedano ich ośm, dwa zupełnie drobne po jednej włóce, nabyte przez włościan miejscowych, pięć średniej wielkości, ale jeden bardzo wielki w gub. grodzieńskiej: Mereczowszczyzna hr. Leona Pusłowskiego, nabyty za 275,000 rs. przez kupca Aleksandrowa. Powiadają, że majątek ten, oprócz wspaniałego pałacu i rozmaitych pamiątek do tego miejsca przywiązanych, w rzeczywistości wart jest przynajmniej dwa razy tyle. Sprzedaż ta silnie zrobiła już i robić będzie w kraju całym wrażenie, bo to pogrzech ogromnej fortuny — zmarnowanej, jak wiele innych, ale tutaj w Wilnie sprzedaż taka zdarza się raz pierwszy. Przytem powiadają, że dużo kredytorów straci swoje należności; czy to prawdziwa pogłoska — czas pokaże.

Agr.

Kowno, w czerwcu.

[Bezpłatna lecznica dla ubogich].

□ Korespondent z Kowna w N-rze 18 „Kraju” jest niezupełnie dobrze obeznany z historią założenia w Kownie bezpłatnej lecznicy dla przychodzących. Założycielką zakładu nie jest również małżonka p. gubernatora Kurowskiego. Myśl założenia tak potrzebnej instytucji powstała w radzie tułejszego Towarzystwa opieki nad biednymi jeszcze przed przybyciem pani gubernatorowej i niemiała zasługę w urzeczywistnieniu tego projektu należy się doktorowej Chmielewskiej. W marcu 1885 r. nastąpiło uroczyste otwarcie lecznicy wobec przedstawicieli władzy, lekarzy, aptekarzy i wielu gości, zaproszonych przez radę Towarzystwa. Pano wie lekarze chętnie ofiarowali swą pracę, aptekarze zaś poczynili znaczne ustępstwa od cen aptecznych, nadto każdy z nich w pierwszym roku ofiarował za sto rubli lekarstw podług taksy aptekarskiej.

Wobec świetnego początku, czy można było przypuścić, że dla tak pożytecznej instytucji jeszcze przed końcem roku nastąpi okres powolnego konania i w łonie tejże rady Towarzystwa będzie postawione pytanie, czy lecznica ma nadal istnieć? Nad tą samą kwestyą radzono i w Towarzystwie lekarskiem, pod patronatem którego była i jest dzisiaj, chociaż tylko nominalnie, nasza lecznica. Dzięki szlachetnym poglądom większości członków obu Towarzystw, lecznica została ocaloną.

Tak pomyślny zwrot należy zawdzięczać szlachetnym usiłowaniom nowoprzybyłej gubernatorowej pani Kurowskiej, osoby zacnej, biorącej do serca potrzeby biednych, bez różnicy wyznania i narodowości. Ona to, obejmując prezydenturę w Towarzystwie opieki nad biednymi, zwróciła szczególniejszą uwagę na lecznicę i z jej inicjatywy została urządzoną apteczka, zaopatrzona w niezbędne środki lekarskie, najeto stałego felczera, obeznanego mniej więcej z czynnością aptekarską; kilku z nas lekarzy zajęło się wypracowaniem ustawy dla lecznicy, jednym słowem ustanowiono porządną organizację i koledzy nanowo zobowiązali się codziennie uczęszczać od godz. 1—3 popołudniu, dzieląc swe zajęcia stosownie do specjalności każdego.

W tym miesiącu upłynęło 3 lata od wprowadzenia wspomnianych reform i nasza lecznica z każdym rokiem się wznosi; dowodem tego są cyfry, wykazujące ilość chorych, odwiedzających lecznicę lub otrzymujących poradę lekarską w domu, a lekarstwa z naszej apteczki. I tak od miesiąca czerwca 1887 r. do 1 stycznia 1888 r. wszystkich chorych było 1,675 osób i wydatki za ten czas wynoszą 504 rs. Od d. 1 stycznia 1888 r. do 1 stycznia 1889 r. było chorych 2,987, wydatków 814 rs. W 1889 r. chorych 3,850, wydatków 895 rs. Od 1 stycznia do 1 czerwca 1890 chorych 1,650, wydatków 320 rs. Z cyfr tych widzimy, że wszystkich chorych, korzystających w ciągu trzech lat z dobrodziejstw naszego zakładu, było 10,162 osób,

wydatków zaś tylko 2,533 rs. Biorąc ogólną cyfrę chorych i sumę wydatków, wypada, że koszt chorego nie wynosi więcej niż ćwierć rubla rocznie. Jako dowód żywotności naszego zakładu, muszę dodać, że w przeszłym roku zaopatrzono lecznicę w rozmaite narzędzia, których nam dotąd brakowało i postawiono dwa łózka ze wszelkimi akcesoryami szpitalnemi, co wymagało wynajęcia obszerniejszego lokalu.

Jako zawiadowca naszego dobroczynnego zakładu niemal od początku jego istnienia, mam nadzieję, że wobec gorliwości kolegów, dobrych chęci naszego Towarzystwa opieki nad biednymi, trochy ofiarności prywatnej i niewielkiej pomocy od miasta, nasz zakład nie upadnie i pani gubernatorowa Kurowska, z którą tutejsze społeczeństwo niedawno z zalem się rozstawiało, zdaleka od nas będzie się cieszyła dalszym rozwojem młodej instytucji.

Zawiad. lecn. lekarz Kaz. Jaworowski.

Grodno, 12 czerwca.

[Szkoła rzemiosł. Letni teatr. Taniść mieszkan. Przybycie gubernatora. Towarzystwo asekuracyjne. Przygody Tichanowskiej].

□ Po licznych zwłokach i utrudnieniach w zatwierdzeniu ustawy, otwartą nareszcie została jedyna na całą gubernię szkoła rzemiosł, założona z sum zebranych przez obywateli, na uczczenie 25-letniego panowania Cesarza Aleksandra II. Na początek przyjęto 14 chłopców włościańskich, jako stypendystów funduszu zebranego od włościan, w ilości 23,500 rubli. Wszyscy chłopcy są wyznania prawosławnego. Nadto przybyło dwóch pensjonarzy, opłacających po rubli 150 rocznie i 7 przychodzących, z płacą po rubli 30 rocznie. Szkoła stanęła nad Niemnem, w dużym gmachu, stanowiącym własność zakładu. W pokojach, przeznaczonych na warsztaty, uderzają udoskonalone narzędzia ślusarskie i stolarskie, w szkole bowiem wykładają się dotychczas tylko dwa te rzemiosła, z zastosowaniem do potrzeb gospodarstwa wiejskiego. Uczniowie, pod kierownictwem ślusarza Tołoczki i najlepszego w mieście stolarza Bauma pracują trzy razy tygodniowo od godziny 8 do 12 zrana, a po obiedzie codziennie, w sobotę zaś porządkują i czyszczą narzędzia, poczem udają się do łaźni. Trzy razy tygodniowo w godzinach rannych chłopcy słuchają wykładu religii, arytmetyki, rysunku, języka ruskiego i początków geometrii. Sypialnia mieści 18 żelaznych łóżek z szafeczkami przy każdym. Mali rzemieślnicy dostają zrana herbatę z półfuntową porcją białego chleba, na obiad po funcie mięsa na osobę w zupie lub pieczeniu, z dodatkiem drugiej potrawy, przy czem 1 1/2 funta chleba musi wystarczyć na kolację do kaszy lub kartofli.

Z tych szczegółów (przy trudnościach w umieszczaniu dzieci w gimnazyach, dla mniej zamożnych osób mogą być pożyteczne), należy sądzić, że na początek utrzymania uczniów jak i sama nauka niewiele pozostawiają do życzenia, tembardziej, że głównym kierownikiem szkoły jest praktyczny i fachowo wykształcony inżynier Fryderyk Galm, zajmujący się już uprzednio nauczaniem w Rydze, do pomocy zaś przeznaczono p. Gogola, posiadającego dyplom nauczyciela. Na zakończenie należy jeszcze dodać, że do szkoły przyjmują się dzieci od lat 14 z przygotowaniem, odpowiadającym szkółkom wiejskim, a kurs nauk trwa cztery lata, chociaż dla udoskonalenia się może być przedłużony; co zaś do opłaty, to takowa wynosi dla przychodzących rs. 30 a dla pensjonarzy za całkowite utrzymanie i naukę rs. 150 rocznie. Można także wnosć jednorazowo rs. 1,500 i zamieszczać swoich kandydatów na liście stypendystów.

Pomimo ciągłych deszczów, bardzo pomyślnie wpływających na urodzaje, miasto nasze w znacznej części już się wyludniło, bo wszyscy zamożniejsi ludzie powyjeżdżali na letnie mieszkania, to też świeżo wzniesiony w miejskim ogrodzie teatr letni niewiele ściąga publiczności. Skromna miejscowa trupa dramatyczna p. Perłowa może egzystować tylko przy rządowej zapomozie, bo

bywają dnie, że dochód z przedstawienia nie przenosi zaledwie kilkunastu rubli.

Z każdym niemal miesiącem zwiększa się u nas liczba domów, budowanych przez katolików i dążność ta używania zaoszczędzonego grosza na budowę domów stała się dobrodziejstwem wogóle dla całej miejskiej ludności, bo nawet i ci właściciele, którzy zanańdż już przywykli do uprzednich cen wygórowanych, widząc na wszystkich rogach ulic i w oknach magazynów moc kart o wynajmie mieszkań, zmuszeni zostali uleść, wskutek czego mieszkania obecnie staniały prawie o 20%.

Z przybyciem nowego gubernatora daje się zauważać w mieście lepszy porządek i czystość, ku czemu przyczyniają się częste piesze wycieczki p. Batiuszkowa po całym mieście, nie wyłączając żydowskiej dzielnicy i jatek. Niemalą też pomocą w zarządzie gubernią będzie już od paru dni pełniący swój obowiązek nowy wice-gubernator, rzeczywisty radca stanu Oziérow, człowiek od lat 25 stale przebywający w Grodnie.

Od paru miesięcy posiadamy w naszym mieście aż dwóch agentów Towarzystwa asekuracji życia «New York» w osobach: p. Kramkowskiego, właściciela galanterijnego magazynu i p. Zuka, sekretarza zarządu wodociągów, dotychczas jednak zaasekurowało się tylko parę osób, gdyż jest nasze miasto za biedne, a napływowa ludność żyje z dnia na dzień i o oszczędnościach niebardzo myśli. Nie miejsce tu wdawać się w ocenę operacji towarzystwa, lecz przedstawiciele jego u nas są to ludzie, znani powszechnie z najlepszej strony.

Niewypada też pominąć milczeniem sławnej awanturnicy Tichanowskiej, opisanej już na tem miejscu w korespondencji z Wilna. Przed tygodniem przybyła ona do Grodna i zaraz, bez zezwolenia władzy, umieściła na rogach ulic ogłoszenia o cudownem niemal wyleczeniu takich chorób, na które żadna medycyna nie wynalazła jeszcze niezawodnych środków; naturalnie, że ogłoszenia te wnet zerwano, a u drzwi nieumiejącej podpisać się doktorki, po burzliwym zajściu z policją, postawiono rewierowego, by uprzedzał i ostrzegał łatwowiernych.

Helota.

Mohylów gub., w czerwcu.

□ «Woschod» podaje okólnik gubernatora mohylowskiego do powiatowych marszałków szlachty, naczelników powiatów (isprawników) i policmajstra m. Mohylowa: «Przy zwiedzaniu miast powiatowych, zaczyna okólnik, i miasteczek, zauważyłem coraz bardziej niegrzeczne traktowanie starsziny, nie wyłączając i wyższych urzędników przez młode pokolenie żydowskie. Właściwe żydostwu z jednej strony schlebienie i uniżoność, a z drugiej zaś natręctwo — doszły w obecnym pokoleniu żydowskim do tego, że żydzi, będąc uniżeni po dawnemu, kiedy się zwracają z prośbą, są grubiańskimi w swem zachowaniu się aż do dzikości, kiedy nie mają interesu, tak przy spotkaniu wyższych zwierzchników miejscowych, a nawet wyższych urzędników, zamiast zwykłego, powszechnie pomiędzy ludem prostym, nawet zagranicą przyjętego powitania, śledzą jedynie ciekawym wzrokiem, w czapkach, siedząc na ulicach i zaglądając bezustanku w oczy przechodniom i przyjeźdźcom, lub podobnem zachowaniem się obępując tłumnie pojazd, lub idącego». W dalszym ciągu okólnik zastanawia się nad przyczynami powyższych niepożądanych objawów i przypisuje takowe poczęści różnym wpływom i wypadkom nadzwyczajnym, zaszłym po r. 1861, kiedy się radykalnie zmieniły «istota, znaczenie i wpływ kierowniczy władzy miejscowej i obywateli szlachty — na niższą klasę ludności». Ze względu, że może to wyrodzić stopniowe zdziwienie obywateli i nieposzanowanie władzy, okólnik zaleca oddziaływać o ile możliwości w pożądanym kierunku na zlagodzenie obyczajów i właściwe traktowanie starszych położeniem i wiekiem.

Kijów, 22 czerwca.

[Kurczyciele; kijowski Bank ziemiański. Syn proro ka. Kościoły w kraju południowo-zachodnim. Malarze-artysci. Zmiany uniwersyteckiej].

□ List ten wypada mi rozpocząć od zaznaczenia nowych «kurczów» ziemi szlacheckiej. Kijowski bank ziemiański dokonał w zeszłym tygodniu sprzedaży z publicznego targu następnych posiadłości: Wieś Tatarynowce, 308 dziesięcin, pow. krzemieniecki, były

właściciel Władysław Kuczalski, nabywca Znaczkowo-Jaworskiej; Berezowka, 96 dzies., pow. lityński, była właścicielką Regina Bydłowska, nabywca Biman; tegoż powiatu Łuka Barska, 112 dzies., Józefy Siedrockiej, nabywca Wengliński (oficyalista kijowskiego ziem. banku), wreszcie Doliniński, 130 dzies., pow. mohylowski, były właściciel Józef Jagielowicz, nabywca Iwan Cytowicz (buchalter kijowskiego ziem. banku). Dwa ostatnie kupna zaznaczają niewłaściwy dla tak poważnej instytucji, jaką być winien bank ziemiański, fakt nabywania zastawów przez oficyalistów banku. Ostatni poddany administracji nie osób, któreby *ad hoc* umocować należało, a tylko takich, które umocować można, trudne obecnie przeżywa chwile. Dyrektor naczelny, bar. Szejngel, zrażony narzęście incydentami, jakie towarzyszyły jego ostatnim wyborom, usunął się faktycznie od władzy. Z nim się usuwa również i jego *alter ego* dyrektor Filipow. Ich stanowiska, podług domysłów opinii ogólnej, mogą być obsadzone przez pp. Anatola Hudym-Lewkowicza i hr. Korownicynę, znanego u nas dotąd tylko jako zięcia sławnego profesora Merynga, po którym znaczne odziedziczył kapitały.

W tych dniach przyjęto na służbę dróg południowo-zachodnich inżyniera Rabinowicza, który jest synem znanego na południu Rosji proroka Rabinowicza, reformującego energicznie stary zakon mojżeszowy, uznając, iż Mesjasz już był, więc go oczekiwać nie należy, a reszta wszystko niech będzie tymczasem jak było. Zaliczenie inżyniera R. do służby kolejowej przypisują wpływom osób, wysoko postawionych w najświętszym synodzie.

W tych dniach powrócili znów do Kijowa artyści bracia Swiedomscy, pracujący pod kierownictwem prof. Prachowa nad wykończeniem obrazów i fresków w budującym się tu soborze św. Włodzimierza. Wkrótce przybędzie i trzeci towarzysz, p. Kotarbiński, biorący również udział w oznaczonych pracach. Sobór w ciągu bieżącego lata ma być wykonany zupełnie.

«Kijew. Słowo» podaje wiadomość o dymisji, otrzymanej przez rektora miejscowego uniwersytetu prof. Renenkampa i zamianowaniu na to stanowisko prof. Fortyńskiego; jednocześnie donosi o pozostawieniu profesora Włodzimierza Antonowicza, po wysłuszeniu 25 lat przy uniwersytecie kijowskim, na dalsze lat pięć.

Mik. Trzaska.

Human, gub. kijowskiej, 20 czerwca

[Stan atmosfery. Przechodzenie majątków. Wybory do rady miejskiej. Kłeska. † S. p. Chański. Sprawy adwokackie i sądowe].

□ Po czterogodniowej chłodnej i dżdżystej pogodzie, skutkiem której w wielu miejscach jęczmień zgnił na pniu, nastąpił od dni paru nieznosne upały. Termometr wskazuje o południu w cień 38° Reaum. Raptowna ta zmiana może źle oddziaływać na zasiew. Bądź co bądź, utrzymują się nadzieje obfitego plonu, lecz kwestya cen budzi poważne obawy, gdyż obecne prognozy są bardzo nieciekawe, pomimo pewnej niżki kursu rubla. Spotykane tylko w czasopiśmie specjalnych wzmianki o fatalnym stanie zasiewów pszenicy w Ameryce i Anglii pozwalają spodziewać się pewnego polepszenia cen u nas.

Przygotowujemy się tu teraz do żniw i tonimy w kłopotach o tak trudną obecnie gotówkę, której, przy wielkich naszych łanach i drożyznie robotnika, trzeba mieć niemałe na tę uroczystość zapasy, a tu wszędzie słychać, że gotówki brak. Zaliczkowe kasy humanickich bankierów wypróżniły się na znaczne, a nie zrealizowane dotychczas zaliczenia na zeszłoroczny urodzaj, instytucji bankowej żadnej nie posiadamy, paru rzeczywiście bogatych okolicznych właścicieli duże zapasy gotówki lokują w papierach procentowych lub nawet zagranicą, jak to okazał testament niedawno zmarłej obywatelki pani Wandy Czarnowskiej, której kapitały, około miliona podobno franków, ulokowane u paryżkich bankierów. Niemniej znaczny majątek zmarłego przed paru laty męża jej, p. Włodzimierza Czarnowskiego, przechodzi, pomimo testamentu, w ręce bocznych sukcesorów; a że, jako sukcesorka połowy, zatwierdzoną została rodzona siostra zmarłego, pani M., poddana zagraniczna, przeto na mocy obowiązującego prawa w tym względzie, w ciągu

trzech lat zmuszoną ona będzie do sprzedania nieruchomości majątku. Uniknąć zaś tego i utrzymać cały majątek w rodzinie było bardzo łatwo; mianowicie pani M. mogła otrzymać od spadkobierców drugiej połowy, panów Ch. spłatę swej schedy w gotówce, a w takim razie pp. Ch. mogli zatrzymać całe majątki dla siebie. Brak jednak energicznego pośrednictwa i niezrozumienie przez strony interesu, doprowadziły do działu majątków w naturze, a wślad zatem i do przymusowej likwidacji.

Pertraktacje zarządu wojskowego o długoletnią posesję wielkiego majątku pana B. L., na urządzenie obozów artyleryjskich, nie doszły do skutku. Obecnie tylko przystępuje miejscowy zarząd do budowy koszar na miejskich gruntach.

Odbyte wybory członków zarządu miasta przeszły zupełnie szablono. Inteligencja nie interesuje się niemi, ztąd wszystko pozostaje w rękach mieszczan i żydów. Po zatwierdzeniu przez władzę gubernialną wybranych członków zarządu, ci ostatni przystępują do wyboru prezydenta, którym, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie i nadal obecny prefekt, p. Boczkowski. Jest co prawda obecnie nieświeżość z finansami miasta, no ale bądź co bądź o głośniejszych nadużyciach nie słychać, miasto się porządkuje, na cele oświaty zawsze kaleta otwarta, a więc rzeczywiście, aby nie trafić na jakieś nowe niespodzianki, większość wyborców mówi: «niechaj bude jak buwało». Miasto zabudowuje się głównie drewnianymi domkami, gdyż prywatni właściciele po większej części stawiają nie za swoje pieniądze, więc aby prędzej i taniej, ale za to pochwalic się możemy wielką dbałością o lokale szkolne. Tak progimnazjum, dwuklasowa szkoła miejska, szkoła ludowa, zakład ogrodniczy, szkoła duchowna — posiadać będą doskonale dwa murowane gmachy, z zastosowaniem do wymagań pedagogiki i higieny.

Coraz niepomyślniejsze wiadomości co do zbiorów. Z wielkich nadziei kompletnie nic. Mucha i deszcze spowodowały klęskę — a co do cen, obiegają pogłoski wprost zatrważające. Tak np. gdy owies płaci się kop. 60, to pszenica zaledwie 55, co już samo przez się stanowi katastrofę.

Śmierć zabrała z naszego grona adwokata przysięgłego, s. p. Wacława Chańskiego, zamieszkałego od lat 6-ciu w Humanu. Cieszył się on sympatją w liczniejszym kole klientów i znajomych. Krótkotrwała choroba suchot gardlanych spowodowała zgon przedwczesny: zmarły bowiem liczył dopiero lat 39. W ostatnim już stopniu choroby udał się s. p. Chański do Sławuty, gdzie zgał po dwutygodniowym pobycie wśród najbliższej rodziny, osieracając żonę i pięcioro drobnych dzieci.

Zaznaczymy z tego powodu niezwykle procent śmiertelności wśród naszej tutejszej adwokatury. W ciągu ostatnich lat paru jest to już czwarta strata z grona młodych i obiecujących ludzi. Uprzednio zmarli z adwokatury: Janów, Kremiński, Nestorowski. Ubytek to znaczny, zwłaszcza jeśli się zważy, że w ostatnich czasach z tejże listy wykreśleni zostali z innych powodów pp. Szalita, Galenko i Zalutyński.

Donosiliśmy w swoim czasie o dwóch procesach hr. Moszczeńskiego — wytoczonych o skasowanie testamentu. Obadwa procesy hr. Moszczeński przegrał w sądzie okręgowym, a lubo adwokat tegoż pan Mieśniewski wystąpił ze skargą apelacyjną, to jednak, z uwagi, że nie wniósł należnych opłat sądowych, sąd okręgowy skargę zwrócił. Tym sposobem wyroki uprawniły się ostatecznie.

Na d. 29 czerwca szykuje się wielki festyn wśród naszych palestrantów, jako w 10-letnią rocznicę otwarcia sądu w Humanu.

Lechita.

Kijowska gub., lipowiecki pow., 10 czerwca.

[Aura. Gospodarstwo. Co nam dał zjazd rolników w Kijowie. Wizyty. Brak pisma rolniczego].

□ Od miesiąca prawie codziennie mamy chwilowe deszcze przy 14° R., to znów pogodę jasną i piękną, wogóle jednakże jest dosyć zimno — Reaumur spada do 8°.

Ozimy mamy jak dotąd bardzo ładne, szczególnie te, które niezbyt wcześniej były zasiane. Co do jarzyn, te także nie pozostawiają nic do życzenia. Ciekawa rzecz, z kąd któraś z kijowskich gazet czerpała wiadomości o urodzajach, podając nasz powiat jako dotknięty przez nieurodzaj? Buraki tylko trochę ucierpiały wskutek suszy wiosennej, lecz teraz się dosyć widocznie poprawiają. Robotnik był dosyć łatwy, ceny niezbyt wygórowane, jak to miało miejsce w latach poprzednich, i tak: w roku 1887 płaciliśmy 30, 35 i 40 kop. dziennie, zaś w roku bieżącym cena była najwyższą po 80 kop., pomimo nieco zwiększonych plantacji buraczanych i budującej

się linii kolejowej z Koziatyna po pod Lipowiec do Humania. Cen zboża nie mamy prawie żadnych — za starą pszenicę płać po 60—65 kop. za pud, za nową proponują po 60 kop., za rzepak zimowy po rs. 1.

Ci z nas, którzy nie byli obecni na zjeździe rolników podczas kontraktów w Kijowie, z niecierpliwością brali do rąk dzienniki, wczytując się pilnie w sprawozdania o doniosłości takowego, i obiecując sobie, że coś przecież w konsekwencji skorzysta ziemiaństwo nasze. Największe u nas zainteresowanie budziła kwestya separatów. Dopóki bowiem regulacya gruntów nie będzie przeprowadzoną, nie może być mowy o żadnych ulgach dla gospodarzy ani ulepszeniach w gospodarstwach.

Mówiono też na zjeździe walnym i o zjazdach powiatowych, a nawet opracowano ustawę tych ostatnich. Nie przeczę, może to być pomysł chwalebny, ale zanim będzie on urzeczywistniony, my tu mamy już swoje zjazdy. W naszych większych i mniejszych miasteczkach kręci się co dnia kilka lub kilkanaście bryczek, szarabanów lub powozów. Ktoś nieświadomy rzeczy gotów pomyśleć, że to właśnie ów projektowany zjazd rolników powiatowy, i co prawda niewiele chybi, boć rzeczywiście zjeżdża się bracia szlachta, tylko że tu zagaja posiedzenie pejsaty Sruł lub Icko, dyktując gościowi zgóry obliczone warunki po 200 rs. za 1,000 na czas żniw nadchodzących: Może nie ponętny zjazd?

Brak chrześcijańskiego sklepu bławatno-spożywczego w naszym powiatowym grodzie niejednym z nas boleśnie odczuwa. Mamy tu jeden «grojszyk» sklep, lecz ta wielka pani każe sobie płacić za tandetę, kupioną na Nalewkach w Warszawie lub w Berdyczowie, wyższe ceny niż na Kreszczatiku w Kijowie. Że też opatrność nie ześle nam kogo z dobrymi chęciami, co by nas wyrwał z tych rąk wyzyskujących.

Wogóle dużo tu u nas do zrobienia i w stosunkach społecznych i w gospodarskich. Brak pisma specjalnie rolniczego, stosownego dla naszego kraju, ogromnie się nam daje odczuwać. Trzymamy «Ziemliedilje», lecz to tylko z musu, jest ono tak słabo redagowane, że tak nam z niem, jak i bez niego. «Gazeta Rolnicza» jest pismem dobrem, lecz także dla nas wielkiej wartości mieć nie może, ze względu na jednostronność traktowanych kwestyj gospodarskich. «Rolnik i Hodowca» jest również dobrem pismem rolniczym, ale on, tak jak i «Gazeta», traktują nas po macoszemu. Kwestye tam poruszane i sposoby pisania są dobre dla Królestwa, ale dla nas dziś jeszcze niewielki z nich pożytek. Nam potrzeba pisma, któreby znało dobrze nasze miejscowe warunki gospodarskie, którego współpracownicy obracaliby się pomiędzy nami, że się tak wyrażę.

Ad. Mej.

Lida, gub. wileńskiej.

□ «Wil. Wiestn.» donosi, że marszałek szlachty pow. lidzkiego gub. wileńskiej, p. Lucyan Kobylński, został rozkazem generał-gubernatora wileńskiego uwolniony od dotychczasowych obowiązków. Na jego miejsce naznaczono p. Czepieljewskiego.

Dryssa, gub. witebskiej.

□ Rabin a rządowego Alschwauna, jak donosi «Wil. Wiestn.», znaleziono świeżo rankiem po wieś z o n e g o. Alschwaun przybył stosunkowo niedawno do Dryssy i miał wielu nieprzyjaciół pomiędzy ludnością żydowską. Śmierć jego przedstawia się wielce zagadkową: jedni mówią, że sam się powiesił, inni, że stał się ofiarą zbrodni, a tę przypisują miejscowemu kahałowi. Rodzina zmarłego podobno jest tego ostatniego mniemania i rozpoczęła, jakoby, pewne kroki, celem dochodzenia sądowego w tym kierunku.

Sokolec, gub. podolskiej.

□ Niedawno miasteczko Sokolec o mało nie stało się całe p a s t w a p ł o m i e n i; znaczna jego część wszakże ocalała, dzięki interwencji sąsiedniego ziemianina p. Chmieleńskiego, który na wiadomość o pożarze pośpieszył na miejsce ze wszystkimi pożarnicami naczędziami i całym taborem do wszystkich na cele swych oficyalistów zajmował się ratunkiem. Gazeta «Woschod» z wdzięcznością wspomina o powyższem, nadmienając, że tenże p. Chmieleński zaraz po pożarze nadesłał 20 korcy zboża z własnego prowentu i zainicjował składkę na rzecz pogorzelców. Sokolec jest miasteczkiem wyłącznie żydowskim.